

PRZEDPŁATA. «Kraj» wynosi kwartalnie: w Petersburgu z. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie z. 8; w zagranicach z. 8. W tym samym stopniu półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie z. 67. Numer pojedyńczy 15 k. Biuro Redakcji i Administracji Petersburg, kapitał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 110.

KRAJ

Og. z. № 1228

Petersburg, 9 lutego (27 stycznia) 1906 r.

Rok XXIV. № 4

Od Nowego Roku 1906 «Kraj» kosztuje w Petersburgu i w Warszawie 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. W Cesarstwie i Królestwie cena prenumeracyjna pisma wynosi, łącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

**NOWOOTWORZONY
Dom Bankowy
TADEUSZ RAKOWSKI.**

Kijów, Kreszczyk № 27.

Wykonują wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (778)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

T. KOWALSKI

I. A. TRYLSKI.

Założyciele: Feliks hr. Czerni, Tadeusz Kowalski i A. Trylski.
Oddz. maszyn. roln. Wszelkie maszyny i urządzenia rolnicze. Reprezentacja najnowszych fabryk w świecie. **Oddz. miedziany.** Wszelkie miedziane szkło, trawy i okopowate. **Oddz. mleczarski.** Projektowanie i urządzenie mleczarni, wszelkich przyrady mleczarskie. **Oddz. techniczny.** Instalacje elektryczne, oświetlenie, telefony, wszelkie przyrządy elektry., motory nat. towne, samochody. **WARSZAWA, Miodowa 4.**
(333)

Dr. Ksawery Jała-Bałkowski,
po powrocie z Dalekiego Wschodu, rozpoczęł przyjęcia w chorobami osadów, nosa i gardła oddziałane od g. 5-7 wieku. Petersburg, ul. Mikołajewaka 58. (768)

Pension Podole Józefiny Dotęgi-Kowalskiej. Pokoje z konfekcją urządzono. Lekarka. Elektryczne oświetlenie. Kraków, ul. Leopolska 4. (769)

STUDENT kijowskiego uniwersytetu, starszego kursu, 10 lat praktyki, poszukuje kondycji na wyjazd. Kijów, Rostarska № 41, m. P. J. K. (760)

**ZAKŁAD OGRODNICZY
BRAOI HOSEK,**
Warszawa, Jerozolimska № 53,
ma nauczyć zawodniczo, i wyprodukować
CENNIK NASION I CEBULEK KWIATOWYCH
na rok 1906 (330)
I ten rokowy wydaje się jakkolwiek zakładu bezpieczeństwa.

PETERSBURG.
Dnia 30 stycznia, w poniedziałek, w Miejskiej 8 sali Konserwatorium odbydzie się
KONCERT
pianisty **JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO.**
Poręczeni fabryki **MILLNERA**, ze sklepu **J. ZIMMERMANNA.** Bilety od 5 rb. 20 k. do 1 rb. 20 k.
u **J. ZIMMERMANNA**, Petersburg, Morska 34. (778)

RACHUNKI.

I.

Najpierwszem w porządku chronologicznym, a niewątpliwie jednemu z najdonioslejszych następstw przeobrażenia się państwa rosyjskiego w duchu nowozytnym i konstytucyjnym, było zdobycie wolności słowa. Naroszcie i my, dziennikarze polscy, po długich, nieukończenie długich latach politycznego i cenzuralnego uciska, pozyskaliśmy możliwość mówienia głośno, szczerzo i otwarcie o naszych nadziejach i dążeniach, o prawach i potrzebach narodu.

Wprawdzie przyszedł następnie stan wojenny, a z nim konfiskata numerów, zawieszanie pism i zakaz sprzedaży ulicznej w Warszawie, ale wszyscy rozumieją, że to rzecz przejściowa, że do cenzury wrócić nie sposób. Wyzwolenie polskiej myśli, polskiego słowa stało się faktem.

Było to wielkie szczęście dla całego piśmiennictwa i całego dziennikarstwa polskiego. Ale ktoś go może odezwać silniej od nas, od naszego pisma, które w ciągu dwudziestowiecznego prawie istnienia skazane było na bronienie zasad umiarkowanego kierunku politycznego za pomocą okaleczonego przez cenzurę słowa, wzywało do trzeźwości i rozwiązań w warunkach najstraszniejszych, nie mając możliwości nigdy dopowiedzieć do końca swych myśli, ani odwołać się do najwyższego argumentu: miłości ojczyzny.

Kaganiec cenzuralny krepował wszystkie pisma polskie, ale nikomu chyba nie wyrządził tyle krzywdy i szkody, co «Krajowi», otwierając pole z lej wierze i lekkomyślności do przypisywanego nam dążenia i przekonań, obcych nam, a nierzaz i wstrętnych.

Nad zamkniętym po-powstaniowym okresem naszych dziejów historja wyda kiedyś swój wyrok. Kiedy opadną fale namiętności, kiedy życie narodowe wej-

OGŁOSZENIA: za jednostronny wiadomość pisma (koperta) lub jego części na 1 str. 60 k., na ostatniej str. 60 k., na innych 18 k. W dalszych: Kaszubiany (Zarebski) 60 k., Niemiecki 60 k., Bonielska 60 k., Radomskie (w tekście) 75 k. Za dostarczenie Annusów 75 rb., opr. opr. post. Załącznika dodatkowego (tekst) na każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt druku papiera.

dzie w swą normalną kolej i wszystkie splecone razem ręce polskie wezmą się do twórczej pracy nad odrodzeniem ojczyzny, może sami dopomnimy się o sąd nad działalnością «Kraju» i tych ludzi, którzy się koło niego skupili, albo widzieli w nim wykładnik swych nezuć i myśli.

Beznamietny i sprawiedliwy trybunil historii zważy wówczas na szali zasługi i błędy wszystkich: i tych, którzy, male sobie ważąc robotę polityczną, ograniczali się wyłącznie do pracy społecznej w jej wązkich, przez przemoc założonych ramach, i tych, którzy w kraju budzili samowicię ludu, a poza krajem snuli dalej emigracyjną przedzę marzeń o niepodległości, i tych wreszcie, co, jak my, t. zw. «ugodowcy», sądzili, że pracy politycznej ani na chwilę przerwać nie wolno, że żadnej choćby najdrobniejszej nie należy lekceważyć zdobytej, co wyieżali ramiona, aby powstrzymać druzgoczącą moc politycznej represji, odwrócić albo przynajmniej osłabić spadającą na narodowość ciocy. Historja osądzi, czy ta nasza robota była celową i w jakiej mierze? czy mogła być inną niż była? czy nie była jedyna w ówczesnych warunkach? Historja zbada również, czy próbowało obronić praw i interesów naszych na innej, niż nasza drodze, a jeżeli próbowało, to na jakiej i z jakim skutkiem?

W tej ciężkiej i niewidzianej pracy przyświecała nam wiara, że do uregulowania kwestji polsko-rosyjskiej przyjście musi, a tę naszą wiarę opieraliśmy z jednej strony na niospożycie naszego ducha narodowego i siły, w staletnich zapasach nieznannej, a z drugiej — na głębokiem przeświadczenie, że Rosja nie posiada tej mocy kulturalnej, któraaby nas wynarodziła, czy wywłaszczyła zdolność. Wierzyliśmy, że z tych, co innych powiedów, wskutek wrzenia wewnętrznego, czy kleski zewnętrznej, musi nastąpić przełom w pojęciach rosyjskich na kwestię polską, i że przedżej czy później i lepsze zrozumienie interesu państwowego, i poczucie sprawiedliwości, nie wygasłe, lecz tylko stłumione w narodzie rosyjskim, doprowadzi do uregulowania stosunków polsko-rosyjskich.

Z tych zasad wynosiła cała nasza polityczna działalność w ostatnim szarym, smutnym, często beznadziejnym okresie naszych dziejów. Działal-

ność tę rozwijaliśmy w trzech kierunkach: 1) w akeji obrończej naszych praw i spraw wobec korony, rządu centralnego i władz administracyjnych w kraju; 2) w oddziaływaniu na społeczeństwo rosyjskie przez inicjatywę lub udział w aktach, mających na celu zbliżenie dwóch narodów, przez wydawanie książek i broszur w języku rosyjskim, przez stosunki z redakcjami, współpracownikami i korespondentami pism rosyjskich; 3) w oddziaływaniu na społeczeństwo polskie w kierunku szerzenia zasad, które za jedynie zjawienie dla narodu naszego i w zwalczaniu prądów i robót, które uważaliśmy za zaporę lepszej przyszłości. To trzecie zadanie wykonywaliśmy w piśmiech periodycznych, w broszurach i książkach.

W metodzie naszego politycznego działania trzymaliśmy się następujących zasad:

Nie spuszczając z oka ani na chwilę naszych zadań narodowych w całej ich pełni, wysuwaliśmy i popieraliśmy te tylko, które wydawały się nam w danej chwili możliwemi do osiągnięcia, rozumiejąc, że przeciągnięcie struny zadań może zaszkodzić sprawie, dać broń w rękę niezliczonej i czujnej kohortie polakożerczej w rządzie i prasie rosyjskiej, w społeczeństwie zaś polskiem wzbudzić nieziszczalne nadzieję i następnie wywołać gorycz i rozdrażnienie.

Jako przykład takiego pojmowania polityki praktycznej, powołamy się na różne fazy, przez jakie przechodziło nasze stanowisko w kwestji szkoły polskiej:

1) W r. 1880, a więc 24 lat temu, zabierając się do wydawnictwa «Kraju», zamieściliśmy w potężnym wówczas «Głosie» szereg artykułów p. t.: «Obruszenie lub objedzienie», w którym, wy-

kazawszy cały obieg rusyfikacji, przedstawiliśmy umotywowany program, a jednym z punktów tego programu była szkoła polska w Królestwie od najniższej do najwyższej. Były to czasy Loris-Melikowa i taki program zdawał się nam wówczas możliwy do urzeczywistnienia. Ale przeszeli r. 1884, zbrojstwo Aleksandra II, upadek Loris-Melikowa i całego kierunku liberalnego. Odbitka artykułów w «Głosie», w formie broszury, została zabroniona. O przedrukowaniu ich w «Kraju» nie było już mowy, nie miałoby ono zresztą celu.

2) Po zmianie panowania zdawało się znowu, że nastąpi gruntowna zmiana w polityce rosyjskiej względem polaków. W roku 1896 rozpoczęliśmy akcję o szkołę polską w Królestwie. Wypracowaliśmy memorandum, podaliśmy i bronili ich w Warszawie i w Petersburgu. «Kraj» zamieścił szereg artykułów o potrzebie unarodowienia szkół (pióra Straszewicza). Wydaliśmy parę broszur rosyjskich i w kilku tysiącach egzemplarzy rozestaśmy je wyższym urzędnikom i wybitnym działaczom społecznym, literatom i redakcjom pism w Rosji.

3) Kiedy wszelkie nadzieje na polską szkołę prysły (okazało się, że nawet wychwalany przez całą bez wyjątku prasę polską hr. Szuwałow, w sprawozdaniu o stanie Królestwa za rok 1895, projektował ucinięcie ostatnich szczegółów języka polskiego w szkole), rozwinięliśmy energiczne starania, aby przynajmniej wykład języka polskiego i literatury polskiej odbywał się po polsku, i wogóle się odbywał, bo co dotąd było — było parodja. Nie wszystko nasze usiłowania zostały uwieńczone powodzeniem, ale w każdym razie wprowadzono wykład języka polskiego i literatury polskiej po

polsku w 4 wyższych klasach (od r. 1899), pozwolono na podręczniki polskie i t. d. Następnie, z naszej inicjatywy i przy naszym czynnym współudziale, przeprowadzoną została akcja w sprawie wykładów religii po polsku w powiatach, zamieszkałych przez unitów. W sprawie tej złamany został opór Czertkowa i Szwarcia, i wbrew ich opozycji wydano ukaz Cesarski, znoszący wykład po rosyjsku i wprowadzający po polsku. Wreszcie w r. z. wysłaliśmy deputację do kuratora okręgu naukowego i ministra oświaty w sprawie prześladowania pensyj żeńskich i t. d.

4) Na początku r. b., po wydaniu ukazu 12 (25) grudnia, wystosowaliśmy i przedstawiliśmy hr. Wittemu obszerny i wymotywowany memorandum o potrzebie szkół polskich, niższych, średnich i wyższych w Królestwie. Memorandum ten, rozestany przez hr. W. wszystkim członkom Komitetu ministrow i Rady Państwa, rozpatrywany był w Radzie ministrów.

W usiłowaniach, mających na celu polepszenie warunków wychowania narodowego, staliśmy aż do końca r. z. zupełnie osamotnieni. My tylko jedni, przez lat dwadzieścia pięć walczyliśmy czynnie o szkołę polską i o prawa języka polskiego w szkole. Przez te lat 25 żadne inne stromieństwo, żadna inna grupa obywatelska, żadna inna organizacja nie wystąpiła wobec rządu czy społeczeństwa rosyjskiego z akcją w sprawie szkolnej. Notujemy ten fakt, jako charakterystyczny.

* * *

Taką była nasza działalność, taką była metoda, takie drogi i środki, taki program...

Może mogły być innymi.

Niedługo przychodzi parobek i powiada, że zjechało trzech panów z Bielna, jeden z ostrogami, i strażnik z nimi. Jest też i Kruk, i dawny wójt, i Szmerzy.

Wójtowa się strasznie przelekta. Co to będzie? Chrysto Nazareński! Oj wójcie, wójcie nieszczęsny.

Niedługo, patrzy, idą wszyscy pod chalnę. Rozglądają się dokola. Kruk ją zawołał. Wyszła, żeby szczekała, i dykci się trzeszą, ale nie, skłoniła się, powiedziała pochwalonego. Odpowiedzieli: na wieki.

Patrzy wójtowa, strażnik Kułakowski stoi za panami i palcem Kruka wygraża, a gębe pieścią zastania. Przykazuje musi, żeby nie nie gadał.

I Szmerko stoi opodal.

Panowie oglądali okiennice. Potem jeden, musi najstarszy, z wygoloną posrodku brodą, mówi do strażnika:

— To ty tu widział ślad?

— Akuratnie.

— Kilku w butach, jeden bez butów?

— Akuratnie.

ODCINEK „KRAJU”.

WIELKA TAJEMNICA MAŁEJ GMINY

PRZEZ

LUDWIK STRASZEWICZ.

2

Na drugi dzień od samego rana jeździ wójtowa z gościu na gościem, w karczmach w każdą dziurę zagląda, pod krzakami patrzy — nigdzie wójtów ani na lekarstwo. Może ludzie co i wiedzą, ale czy to kto powie? Każdy rozumie, że złodzieje tego nie lubią i swego nie darują. Woli nie gadać.

Tylko jeden szlachcic, co jechał od strony Białegostoku, widział, jak w nocy pod Złotorią wieźli jakiegoś wójtą, ale nie wie: tego, czy innego. Ludzie nie bardzo na to zważali, bo wiadomo, jak szlachcic jedzie sam w nocy

a nie śpi, to drzemie; pownie przesłipi i nie wójta wziął za wójta. Ale wójtowa zaraz pojchała do Złotorji, wszystkie ścieżynki przetrząsnęła, zaglądała do stodół, do obór — mało jej chustki z głowy nie zdjęli. Gdzie tylko usłyszy o jakiej ładnej dziewczynie, zamawia się do izby, do alkierza. Rozstąpi się ziemia — niema wójta!

— Kiej tak — myśli wójtowa — to już tu bez Szmerka nie wskóra.

Akurat na trzeci dzień koło południa idzie Szmerko przez wieś. Polą od syberyjskiego surduta podniósł w górę i skacze po kamieniach, bo wo wsi bloto okrutne.

Wójtowa stuka w szybę — żyd nie słyszy, idzie dalej. Wyleciała wójtowa przed izbę i woła:

— Szmerku, Szmerku, chodźcie tu ino.

Szmerko się nie obejrzał, udał że nie słyszy, idzie dalej.

Kobieta myśla sobie zaraz:

— No, kiedy tak, to się wójt znajdzie.

W tym okresie naszych dziejów powstające nie mogło być innych zadań. W tej ciemnicy, w której się znaleźliśmy, nie mogło być innej pracy.

Najlepszy dowód, to ten, że nikt prócz nas, na żadnej innej drodze, nie próbował pozytywnej pracy i obrony politycznej wobec rządu, państwa i społeczeństwa rosyjskiego. Budowano tylko poza granicami kraju wszechpolskie zamki na łodzie i to przy pierwszym zetknięciu z rzeczywistością prysty. Ostala się tylko robota wewnętrzna, oświatą ludową, zaczęta nie przez wszechpolaków, ale zręcznie i energicznie przez nich podjęta i prowadzona, ostala się dlatego, że, mimo pewnych zastrzeżeń, w gruncie rzeczy całe społeczeństwo, pozbawione polskiej szkoły ludowej, bez różnicy stronnictw, okazywało jej czynne czy bierne współczucie.

* * *

Ale przyszedł wielki wicher historji, wstrząsnął posułami państwa i w niszczącym pochodzie podważył i system, który względem narodu naszego stosowano.

Rozpoczęta lekkomyślnie wojna zaczynająca się szeregiem sromotnych klęsk i zakończała utratą floty i państwa na Dalekim Wschodzie. Podewczas zostało silnie międzynarodowe stanowisko Rosji, wewnętrz okazało się zupełnie bankructwo poliseistaatu i opartej na nim biurokracji. Wzięty we dwa ognie: pogromów wojennych i ruchu liberalnego wewnętrz, system dotychczasowy zaczął ustępować z najważniejszych swoich pozycji. Uказ 12 (25) grudnia r. z., zapowiadający stworzenie stosunków praworządnych, był tylko parafrasem niektórych uchwał ziemskich, zapadłych na jazdzie w Petersburgu w listopadzie r. z. Manifesty 6 (19) sierpnia i 17 (30) października r. b.

Wtedy pan najstarszy obrócił się do Kruka i krzyczy:

— Ja was, szelmy, w Jańcuchy zakuć każę, światłości bożej oglądać nie będziecie. Żeby wy mnie znać nie dali, raportu nie złożyli. Szelmy!

Szmerko parę kroków postąpił, czapkę zdjął i odzywa się:

— Bez urazy pana naczelnika, oni są bardzo głupie chłopy, zkad oni mogą wiedzieć, co trzeba?

Pan się strasznie zmarszczył:

— A ty, żyd, kto?

— Ny, ja proszę łaski pana naczelnika, jestem szynkarz z Zambrowa, ja jadę do Bielna.

Panowie jeszcze się więcej zmarszczyli, a najwięcej von z ostrogami; Kulakowski już sunie do Szmerka. Więc żyd jeszcze się niżej skłania.

— Bez urazy wielmożnego pana naczelnika, mnie tu wszyscy znają, mnie Kruk zna, i pan Łapkiewicz zna, i strażnik zna. Ja tu jak swój.

Dali panowie pokój żydom, a kazali wójtowej opowiadać wszystko od

były kapitulacją przed szтурmującymi dował autokratyzmu żywiołami liberalnymi i radykalnymi. Nie bawiąc się w zwodnicze horoskopy, można jednakże już dziś utrzymywać, że dalszy postęp w życiu państwowem Rosji iść będzie, po linii falistej czy prostej, w kierunku konstytucyjnego ustroju i żadne paroksyczny rewolucji, z góry czy z dołu, na tej pochyłości go nie zatrzymają. Z tym procesem przetwórczym liczyć się musimy i do niego stosować nasze postępowanie. Jeżeli nawet przypuścić rzeczą nieprawdopodobną, że proces ten się zatrzyma, to i w takim razie liczyć się musimy z faktem, że stoimy już dziś wobec nowej Rosji, wobec nowego układu stosunków i czynników państwowych i nowych zasad państwowego i społecznego życia. Rząd i korona przestały być jedynym czynnikiem prawodawczym i państwowym; przybył drugi, raczej, ścisłej mówiąc, trzeci czynnik: społeczeństwo rosyjskie w osobie swych zorganizowanych stronnictw politycznych i przyszłego parlamentu.

Z tą nową Rosją musimy się liczyć i stosunek do niej jasno i kategorycznie określić. Ale i w naszym społeczeństwie zaszły jawne i głębokie zmiany, pod wpływem fatalnego dla Rosji przebiegu wojny, wrzenia wewnętrzne i upadku siły rządu i biurokracji. Zagrało, z więzów rozpoczęto, długo drażnione uczucie, podniosła się temperatura, rozpoczęła się liturgia uczuć, zadań, obietnic. Na tym gruncie gorączkowym zaczęły się tworzyć nowo i przetwarzają stare partie polityczne. Partie te zorganizowały się, ogłosili publicznie swoje programy, rozwinięły akcję wobec rządu (deputacje, memorialy, protesty), weszły w stosunek bezpośredni i żywego z partiami i organizacjami politycznymi rosyjskimi.

początku, jak to wójt się z wieczora obok niej położył; jak koło północka słyszała jakieś stukanie i świstanie, ale myślała, że to albo pies, albo wiatr; jak ją coś tchnęło pod sercem, ale się nie spodziała.

Starszy pan krzyknął, żeby stół wyniesli przed chalupę, a trzeci pan wszystko zapisał, i o tem, że zawiasa złamana, i że złodzieje byli w butach, a jeden bez butów. Jeden pan pisał, a drugi ciegiem Krakowi wygrażał, że raportu nie zdał.

To też Krak słowa nie pisał, że i jego coś tchnęło, jak strażnika u siebie we wsi rano zobaczył.

Już cała wieś ludzi zeszła, obstąpili dookoła i słuchają.

A starszy pan znowu wójtową zagabnął:

— Nu, a co wy, wójtowa, myślicie, kto waszego męża ukradł?

— Nie wiem, wecale nie wiem, proszę wielmożnego naczelnika — zaczyna płakać i chce pana w rękę całować.

— Może kto miał złość na waszego męża?

mi, z przedstawicielami narodu rosyjskiego i prasa.

To wszystko wytworzyło zupełnie nową sytuację polityczną. Do niej musimy zastosować nasze działanie, nasz program i metodę postępowania.

R.

ANARCHJA KAUKAZKA.

(Korespondencja «Kraj»).

Jelizawetpol, w styczniu.

Stosunek wzajemny ormian i tatarów na Kaukazie w ostatnich czasach z każdym dniem pogarszał się, i obecnie narodowości te, setki lat spędziwszy razem, wypowiedziały sobie wojnę na śmierć i życie.

Jak wiadomo, w lutym nastąpiła rzeź ormiańsko-tatarska w Baku; na wiosnę przelew krwi, pożary i rabunki zajęły duże pasmo gór i równin guberni erywańskiej, zkad przeszły do przylegających powiatów guberni jelizawetpolskiej, wywoławszy następnie w sierpniu rzeź w m. Szuszy, gdzie poległo kilku-set tatarów i około setki ormian, których dzielnica została spalona. Z Szuszy wojna domowa przeszła do przylegającego powiatu dżewonszylskiego, gdzie dowódcą ormiański ochotników, Amuzaspi, z kilkoma setkami dobrze uzbrojonych jezuitów, gromił tatarów-kocowników, powracających z gór ze swym dobytkiem.

W Jelizawetpolu obie narodowości długie czas wstrzymywaly się od bratobójczej walki, zbrojąc się jednak pośpiesznie. Nakoniec i tu Bałtu, Erywan i Szusza wywarły swój wpływ zaraźliwy.

D. 18 listopada rano ormianie napadli na kilku tatarów, jedących przez ormiańską dzielnicę miasta, i dwóch z nich zabiili, dwaj zaś ich towarzysze zdolali uniknąć i dali znać tatarom o tem, co zaszło. Wieść o nowym mordzie ormiańskim stała się sygnałem do rzezi: nie minęło godziny, gdy zaczęła się ona w mieście.

Czterdziestostyczeniowe miasto Jelizawetpol

Wójtowa głową kruci.

— Człowiek był dobry, choć do rany przyłożyły.

— A może komu pieniądze pozyczył?

— U nas skrzynia grosza nie widać! — Wójtowa z wielkiego strachu kłamać.

— A wy — obrócił się pan do ludzi — nie macie na kogo podejrzenia?

Ludzie się zarnszali, jedni się do drugiego przycisnęli, jeden na drugiego spojrzał, kilku czapki zdjęło, ale nic nie mówią.

Szmerko znów się podsunął; uśmiecha się i mówi:

— Co oni wiedzą, takie chłopy; od nich się wielmożny pan naczelnik nie wie.

A tu występuje parobek, sklonił się panom do kolana i powiada:

— To nikt inny pana wójta ukraść nie mógł, tylko żydy.

Cheiał coś więcej mówiąc, ale Szmerko szyje wyciągnął, oczy wyraczył, dwa razy głowę obrócił i wola:

składa się z dwóch części: ormiańskiej i tatarskiej, oddzielonych rzeką Gandżynką; w tatarskiej jednak część miasta jest także ormiańska dzielnica „Noraszem”, a w ormiańskiej dwie tatarskie dzielnice: „Czajły” i „Molla Dżallı”. Otóż w tatarskiej dzielnicy, od godz. 10 rano, na rynku i w przylegających uliczach rozpoczęta się formalna rzeź ormian, którzy, nie spodziewając się napadu, byli zajęci swoją pracą. Porzuciwszy domy, sklepy i całe swoje mienie, ratowali się nieszczęśliwi ucieczką, broniąc się od napastników rewolwerami i kindzalaami. Rzeź trwała kilka godzin, dopóki nie zbrakło w tatarskiej dzielnicy ormian. Kto nie zdolał umknąć lub ukryć się w pionicach, domach rosjan i innych narodowości, padał od kindzala lub kuli; z niektórych sklepów i domów wyciągnięto nieszczęśliwe ofiary i rząbano je na ulicy. Prawie jednocześnie z rzeżą rozpoczęto się rabowanie sklepów i mieszkań ormiańskich, a następnie zaczęto je podpalać.

W mieszkaniu nem ukryła się rodzina ormianina doktora, wypadło więc mi przedsięwzięcie środki ostrożności, by uprzedzić przelew krwi i pod mym dachem.

Po południu, gdy trochę uspokoito się i tatarzy byli zajęci rabunkiem, zabrali się, jako miejski podprokurator, z sędzią śledczym do czynności służbowych. Zaczeliśmy oględziny pobojuwiska. Miasto przedstawiało widok straszący: dokoła rynku paląc się domy, na ulicach masa trupów ormian, z których wielu leżało bez ubrania, gdyż jo zrabowano, kilka trupów spalonych; największa ilość nieszczęśliwych ofiar leżała na rynku i w pobliskich uliczkach; znajdowaliśmy tam po kilka trupów, leżących w jednej kupie, przytem były grupy trupów dziesięci 10–12-letnich i stareów białowłoszych, a ogółem natliczyliśmy tego dnia 60 ofiar rzezi. Gdy zaczęto się zmierchać, pewien leżąc szepnął mi, że w jego sklepie schronił się ormianin, którego prosił zabrać. Podeszliśmy więc do tego sklepu i wyprowadziliśmy drżącego i białego jak kreda ormianina, który oznajmił, że w kilku przyległych sklepach także ukrywają się jego rodacy. Wobec tego, posłalem po żoł-

nierzy i, gdy przyszło ich kilkunastu, zabraliśmy ukrywających się siedmiu ormian, odsyłając ich za rzekę, do swoich.

W ormiańskiej dzielnicy miasta także nie było dnia tego spokojnie. Ormianie, gdy spotykali tatarów, rzucali się na nich z orężem i ciała martwe padały, jak snopy.

W dzielnicyach tatarskich Czajły i Molla Dżallı, tatarzy, wzniósłszy barykady, bronili się do ostatka od napadających na nich ormian; wielu poległo, a domy ich zostały popalone lub zniszczone prawie zupełnie. Ormianie zaś w Noraszem schronili się do swego kościoła, którego grubo ściany wraz z murem dokola stanowiły istną twierdzę.

Tymczasem po kilku godzinach bezczynności, rozstawiono po ulicach oddziały piechoty, na brzegach Gandżynki postawiono cztery działa, by niedopuszcić wtargnięcia tatarów do dzielnicy ormiańskiej, dwie armaty z piechotą postawiono na obronę Noraszemu i kilka dział rozstawiono w innych punktach miasta.

Na donośny głos strzelów armatnich szybko zaczęli zbierać się uzbrojeni tatarzy z pobliskich wiosek i z zapalem poczęli grabić i palić mienie ormiańskie, po ulicach zaś słychać było wołanie po tatarsku: „Jedzie Dali Ali”, co dodawało śmiałości zgrajom lapieżców.

Ow wyczekiwany Dali Ali był to dowódca bandy rozbójników tatarskich, którzy oddawań rabują, niszczą i mordują w gubie, jelizawetpolskiej; władza jest wobec nich bezsilna, gdyż ludność dopomaga rozbójnikom, skrywa i a przed policją i w razie pogoni naprowadza ją na falezyne ślady.

Podeczas licznych obław, czynionych przez strażników i kozaków, wielu z nich, a także kilku komisarzy policyjnych poległo, a z bandy ani jeden rozbójnik nie został złapany lub zabity.

Wobec spodzianego przybycia owej bandy rozbójników i szerzącego się coraz dalej pożaru, zdecydowałem, że bezpieczniej wynieść się na noc z mieszkania do innej dzielnicy miasta, gdzie zamieszkują przeważne rosjanie i rozlokowane jest wojsko. Pozwajawszy więc główny ukrywającym się u mnie ormiankom, by bujno splety czar-

nych jak kruk włosów nie zdradziły ich pochodzenia i, otoczywszy wystraszone niestety, wyruszyliśmy wśród świdu kul przez ulice, objęte pożarem, z bijącym sercem, by nie poznano owych cór Wschodu. Udało się nam jakoś przebrnąć przez to istne piekło i dostać się do spokojnej dzielnicy, gdzie schroniliśmy się u znajomych, a następnego dnia całą rodzinę doktora ulokowalem w koszarach wojskowych. Za naszym przykładem wiele rodzin różnych urzędników przeniosło się do spokojnej dzielnicy miasta, gdzie spędziliśmy dwa tygodnie.

Gdy przybył ów herszt rozbójników, Dali Ali, tatarzy kilkakrotnie usiłowali przedstać się do dzielnicy ormiańskiej, ale zawsze powstrzymywali ich strzały armatne, kładące po kilku śmiałykom na drodze. Miasto rozdzieliło się rzeką na dwa wrogie obozy, z których, z małymi przerwami, w przeciągu tygodnia posypano sobie wzajemnie masek kul ze sztucerów najnowszych systemów. Po dniach kilku, gdy nadleszli dragoni, pod ich eskortą przewieziono ocalonych ormian z Noraszemu do ormiańskiej dzielnicy, oraz tatarów z Czajłów i Molladżallów do części miasta tatarskiej. Po tygodniu zawarto niby pokój, który tegoż jednak dnia był pogwałcony przez obie strony, przy czym padło 10 nowych ofiar. W rezultacie, po miesiącu wojny domowej, poległo przeszło 100 ormian i kilkudziesięciu tatarów; rannych uliczylismy ogółem około setki, straty zaś materialne wynoszą kilka milionów: spalone i zrabowane kilkaset sklepów i domów ormiańskich, znacznie mniej tatarskich i kilka innych narodowości.

Po kilku dniach wojny domowej utworzono komitety cywilne i wojskowe dla pogodzenia stron poważonych, ale wszelkie wysiłki tych komitetów prawie do niego nie doprowadziły, i wciąż mamy w mieście dwa wrogie obozy, a po nocach czasem i strzelaninę przez rzekę.

Rozruchy jelizawetpolskie odbity się głośnom i krwawem cielem w wioskach i miejscowościach guberni.

Dnia 28 listopada tłumy tatarów napadły na powiatowe miasto Kazah, gdzie zrabowano i spalone nietylko domy i sklepy or-

— Herrste, na co żydom wójt? Żeby wójtową, nu, to co innego; ja by sam taki cymes ukradł!

Żyd emoknął ustami.

Panowie się roześmiali i zaraz zabrali się do odejścia.

Najstarszy pan pojedzie do księdza do Koprowiny, dwaj młodzi wrócili do Bielna, a Kulakowski zanocował z Krukiem w kancelarii.

Ludzie zeszli się na wieczór do wójtowej chałupy. Strasznie się boją. Biedają: co to będzie, co to będzie!

Stary Popławski opowiada, że jak 40 lat temu też tak panowie zjechali do wsi, to potem przez dwa lata grad wybijał ozimine i jarzyny. Ludzie wierzyć nie wierzą staremu, bo ma niespełna rozumu. Co gradowi do wójta albo do panów, ale z wielkiego strachu przytakują i głowami kiwają. Baby lamentują.

— Pewniakiem — mówi stary — albo będzie wojna, albo głód, albo zaraza na bydło.

— Jużecie — potwierdza Perkowski — na dobre to się nie obróci.

Tylko dawny wójt, co też wo wsi na noc został, strofuje ludzi:

— Nie bajlibysta; jak gdzie wójt ukradną, to zawdy śledztwo musi być. Przyjechali, protokół spiszą i pojadą.

— Żeby się nad nami choć Matka Najświętsza zlitowała! — westchnęła zapłakana komornica od Perkowskiego.

Najwięcej się ludzie boją o parobka, że tak przy Szmerku gadał.

— Co ty zrobił najlepszego? — prawnia. — Zgubi ełę!

— Ot, jak co, żyda zdzielię przez gębe, aż babkę rabinową zobaczy i bedzie.

Parobek, tągi chłop, taki był w sobie zaufany.

Na drugi dzień z samego rana zjechali strażnicy z tuzin.

Ludzie już nie nie gadają, tylko jedynie na drugiego patrzy.

Panowie jeszcze zwolali wszystkich chłopów i poszli do lasu. Okräżyli jeden lasek, przetrząsnęli — niema nic!

Okräżyli drugi lasek, przetrząsnęli — niema nic!

Parobek gębę kułakiem zatyka i śmieje się. Szmerko koło pana starszego krzyży i do góry patrzy. Musi myśli, że się wójt na sosnę włapał.

A starszy pan zrobił z rąk trąbkę i luka:

— Wójt, odeszlij się!

Zaraz też wołać zaczął tak samo drugi pan, zaś trzeci pan krzyknął na chłopów:

— A wy czemu nie wołacie!

Zrobił się w lesie większy hałas, niż na sądny dzień w bóżnicy.

Baby stoją w gromadzie na końcu wsi i żegnają się.

Szmerko przysunął się jeszcze bliżej do panów.

— Żeby to tak, za przeproszeniem wielmożnego pana naczelnika, wystrzelil! To onby zaraz zobaczył, że to nie zary i onby się pewnie odezwał.

— A co — mówi pan starszy — nie zaszkodzi.

miańskie, ale i mieszkania urzędników innych narodowości, w których liczbie był i nasz rodak, wychowanec warszawskiego uniwersytetu, sędzia śledczy Stępiński; nie zabito żadnego, gdyż ormianie zdążyli uciec się do koszar wojskowych. Podeczas napadu tatarów na ormian w kopalni miodzi „Kiedabek” pod Jelizawetpolem, przez onylikę został zabity wychowanec także warszawskiego uniwersytetu i rodak nasz, miejscowy sędzia śledczy, Lipski.

Prawdziwa wojna nietylko nic ustaje, ale z każdym dniem wzmagają się w całej guberni: Amazasp z oddziałami hundów napada i morduje tatarów, nie szczędząc kobiet i dzieci; Dali Ali także nie daje się przećignąć w okrucieństwach, i każdego nienaj dnia otrzymujemy wieści, że te lub inne wioski spalono, ludność wyrzuciono, a kobiety uwiedzione na znęcanie się. Władze, wobec braku wojsk i upadku wśród nich subordynacji, są prawie bezsilne, więc pożar wojny szerzy się coraz dalej, pochłaniając tysiące zabitych i rannych.

Położenie nasze—przybyszów—także jest nie do pozadroszczenia, gdyż bandy wieśniaków mogą i nas ogрабić, a świszczące w powietrzu kule nie mają na względzie, kto z jakiej pochodzi narodowości. Zawiązał się tedy komitet obrony własnej i zdecydowało, że jeżeli polscy nie zostanie zawarty, zamieszkany wszyscy w jednej dzielnicy, gdzie wojsko będzie nas ochraniało.

Kasimierz Pruski.

ODWRÓT.

Oryginalną, zarówno w treści swej jak w formie, wiadomość podał niedawno «Kurjer Warszawski» w korespondencji z Płockiem. Oto obywatel ziemski, p. Chelchowski, miał udało się «na żądanie władz» (czyba za ich zgodą) do więzienia miejscowego, gdzie siedzą wójtowie, ławnicy i pisarze, uwięzieni za samowolne usunięcie języka rosyjskiego z gmin, i wpływał na nich, że podpisali deklarację, zobowiązującą ich do używania języka rosyjskiego.

Pan z ostrogami wyjął rewolwer i sześć razy raz po raz wystrzelił.

Baby uciekły do chatup.

A wójta jak nie było, tak niema!

— No, co? — mówi pan starszy — tu nie poradzić.

Wrócili do wsi, pisali znowu coś w kancelarii, zagroziли jeszcze raz Krukowi łanuchami, że protokołu nie zdjąć, i pojechali.

Ludzie tłuką się po wsi i nie wiedzą, co począć. Kruk spluwa, pieczęć schował do szuflady, nawet Lapkiewiczowi nie dokucza. Lapkiewicz pod nosem piosenkę gwiazdę.

Przyszła wójtowa do kancelarii.

— No — pyta — sąsiedzie, a kiedy mnie dacie pieniądze na Szmerka?

— Niech was wszystkich cholera z takim wójtem i ze Szmerkiem! Słyszałeś, jak mnie sponiewierał. Już ja nieczem wiedzieć nie mogę.

— A przeciesta postanowili...

— Już nawet — powiada pisarz — soltyś z Raduł przyniósł ekstery złote i groszy sześć.

skiego w stosunku z władzami, jak tego ustanawia wymaga, poczem więźniowie uwolnieni zostali natychmiast, a p. Chelchowski udał się następnie do Modlina, aby i tam więźniów, osadzonych w twierdzy za sprawy gminne, uwolnić.

Wiadomość powyższa jest wagą pierwszorzędnej przedewszystkiem ze względu na osobę pośrednika między rządem i ludem. P. Stanisław Chelchowski, jeden z najwybitniejszych naszych działaczy społecznych, jest prezesem Sekcji rolnej Tow. przemysłu i handlu, instytucji zastępującej czasowo centralne Tow. rolnicze, jest przytem, co ważniejsza, prezesem Związku narodowego w Królestwie. Niepodobna przypuścić, żeby działał z własnego peperdu, na własną rękę, trzeba owszem sądzić, że występuje w imię politycznej organizacji, do której należy i której przewodniczy. Charakterystyczny jest komentarz informacyjny «Nowej Gazety» (organu P. D.):

«Posłannictwo pojednawcze p. Chelchowskiego, dotyczące zwolnienia wójtów, ławników i pisarzy z więzienia i z twierdzy w Modlinie, opiera się na tem, że uwłaszczeni mają podpisać stosowną rewokację w kwestii gminnej. Rewokacja polega na tym, iż obowiązująca się zastosować do wymagań prawnych pod nową odpowiedzialnością, wynikającą z przepisów starego wojennego, i że w razie gdyby nie mogli z powodu okoliczności, od siebie niezależnych, zastosować się do tych wymagań, dozwolone wróć do więzienia».

W artykule wstępny «Reformy» (dawnej «Gazety Warszawskiej») znajdujemy bardzo znaczącą charakterystykę i ocenę wystąpienia p. Chelchowskiego.

Wedle «Reformy», zwrot ten przypisać należy względem praktycznym, wyborczym. «Wobec uznanej powszechnie konieczności przystąpienia do wyborów, na prowincji rozwinęto już akcję, zmierzającą do przywrócenia normalnych stosunków w życiu gminnym». «Kef», twierdzi, że akcja p. Chelchowskiego nie jest odosobniona, że i w innych okolicach kraju poczy-

— No, to co? — krzyczy Kruk — Niech go cholera, abo raport zdam...

Wójtowa obróciła się do pana Lapkiewicza, ręce załamała:

— A ja, biedna kobieta, nikt nadmarną zmilowania nie ma! — i łapie pisarza za nogi.

Lapkiewicz się wymknął.

— Kandydat pieczęć zabrał, to gada — kandydat powinien zrobić. On tylko do endzych zębów chwyt, porachuj wprzód swoje. Czekaj, zaknijmy cię na amen!

Widzi wójtowa, że nie ma wskóra.

— Bodaj wam wszystkim było na amen! — zaklejała, trzasnęła drzwiami i poszła.

— Czekajcie — myśli sobie — niech się moj znajdzie, wójt, zapłacię ja wam.

Idzie, a na płocie, niedaleko kancelarii siedzi Szmerko. Cebulę krajo, solą posypuje, chlebem zagryza.

— Cóż to, panie Szmerku — wójtowa — nie chcieliście wezwać przyjęć, jakim was wołała?

nione również usiłowania w tym samym kierunku.

Akcję taką w Płockiem rozpoczęł już p. Stanisław Chelchowski, a i w innych okolicach kraju zostały już również poczynione usiłowania w tym kierunku. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa zdekompletowania leżby postów z Królestwa Polskiego, na skutek możliwości przeprowadzenia wyborów w kilku guberniach, nie pozostało nic innego, jak odwołanie przedwojennych uchwał gminnych w sprawie korespondowania z władzami rządowymi w języku polskim, gdyż, co się tyczy używania języka polskiego wewnętrzna życia gminy, to sprawa ta zasadniczo zdecydowaną została w drodze prawodawniejszej, a powne nieokładność redakcji w drodze interpretacji tymczasowej załatwiona być mogła.

Nie sądzimy, żeby tylko wzgledy wyboreczne skłoniły p. Chelchowskiego i tow. do dania basztę do odwrotu. W umyśle wszystkich poważniejszych ludzi w Królestwie musiało w końcu stanąć w całej swej grozie pytanie: co będzie dalej? dokąd doprowadzi akcja gwałtownego reformowania gmin w duchu narodowym, ale wbrew wydanego ustawię, akcja, tłumiona bezwzględnie ręką, uzbrojoną w surowe przepisy stanu wojennego? Czy może akcja taka istotnie doprowadzić do celu, tak gorąco pożądanej przez cały ogólny polski? Czy nie wywoła wręcz przeciwnego skutku? Czy nie będzie usprawiedliwieniem dotychczasowej i prowokacyjnej dalszej represji? Czy zamiast tworzyć błądą kopię rewolucyjnego działania i demaskować własną słabość, nie lepiej odrzuci i stanowisko stając na gruncie konstytucyjno-legalnym, t. j. odłożyć wywalczenie polskości gminy do czasu zwolnienia Sejmu państwowego?

Takie pytanie stanęło przed członkami Związku narodowego, i poczytać im należy za wielką zasługę, że dali na nią odpowiedź stanowczą, bez obawy, tym razem, o utratę popularności. Trafnie mówi «Reforma»:

«Rozumiejący dobrze, że wszelkie cofanie się z zajętego stanowiska jest rzeczą przykryą, a jak w danym wypadku nawet bardzo bolesną, ale rozstrzygnięta kwestię tego rodzaju winna zawsze dojrzała rozwaga, nie zaś gorąco uczuci. Ta właśnie dojrzewająca rozwaga nakaz-

— Czy to ja wasz pies albo parobek, zebym miał lecieć, jak na mnie ktoś świśnie.

— Widziecie, Szmerku, jakie to nioszczenie.

— Nu, co jest? Czego pan wójtowa płacze? Jakieś dalej na ogłoszenie i na wybieranie, i sam pan nauczelnik z Bielna przyjechał, i obławę robiili, i strzelali, to on już się znajdzie.

Zyd cebulę je, na wójtową nie patrzy.

— Wam, Szmerku, śmiech, a mnie bleda.

— Oj, oj! Niby to pan wójtowa drugiego chłopa sobie nie znajdzie. O, parobek wasz jest teraz taki śmiały, jakby własne gospodarstwo miał, jakby już wójtem był. On z samym nauczelnikiem za pan brat.

— Jak wy się Pana Boga nie boicie?

zywała w imieniu dobrze zrozumianego obojęzku narodowego zwracać z dotychczasową tradycją trwania *quand même* na błędnie obraną drodze, chociażby się własny błąd dobrze zrozumiałe. I nie czas tu również na spóźnione rekryminacje, jak nie czas na obliczanie ofiar, jakie poczęły za sobą nieudana kampania, dość, że ofiary, od których nie wszyscy zdobili się uwolnić przez wyjazd zagranicę, nie stały w przybliżonym nawet stosunku i co do ważności sprawy, i co do szans jej powodzenia. Kwestię, postawioną na porządku dzennym przez gminy, może być zadawioną tylko przez Izbę Państwową i najodpowiedniejsze jej obecność winno być obecnie najważniejszą naszą sprawą, wobec której wszystkie inne sprawy muszą odstać na dalszy plan.

«Poza temu usiłowanie, podjęte przez p. Chelchowskiego i jego przyjaciół politycznych, są niewątpliwym dowodem, że bezkrytyczne przez wielu przyjęta, jako dogmat, teorię strojów politycznych, do naszych spraw zastosowana, odnosiła ostatczną porażkę».

«Związek narodowy» w Królestwie opiera się głównie, jak wiadomo, na żywiołach narodowo-demokratycznych. Nie jest jasnym, a może tylko wiadomym stosunkiem ZN do stromietwa ND. A byłoby niezmiernie ważnym dowiodzić się, czy to stromietwo zaaprobowałło postępowanie p. Chelchowskiego. Jeżeli tak, to uważałyśmy to zwycięstwo ND nad sobą za rzecz bardzo pomyślną dla sprawy narodowej.

R.

LISTY Z PARYŻA.

(Kapitułka fajnej i nasza reforma konstytucyjna. Następstwa po wyborze p. Pallièresa. Rozczarowanie. Groźba przewrotu gabinetowego. Sprawa syndykalne organizacji i klas emerytalnych. Reforma kościelna).

W artykule wstępny warszawskiego „Słowa” z dnia 27 b. m. czytam: „Tylko bardzo naiwni dziennikarze mogą za niektórymi zdekorantowymi dziennikarzami francuskimi powtarzać pogłoski, że kapitaliści francuzey udzielenie pożyczki uczynili zależnym od wprowadzenia rządów konstytucyjnych”. Słowa te narzucają mi domysł, że niektóre wskazówki, udzielone w poprzednich moich korespondencjach, uledz mogą fałszywemu tłumaczeniu. Do naiwności przypomniałem się chętnie, ale nie da zbiernia pogłosek u zdekorantowanych(!) dziennikarzy. Nie chodziło o pogłoskę, ale o fakt, który w najważniejszych finansowych — i urzędowych — sferach tutejszych dziś już nie podlega zaprzeczeniom, ale który zdaje się wymagać ścisłego określenia. Nie chodziło także o przywiązywanie kapitalistów tutejszych do ideału konstytucyjnego. Chodziło o przekonanie, być może chwilowo tylko, ale bardzo silnie ugruntowane tutaj w decydujących sferach — finansowych i urzędowych, że przywrócenie spokoju i porządku, w granicach państwa rosyjskiego, zawisło od przeprowadzenia mniej lub więcej szerokiego programu liberalnego. Ma się rozumieć, że gdyby pożądany rezultat dał się osiągnąć na innej drodze, o środki niktby nie pytał. Zkadinął zaś, o ile strejk, bojkotowanie wyborów, podrzucanie bomb i powtarzanie rewolucyjnych wszelakich zamachów, czyniąc wstęp wprowadzeniu w życie liberalnych instytucji, usprawiedliwiłyby zastosowanie środków wstępnych, odnośnie pojęcia mogłyby także uledz zuienie.

Pojęcia zmieniają się szybko! Buntując się dokonany wybór nowego prezydenta Rzeczypospolitej przygotował już jego wyborców o niejakie rozczarowanie. O bardzo

blado-różowem zabarwieniu elektora wiedziono dawniej, a także o wielkiej pobożności, którą odznacza się panna Pallières. Nie chcieli jednak narazie pamiętać. Dzisiaj wspomnienia te kojarzą się w przykry sposób z nowemi niemilem odkryciami. Na samym wersalskim kongresie uderzyła niektórych fallioristów groźna niespodzianka. W jednym z powozów, zajeżdżających przed pałac Ludwika XIV, obok pani Dubief, żony ministra spraw wewnętrznych, spostrzeżono panią Astié — żonę posła, który odznaczył się między najgorliwszymi stronnikami p. Doumer. Dziś słychać już głośno o „wielkiej zdradzie” kilku członków toruńskiego gabinetu. Zajął wniosek, że, podając się do dymisji, dla formy, wobec objęcia władzy przez p. Pallièresa, p. Rouvier zechce pozbędzie się niektórych swoich kolegów. Ale zajął także pochopność niektórych anty-roviertystów, czerwonych i białych, do uprzodzenia tego terminu — obaleniem gabinetu. A właśnie obiecującej potem sposobności dostarczać zdaje się sprawa syndykatów urzędniczych.

Przy końcu ostatniej parlamentarnej sejssi, z właściwą sobie stanowczością p. Rouvier oświadczył się przeciwko zastosowaniu syndykalnych przywilejów do sfery urzędniczej. Byłby to koniec państwa? Koniec, nie; ale niewątpliwie początek państwa nowego, oddającego władzę przełożalcom i demagogicznie ukształtowanym organizacjom ciechowym. P. Rouvier jest uprzedzonym, a człowiek nprz. idący wartów, podług francuskiego przysłowia. Wyjdzie więc on może zwycięzko z tej imprezy, ale walka będzie gorąca!

Sprawa ta wiąże się z zagojoną wspólnie dyskusją nad emeryturami roboczymi, których przed niedawnym czasem p. Rouvier był także przeciwnikiem. Na dyskusji tej ciążą dwie fatalności: manifestacyjny, reklamowy charakter wieleanych do niej wniosków i — naśladowanie niemieckich wzorów. Liczy się w przededniu wyborów przy ograniczaniu roboczego, a rozszerzaniu starbowego udziału w koszcie projektowanej instytucji, posłowie nie pytają także o środki. Jakim właściwie ciężarem obarczy ona państwo, nikt nie wie. Zkąd wezmą się potrzebne fundusze, nikt nie pyta. Skoro instytucja jest niezbędną, pieniądze znaleźć się muszą. Uważając nieogledność ewa podlega właśnie zakwestionowaniu w kraju, gdzie rozwój oszczędności i „mutualistycznych” stowarzyszeń ograniczył już odnośnie potrzeby, a obiecywał ich zaspokojenie na innej drodze, odpowiadającej nie równie lepiej temperamentowi narodowemu.

Ale i o temperament narodowy nikt nie pyta. Dowodem wechodząca w życie i już ujemne rezultaty zapowiadająca reforma kościelna. Jeden z wybitnych przedstawicieli stolicznego kleru odrzucił się o niej przedtem temi dnia i w następujących słowach:

«Od czasów Karola Wielkiego, dalej nie słającą, kościół był w tym kraju narzędziem władzy świeckiej, *instrumentum regni*. Dziś rząd przypuszcza, że może obejść się bez tego narzędzia. To jego rzec. Ale dla nas stawia się pytanie: czy i jak potrafimy obejść się bez wiekowego sprzymierzeńca? Rozbito prastątą formę, w której wtfociona została cała organizacja kościelna. Trzeba ją zastąpić nową. Ale duszą i ciałem duchowieństwo nasze przylega do tamtej. Dla nowej sytuacji niezbędnii są nowi ludzie. Ale zkad ich wziąć? I czy się znajdą? I kiedy? A tymczasem żyje trzeba! O materialne środki mniejsza. Te odpowiedzi zawsze potrzebom, które można ograniczyć. Ale radykalna zmiana stosunków wymaga ducha nowego, nowych pojęć, nowych uczuć, nowych trybów myślenia i działania. A czy na nie zdobędzie się nasze stare, wcześniejsze społeczeństwo?»

Jednocześnie jednak wyraz wątpliwej odmienności poglądu usłyszalem z ust inteligentnej francuzki, córki bogatego przemysłowca, którą mąż wprowadził w świat aristokratyczny:

«Ta reforma jest zbawieniem dla Kościoła i dla kraju! Tu i tam wprowadzi ona nowe życie. Duchowieństwo nasze jest wzorem wielu enów, ale należało mu otrząsnąć się z przeżytych form, w których tyczało się — zasypiało. Tak wiele jest u nas do zrobienia i tak wiele można zrobić jeszcze! Ale trzeba, aby ktoś obecował z ludem! Innaczej jak przez kuzynkę. Trzeba, aby pożarła tą wieżę z kościoła stanowowej, w której zamknęto go urzędujący hierarchię. I my też, wychodząc z naszych pałaców i zamków, podamy im ręce do wspólnej pracy...»

Kto ma słuszność — zobaczymy.

X.

Paryż, 30 stycznia.

SPRAWY UNIWERSYTECKIE.

(Rozmowa z prof. L. Petrużyckim).

Rok temu z góra, w okresie bankiotów i uchwał zbiorowych, domagających się reform, powstał między innymi Związek akademicki. Profesorowie wyższych zakładów naukowych uważali za swój obowiązek zjednoczyć się, protestować przeciw samowładztwu i żądać reprezentacji narodowej. Zadaniem Związku było następnie uzyskanie autonomii dla wyższych zakładów naukowych, obrona nieczęstego się młodzieży oraz członków Związku przed represją polityczną. Obecnie występują na pierwszy plan nowe zadania. Związek ma odbudować zburzony gmach życia akademickiego, zorganizować szkołę wyższą, otworzyć szeroko jej powody dla wszystkich, ląkających wiez, skoncentrować natomiast wszystkie czynności postępowej sfery akademickiej, podsycając weież ogień postępu i wolności, który czasami może jaśnieć zbyt słabym blaskiem w pojedynczych kolegiach autonomicznych.

— Kto miałowicie należy do Związku? — pyta prof. Leon Petrużyckiego, który mi laskuwi udzielił informacji powyższych.

— Profesorowie i tak zwani młodzi uniezycieli wyższych zakładów naukowych: docenci, adjunkci, asystenci, laboranci.

— Czy Związek jest liczny?

— Nie umiem określić cyfry dokładnie, lecz w każdym razie należy do Związku przeszło tysiąc członków.

— Jak się ma ta cyfra do liczby ogólnej personelu pedagogicznego wyższych zakładów naukowych?

— To zależy od zakładów naukowych. W jednych nieledwie wszyscy profesorowie i adjunkci *in corpore* należą do Związku, w innych zaśledwie niewielka część. Tak, np. przykład, profesorowie uniwersytetu warszawskiego i Politechniki, z wyjątkiem kilku, nie należą do Związku. Niewielu również profesorów uniwersytetu kijowskiego przystąpiło do Związku. W innych uniwersytetach sprawa stoi lepiej, najle-

piej zaś w wyższych zakładach naukowych technicznych.

— Czyżby zasady Związku były uważane za zbyt radykalne?

— Właściwie Związek nie jest partią polityczną w istotnym słowie tego znaczeniu. Wielu z członków Związku należy do partii konstytucyjno-demokratycznej, więc, gdyby Związek przyjął jakąś inną polityczną platformę, musiałby wystąpić ze Związkiem.

— Czy Związek należy do Związków związków?

— To kwestja nie wyjaśniona dokładnie. Z rok temu projektowano urządzenie «Zjazdu zjazdów», w którym mieli uczestniczyć przedstawiciele różnych związków profesjonalnych i zjazdów. Wybrał więc odpowiednią delegację Związek akademicki. «Zjazd zjazdów» nie doszedł do skutku, lecz powstał «Związek związków». Nasi delegaci narazie uczestniczyli w nim, lecz następnie uznali, że nie mają właściwego mandatu i przestali uczęszczać na zebrania «Związku związków». Ten ostatni, jak wiadomo, przyjął określającą wyraźnie platformę polityczną; zadał zwołanie zgromadzenia ustawodawczego, które mogło decydować nawet kwestię formy rządu, żąda równego, tajnego i bezpośredniego głosowania powszechnego, ustroju federacyjnego i t. d. Związek akademicki nie przystąpił narazie do «Związku związków» i nie wybrał swoich przedstawicieli do rady związku, odkładającą tą kwestię do następnego zgromadzenia.

— Czy odbywał się obecnie walny zjazd członków Związku?

— Nie, to był zjazd delegatów. Związek dzieli się na grupy miejskie: petersburską, moskiewską i t. d. Te znów dzielą się na pod-grupy: uniwersytet, każdy wyższy zakład naukowy techniczny stanowi oddzielną pod-grupę, w każdym zaś z tych zakładów członkowie Związku stanowią dwa zgromadzenia: starszych i młodszych nauczycieli. Na zjazd obecny każda grupa przysłała swoich delegatów, którzy obradowali w sali Tenisowej.

— Jak wybierała delegatów grupa warszawska, gdy liczy tak mało członków?

— *Tres faciunt collegium...* Zresztą, zdaje się, że na zjazd przybyli prawie wszyscy członkowie Związku z Warszawy.

— Jakie wrażenie wywarły obrady zjazdu w kwestji polskiej?

— Jakkajpodnioślejsze. Poświęcono im specjalnie jedno z posiedzeń wieczornych. Tak wnioski w tej sprawie, jak i uchwały przyjmowano jednomyślnie, bez debatów, przy frenetycznych oklaskach całego zebrania. Nastrój był entuzjastyczny. Niezwykle serdecznie witano prof. Kozłowskiego, który był obecny na zjeździe w charakterze gościa. Przyjęto jednomyślnie uchwałę, zaproponowaną przez prof. Nawarzynę, który uważa, że należy zwrócić polakom zbiory i kolekcje, zabrane z polskich zakładów naukowych do uniwersytetu kijowskiego, jako relikwie, drogę dla polaków.

— Czy zjazd akademicki pozostaje

w jakimkolwiek związku z obradującym obecnie przy ministerstwie oświaty zjazdem profesorów?

— Urzędowo w żadnym. Zjazd profesorski został zwolony przez ministra dla opracowania projektu statutu uniwersyteckiego. Uczestniczą w nim rektorzy uniwersytetów, a nadto każdy fakultet wybrał po jednym delegacie. Członkowie Związku nic uchylali się od wyboru i uczestniczą w zjeździe, i to stanowi jedyną łączność pomiędzy zjazdem a Związkiem.

— Jak stoi obecnie kwestja otwarcia wyższych zakładów naukowych?

— Rada ministrów postanowiła, że mają być one zamknięte aż do jesieni roku przyszłego, ale poszczególne zakłady naukowe mogą prosić o otwarcie ich przed tym terminem, o ile uważają to za stosowne.

— Czy można by było wznowić wykłady obecnie?

— O ile się zdaje, tak. Wszystko to zależy od organizacji rewolucyjnych, lecz te prawdopodobnie nie stawiałyby przeszkode zbyt energicznie, gdyż ostatni czas osiąbły znaczenie. Więln ich członkóv mioszka w Finlandii.

— Podobno odbędą się wkrótce egzaminy państwowo dla prawników?

— Tak. Komisja starostów orzekła narazie, że nikt nie powinien stawać do egzaminów, ale następnie cofnęła swoją uchwałę. To też już 150 osób z góra złożyło oświadczenie, że pragnie zdawać egzaminy. Zaczyna się one w tych dniach.

— Co orzekł zjazd w sprawie wznowienia wykładów?

— Nie stanowczego, gdyż decyzja w tej mierze nie zależy od Związku.

— Czy na zjeździe poruszano kwestię wielkich uniwersytetów?

— Zjazd zaaprobował z jaknajwiększym uznaniem starania tych członków Związku, którzy bądź już prowadzą, bądź zamierzają prowadzić wykłady na kursach prywatnych. Zjazd uważa, że podobne kursy mają przed sobą wielką przyszłość.

— Czy stronictwa skrajne nie mają nic przeciw kursom prywatnym?

— Naturalnie, i w Petersburgu odbywają się już od paru miesięcy wykłady prywatne w sali Tenisewa.

— Czy studenci uczęszczają na te wykłady?

— Mało. Przeważnie słuchacze wchodzą z innych sfer. Na kursy uczęszczają wiele kobiet, osób, zajmujących już określone stanowiska społeczne. Potrzeba kursów uniwersyteckich dla osób, które nie miały możliwości odbyć studiów we właściwym czasie, nie ulega żadnej kwestji, i Związek akademicki rozumie to doskonale.

W. C.

REAKCJONIŚCI.

Podnieśli głowy, rozchmurzyli czoła, rozmgladają sięoko, jak wiezieni w tryumfie zwycięzcy. Poskromiono najgroźniejszy wybuch rewolucyjny w Moskwie, i zdało się reakcjonistom,

że znowu nastąpiły ich czasy, że z rewolucją socjalną, dającą do republiki socjalno-demokratycznej, pogrzebano już i reformy konstytucyjne, i wolności obywatelskie, że wszystko pojedzie po dawnemu, jak za czasów Aleksandra III, kiedy kilka tygodni wystarczyło, by ochlonęć z wrażenia wstrząsających wypańków panowania poprzedzającego i powrócie na tory, które doprowadziły niedługo Rosję do wojny siedmiostopolijskiej.

«Russkoje Sobranje» przytoczyło nawet w swojej edycie wyrazy pamiętnego manifesto ces. Aleksandra III o «prawdziwe władzy absolutnej», którą wzmacniać i krzepić jest powołaniem monarchii. Jeszcze lepiej począł sobie «Związek narodu rosyjskiego». Nawerbowawszy licznych zwolenników, jego przywódcy, pp.: Dubrowin, Majkow, syn znakomitego poety, Bulaceł, Triszatnyj i inni uprosili o posłuchanie w Carskim Siole i w swoim piśmie «Objedinenje» wydrukowali szereg przemówień, wypowiadanych na pokojach cesarskich. Pociągnęto już redaktorów pisma do odpowiedzialności za nieścisłe i bez upoważnienia ministerstwa Dworu powtórzenie odpowiedzi monarszych na powódź adresów i mów: «islanno-ruskih» mężów, którzy, jak to zresztą zwykłe w podobnych wypadkach się zdarza, głosili się za jedynych uprawnionych przedstawicieli narodu rosyjskiego. P. Dubrowin przyjął «myśl narodu» o potędze państwa, która opiera się na «odwiecznej władzy absolutnej nieporuszonej i trwałej, na niepodzielności i jedności Rosji, oraz na panowaniu wiary prawosławnej». P. Majkow zapewniał, że cały naród szerzej rosyjski sądzi, iż władzy absolutnej, pod żadnym pozorem ograniczać nie można. P. Bulaceł dowodził, że «kiedy lud rosyjski się żegna i modli się za monarchię samowładcę», cenniejsze to od pochwał bankierów i dziennikarzy zagranicznych. Włościanin Jerszow stwierdził, że «serce ludu rosyjskiego czuje, iż nie wszyscy wyżsi dostojnicy państowi są szerzej wierni tronowi». Jeszcze jeden mówca, podnosząc zasady związku: wiarę w prawdę władzy absolutnej i wyznania prawosławnego oraz obronę interesów ludu, «rozumie się, ludu czysto rosyjskiego i prawosławnego», prosił o poskromienie żydów, ponieważ, wrazie równouprawnienia, «czaczą panować nad rosjanami». Wśród zatem mówiono o mądrości Salomon, o łagodności Dawida, o rossadku Daniela, w końcu zaś p. Andrejew uderzył w struny tragiczne, prorokując rzeiki krwi i zaćmienie słońca od dymu pożarów na wypadek ograniczenia jakiegokolwiek władzy absolutnej.

Reakcjonisci wypowiedzieli wszystko, wypowiedzieli już brutalnie, bez żadnych ostolek, tak samo zresztą, jak rewolucjonisi skrajni przed paru miesiącami, kiedy zdawało się im, i nie im samym tylko, że biorą góry, że chwila jeszcze, a na ruinach państwa i kraju zatknię czerwone sztandary. Dziś reakcja pragnieaby skorzystać z chwili, i nie można jej lekceważyć. Dla tryumfu

ostatecznego musiałaby dokonać rovolucji zgory, jak przewrotowy przeciwnego skrajnego obozu chcieli dokonać jej z dołu. Manifest 17 października położył kamień węgielny ustawodawczy nowego ustroju politycznego Rosji. Cofnął go niepodobna bez wstrząśnienia całego gmachu państwowego i społecznego. Ustawodawstwo idzie zwykle za życiem. To, co uświetnił manifest, istniało już w życiu. Stauowisko Rosji międzynarodowe, udział społeczeństwa rosyjskiego w życiu ogólnym świata cywilizowanego, musiały pociągnąć za sobą przekształcenie jej ustroju politycznego. Jest w tem konieczność nieunikniona, której dłuższe nicuwzględnianie doprowadziłoby niechybnie państwo i naród do ruiny i do upadku. Reakcja nie chce zdawać sobie sprawy z tego wszystkiego. Bałanuci łatwo wiernych idealizowaniem ustroju ustępującego, uświetconego poniekąd przez tradycję i przez pokost religijny, którym ten ustroj powleczono. Zacziera rozmislnie prawny charakter państwa, zastępując go przez tradycyjne: «Tys nasz pan, a my twoi ludzy». Poza tą idealizacją ukrywa się, naturalnie, interes realny biurokracji wszechwładnej, wpływowej i rozpanoszonej, drżącej o swoje przywileje i nie wahającej się w grze o własne losy stawić na kartę losów narodu całego. Ale tak postępowali częstokroć reakcjonisci innych krajów. Ze historja się powtarza i nikogo nie uczy — wiedzą o tem wszyscy.

W...y.

Z TEMATÓW AKTUALNYCH.

Nowe hasło socjalistów: „Na wieś!”

Socjalisci — a jak chcą niektórzy publicyści nasi, odmawiający przewrotowcom naszym miana „socjalistów” gdzieindziej będą co bądź kulturalnego: auarchiści nasi wydali od pewnego już czasu hasło głośne:

— Na wieś...

Była to odpowiedź na uwagę prasy, że robotnicy stanowią drobną tylko częstką ludu polskiego, w imię którego robiono u nas przez trzy miesiące najbezmyślniejsze awantury, i że prawdziwy lud, w ogromnej większości swojej, lud wiejski, ani chce, ani rozumie nawet nowych hasł.

Zresztą interesy socjalizmu w miastach coraz to szły gorzej: z obietnic prowadzących robotnik nie otrzymywał nie zgoda, a nawet, zamiasz przybliżenia raju socjalistycznego, spadła nań nędza i upadek.

Tak więc było niemal powodów do spróbowania szczęścia na wsi.

Ze tam się socjalistom naszym — zostawimy im miano socjalistów przez grzeźność — zgoda nie uda, można tego być pewnym. Ze jednak tu i ówdzie pewne rozruchy i zamieszania, przejściowe i krótkotrwałe, mogą być skutkiem podziomnego burzenia, to było prawdopodobne.

Jakoż dochodziły poczły do pism wiadomości, że w Grójeciu (warszawskiej gub.) utworzył się strejk wędrowny służby dworskiej.

Strejk wędrowny? Nasi socjalisci okazali się twórczymi. To ich własny wynalazek, i tak oryginalny, że patentować go nawet nie potrzebują. Nikt innego go nie zbierze.

Miałem sposobność rozmawiać z jednym grójeckim obywatelem przed paru dniami:

— Strejk wędrowny mnie ominął, chwała Bogu — powiedział mi — ale otuli się bokiem, jakby skrzydłem trącając moj folwark. Moi sąsiedzi mieli to barbarzyństwo u siebie. Idea? To idea w ten sposób ma być rozpowszechniana i propagowana! Uśwido- mienie ludu ma być ta droga czynione! Dzikie zbytki to są, poprostu. Wyobraż pan sobie, przychodzi gromada podmówionych parobków do dworu, żąda strawnego „po rublu na głowę”, stawia jakieś żądania na kartecie, której nie umie nikt odczytać, i dostawszy pieniądze, kupą idzie do drugiego dworu. Tam odbywa się „propaganda”. Więc parobkom każe się przyłączyć do gromady, na kownala, ogrodnika, rzadę, ekonoma, karbowego połowanie prawdziwie się robi, a złapawszy ich, włącza się do bandy, poczem znów żądania strawnego od dziedzica, znów stanowienia żądań na kartecie, napisane w sposób „ni przypiął, ni przylatał” — i jazda dalej.

— A byliż tacy, co nie dali onego strawnego?

— Były paru. Na to banda odpowiada: „A to proszę z nami. Pan dziedzic się przesporceruje”. Jednego z sąsiadów wlekli przez czterdzieści ośm godzin po powiecie. Zostawiano go przed dworami i nafigrawano się zeń. Do przechodzących chłopów gadało: „Mamy tu byczka za trzydziestu rubli (tylko owo strawnie wynosiło), może go kupita?” W końcu na wieś o koniocy, jadącym na on strejk wędrowny, chłopi się porozpraszali, a agitatorowie, zbierający strawnie, wrócili do Warszawy z dobrze wyładowanymi pugilaresami. Ostatecznie była to awantura, nie zaś żaden ruch ideowy, lub żywotowy.

— A w innych miejscowościach?

— Nali, że się da móc jakiś dziesiątek wypadków na kraju cały, gdzie parobcy strejk próbowały robić, albo i robiły; porę na to jednak wybrali niestosowną, bo zimę, czas naturalnego na wej bezrobocia. Swoją drogą i taki strejk mógłby mieć złożliwe następstwa, o ileby nie można było karmić i doić bydła. W jednym z dworów przez dwa dni czyniła to pani, mama, guberntka, bona. Ale w większości wypadków dwór znalazł pomoc prawie że niespodziewaną — we wsi. Na bunt służby dworskiej odpowiedzieli gospodarze wojscy gromadzonym zgromadzeniem na folwark i dokonaniem wszystkiej bieżącej roboty. Wiem, że w jednym miejsci obywatel dowiedział się o sprawie tej, gdy już wszystko było zrobione, załatwione, obrządzone. W innym miejsci przyszło do formalnej bójki formalów z gospodarzami i jednego dnia formalnie zwyciężyli; ale nazajutrz zjawili się gospodarze w większej liczbie, ciężko parobków pobili i robotę zrobili.

— A poza dworem, poza folwarkiem czy są jakieś ślady ruchów?

— Nic o tem nie słyszałem. I wątpię, aby cośkolwiek się tam objawiło. Agitatorowie nie znają stosunków wiejskich zgłosza. Są ludźmi obcymi, już dlatego samego budzącymi najwyższą nieufność wśród włościan. Potem: propagują oni rozdział gruntów, w kraju naszym rzeczą zupełnie niepopularną, albowiem z biegiem czasu potwierzyło się u nas sporo większych własności rolnych chłopskich. W mojej wsi pieczę gospodarzy ma po dwadzieścia morgów, sześć po piętnaście. Gadaj im o rozdziale ziemi. Znaczy to mówić im: „oddaj z driesią morgów, albo i więcej”. Dobrzeby socjalista z propagandą swoją trafił. A znów ci gospodarze mają synów, z których jedni liczą na całość gruntu, inni na płatny poważne, inni może na rozdział, ale swojego między swoich, a nie na rozdział, oddający swoje cudzym. Ci stawiają na wsi jakby był ochronny przeciwko wszelkiej zakusie socjalizmu. Gdy zaś opinia wsi się podzieli, gdy między chłopami zapanuje rozkład, stanowić może tylko, że powiem poprostu jak jest, gwarancję spokoju przeciwko wzniecanej walce klas.

— A ten rozkład istnieje już?

— Ani się nań nawet zanosi. Czyli, że jesteśmy w epoce, poprzedzającej jeszcze możliwość takiego stanu społecznego rzeczy, który, jak panu tłumaczę, nie jest jeszcze ani odrębno groźny. Bezrolnych chłopów, na których-by można jedynie zaszczerpić naukę socjalizmu, mamy w kraju bardzo mało. Rozwój przemysłu pociągał ich, pochłaniał, przemieniał na robotnika fabrycznego. Ci, co zostawali na wsi, stanowili kontyngens robotników rolnych, służby dworskiej. I niech pan rozpyta w wielu stronach kraju naszego: tu zamożność włościanina, tam zarobki na kolei, owdzie zagraniczna emigracja sprawiły — brak robotnika, brak rąk do pracy przy roli dworskiej. A skutkiem tego jest wcale wysokie wynagrodzenie naszego robotnika wiejskiego: parobka. To falsz, co nawet po pismach poważnych piszą panowie dziennikarze, jakoby upośledzony był nasz parobek. Jeżeli on jest upośledzony, to przez życie wogół, przez dołę społeczną. Ale te rzeczy trzeba brać porównawczo. Twierdzę stanowczo, że parobek dworski nie żyje gorzej aniżeli robotnik — tkań, gorzej aniżeli chleb na sześciu morgach siedzący. Ze to jest niedostateczne wedle tablicy hygienu i wskazań dobrobytu — to co innego. Teemu nikt przeczyć nie może. U nas miliony ludzi nie mają najskromniejszego dobrobytu, który to dobrobyt mają miliony anglików i francuzów. Ale czy tam socjalizm dał im ten dobrobyt? Nie. Rozwój bogactwa krajobrazu. I my ta droga idziemy. Najgwałtowniejszo manipuluje podziału bogactwa narodowego nie przydzielając się na nie, gdy do tego podziału jest bardzo mało skarbów. Czerpnę nawet sam Salomon. Jak wiadomo, nalewał nie umiał.

— Jednak, przy dobrej woli, można by połóżyć byt robotnika wiejskiego?

— Skromnemu mojemu zdaniu, bardzo mało. Cośkolwiek się tu daleko zrobić, to zawsze kosztem robotnika miejskiego...

O mało nie podskoczyłem na ten niespodziewany zwrot.

— A to jakim sposobem?

— Tak prostym, jak pierwsze działania arytmetyczne. Gdy obywatele podnieśią zapłatę służbie, czy to w formie gotówki, czy ordynacji, podnieśią tem samem i o tyleż kosztu produkcji rolnych towarzów: kartofli, żyta, owsa i t. d. To wszystko musi się z koniecznością podnieść w cenie. Czyli że miasto, kupując te rzeczy, płacić za nie musi drożej. A głównym konsumentem miejskim produktów społecznych ktoż jest, jak nie robotnik? Gdy obywatele podnieśią w ranku płacy parobkowi, płaci za to robotnik miejski, nie kto inny. To proste prawo, na pierwszych kartach podręcznika ekonomii politycznej wypisane, uchodzi mądrości naszych agitatorów¹⁾.

— Jesteś i inne?

— Tak, psychologiczne. I na nie dziś należy zwrócić uwagę bardziej, niż kiedykolwiek. Prawo ogólne ruchu socjalnego u nas, prowadzonego przez sztuczne agitacje, jest takie: żadne ustępstwo nie może zadowolić pracowników, żadna podwyżka zjednać ich i uspokoić. Rozmawiałem z fabrykantami warszawskimi. Ci, którzy byli najchętniejsi do ustępstw, mieli największe żądania i najczęstsze streiki. Dopiero groza zamknięcia fabryki albo jej faktyczne zamknięcie powstrzymywało streiki i podwyżki. W ciągu jednego roku, w którym przemysł upadał coraz to niżej, podwyższo zarobki w paru fabrykach trzy razy. Toż samo było i w tych dworach, gdzie obywatele, pod wpływem złej kalkulacji, teroru, czy też

¹⁾ Powyższe twierdzenie można przyjąć tylko z wielkimi zastrzeżeniami. (Przyp. Red.)

doktryny, zgadzał się na żądania służby. Tylko tam powtórzyły się żądania. Tam, gdzie obywatel żądał, często chimeryczne zresztą, odparł stanowcze *non possum*, panował spokój i praca szła nieprzerwanie. Ci więc, którzy, targając się z podmówioną służbą, kontencji są, że wykręcili się połową żądań, przyjmując albo ich czosć, albo i wszystkie, kręcąc sobie poprostu sami powrót na sztyg.

— Czyż jednak nie nie powinno się czynić dla robotnika wiejskiego?

— Ktoż to mówi? Należy czynić, tylko roztropnie i z zastanowieniem. Podnoszeniu pensji i ordynacji przeciwny jestem, już wie pan czemu. Ale podnoszenie kulturalnych warunków pracy robotnika wiejskiego uważam za świętą obowiązkę obywatela wobec sumienia własnego, wobec narodu, wobec ludzkości. Lepsze mieszkania, cieplesze, czystsze, obszerniejszo, starannie remontowane są koniecznością. Opieka lekarska statta, lekarstwa na koszt dworu, akuszerka w rynie porodu, ochronka wiejska dworska, pisanie ludowe w dwóch najmniej egzemplarzach—oto co trzeba zorganizować, ulepszać, utrzymywac starać się. Ja mam to wszystko u siebie, może nie na tej wysokości postawione, na jakiejby pragnął, ale i tak kosztuje mnie to dwa tysiące rubli rocznie. Niosę ciężar tego wydatku chętnie, bo wiem z pewnością, iż tem istotnie poprawiam egzystencję moich współpracowników; oni to mniej rozumieją odemnie, to pewna, i ani to mnie boli, ani zraża. Myślę jednak o tych, którzy mi potakują—mam takich między sąsiadami—ale nie mają środków na te melioracje społeczne. Nie jedon myśli o wybudowaniu porządkowych budynków dla służby. Ale na to potrzeba pieniędzy, i sporo. Pewien sąsiad mówił mi wcześniej: „Sprzedaby mogę kawał ziemi na to!“ Rada nieszczególna.

— Ma pan lepszą?

— Mam. Utworzenie kredytu publicznego amortyzacyjnego na ten cel. Rząd od dziesiątku lat kręci się na wszystkie strony bez spokoju i programu, chcąc coś uczynić dla sprawy robotniczej i, oprócz szeregu błędów i omylek, nie jakoś mu się nie udało. Ot, niech stworzy kredyt podobny. Duże dobre go zrobi w ten sposób i dla rolnictwa, i dla rolników-posiadaczy, i dla robotników rolnych. I bez żadnych ofiar zgola. Kapitał wypożyczony wróci mu się, a procenty wpływać będą regularnie...

Może się i warto nad tem zastanowić...

Warszawa.

Varsoviensis.

STRONNICTWA I PROGRAMY.

Książę Eug. Trubeczk, brat przedwcześnie zmarłego Sergiusza, znalazł najwzględniejsze wyrazy dla wytłomaczenia, dlaczego wystąpił ze stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. Nazywa je «akademią ruchu wolnościowego», podkreśla, że wśród demokratów konstytucyjnych jest zastęp duży ludzi wyższego poziomu, przedstawicieli soli ziemi rosyjskiej. Ale zaznacza zarazem, że działalność stronnictwa jest dwuznaczna, i że sumienie z tą dwuznacznością pogodzić się nie może. Nie uważa ks. Trubeczk powolności demokratów konstytucyjnych wobec stronnictw skrajnych; przykro mu, że dbają zbyt często o to, «co powie lewica»; nie może pogodzić się z rolą zwolennika konstytucji, potwierdzoną przez Monarchię, wobec monarchistów i zwolennika konstytuanty wobec stronnictw lewicy.

Zywiły liberalne umiarkowańsze w ogólności występują ze stronnictwa i bądź wchodzą do składu innych partii konstytucyjnych, bądź pozostają w roli «dzikich», łączących się zresztą w mniejsze zrzeszenia. Dokoła ks. Trubeczkiego zgromadziło się już kilku wybitnych przedstawicieli liberalizmu w znaczeniu zachodnio-europejskim. Zamierzają wskrzesić tygodnik «Mosk. Niedziela», którego zmarły ks. Sergiusz wydał przed rokiem jeden, skonfiskowany zresztą natychmiast zeszyt.

Uchwała zjazdu stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, uznająca «bezrobocie powszechne» za właściwą w pewnych razach taktykę walki z rządem, zniechęciła do partii dużo jej dawnych zwolenników. Była nieunikniona ze względu na skład stronnictwa, które ks. Trubeczk odrzucił stosznie zaszczytnem mianem akademii. Roztrząsało rzeczy po akademiku. Dla uczonego, w zakresie badań umiejętności, każde zjawisko ma prawo do bytu, łączy się w całość organiczną z innymi zjawiskami. Inaczej w życiu praktycznym. Tu wre walka, na którą nie można zapatrzyć się ze stanowiska syntezy umiejętności, ale brać w niej udział czynny, stając wyraźnie po stronie jednego z obozów. Był może odegrał tu jeszcze rolę pierwiastek charakteru narodowego, zauważającego jeden tylko «heroizm narodowy». Stronnictwa skrajne, jak to zwykle bywa i wszędzie, naśladowają w swoich czynnościach tych właśnie, których zwalczają. Są tak samo, jak następujący system biurokratyczny, bezwzględny, rozkazujące, nieznośne najmniejszego oporu. I ci, którzy zachowywali się posłusznie wobec dawnej władzy absolutnej, dziś słuchają nowego pana absolutnego. Leży to w naturze rzeczy.

Stronnictwa prawicy konstytucyjnej, czasem, jak w wypadku partii praworządu, posunięte tak dalece na prawo, że odróżnić je już nielatwo od roakcji umiarkowanej, połączły się w liczbie pięciu w jedną «bryłę». Zwołyły do sali Szlacheckiej w Petersburgu walne zgromadzenie swoich komitetów, na którym zapadła uchwała utworzenia wspólnego komitetu centralnego wyborczego, korzystającą z wyłącznie prawa mianowania kandydatów na posłów do Sejmu państwowego. Do bryły należą: wszechrosyjski związek przemysłowo-handlowy, związek 17 października, stronnictwo postępowo-ekonomiczne, związek demokratyczny konstytucjonalistów, złożony przeważnie z przedstawicieli kół pedagogicznych, związek odrodzenia pokojowego, do którego weszło tak wielu literatów i publicystów, że nikt go inaczej nie zowie, jak związkim «literackim», wreszcie potężne licznie stronnictwo urzędnicze, zwane partią praworządu. Komitet centralny sędzi, że zdola wejść w porozumienie nawet z organizacjami robotniczymi, nie należącymi do stronnictw socjalistycznych. Stronnictwo praworządu rozwinięło wśród robotników agitację nader czynną, w ostatnich zaś czasach, gdy wśród ludności robotniczej rozpowszechniła

się nędza straszliwa, przedstawiciele stronnictw umiarkowanych zabrali się dzielnie do niesienia pomocy jej ofiarom. Dziś oświadczają się z gotowością popierania kandydata robotniczego na posła do Sejmu, o ile naturalnie nie będzie to kandydat socjalistyczny, ale poprostu przedstawiciel interesów pracy.

W...y.

NOTATKI.

Komu zależy na balansowaniu opinii polskiej? Pytanie to zadawaliśmy sobie niecz, czytając w pismach warszawskich fantastyczne telegramy o rzeczech niewidzianych i niesłyszanych. Stymy telegram o zdecydowanin przez centralny komitet autonomii Królestwa. Ułomaczeno rozmowie. Jedni sądziły, że komuś zależało na tem, żeby ówczesne strejcti przedłużyć, skoro do tak światowych prowadzą rezultatów; inni, że falszywa wiadomość obliczoną była na wytrącenie z równowagi społeczeństwa polskiego. Zachodzi pytanie: jaką ukrytą myśl mieli autorowie trzech nowych sensacyjnych wieści, poszechanych w ciągu jednego tygodnia z nad Nowy: o rewizji senatorskiej w Kujawach, o wezwaniu jen. Skalonu do Petersburga dla wzięcia udziału w posiedzeniu Rady ministrów i o bliskim mianowaniu jen. Orłowa na miejsce dzisiejszego general-gubernatora warszawskiego? Wykazaliśmy w poprzednim numerze, że rewizja senatorска jest więcej niż problematyką. Dalsi już wiemy, że o niej nowy ufe było, choćbyż stychać, że dwaj b. wyżsi urzędnicy z Królestwa, na wiarę słów telegramu, już poczyniali starania o „komendowaliby“. Wezwani swoimi do Petersburga sami jen. Skalon zaprzeczyli. Wreszcie telegram o nominacji jen. Orłowa, dowódcy wojsk nad Bałtykiem, na miejscu jen. Skalonu jest niezręcznym koncepcją dziennikarskim, bo każe przypuszczać, że jen. Skalon nie dosł energicznie sprawuje rządy cywilno-wojenne, i że dla pogromienia polaków trzeba aż pogromić lotyszów. Tak nie sądzą ani w Warszawie, ani w Petersburgu.

Czasowy general-gubernator wojenny w Kielcach, jen. Bobylew, został, jak to można było zresztą przewidzieć, zmouitowany przez swego zwierzchnika, jen. Skalonu. Jego niesłychany rozkaz o karaniu śmiertelnie bez sądu za niewydanie w ciągu dnia trzech ukrywanej broni—został uchylony. Nikt, na szczęście, nie został rozstrzelony za to, że chodzi z dubeltówką na kaczki, albo posiada rewolwer dla własnej obrony (ale całe społeczeństwo polskie składa się z ferorytów), i rodzice „małoletnich do lat 14-tak“ nie będą podlegać karze śmierci (ówniecz bez formalności sądowych) za to, że u ich dziecka znaleziono broń ukrytą... Jen. Bobylew zagospodarował się w swojej chęci jak-najszyszbszego stłumienia „rewolucji“ (czy nie ogłoszono już czasem rzeczypospolitej kiełkowej?) i został przywołany do porządku. Ale ileż to innych improwizacyjnych represyjnych, mniej jaskrawych, ale nie mniej nieuzasadnionych, przechodzi bez wrażenia? Są ludzie, którzy godzą się ze stanem wojennym, jako środkiem strasznym, ale w pewnych wypadkach nieuniknionym, ale nie mogą zrozumieć, dlaczego stan wojenny ma ciążyć nad ludnością spokojną i tamować prawidłowy bieg życia? Czy podobna nieusprawiedliwie fakt, że już od miesiąca sprzedział uliczna pism warszawskich jest bezwzględnie wzbroniona? Taki środek zwiększa urok prasy tajnej, rewolucyjnej, prasy zaś legalnej ponosi niepowetowane straty. Strejk kolejowy i pocztowy w listopadzie

i grudniu sparaliżował prenumeratę noworoczną pism warszawskich, teraz dobija je zakaz sprzedaży ulicznej. I jaką zasadę korzystać dla państwa?

W Petersburgu bawi delegacje szkół prywatnych w Warszawie. Szkołom tym grozi zamknięcie z powodu, że nie chcą stosować się do przepisu, nakazującego wykład geografii i historii po rosyjsku i prowadzą go samowolnie po polsku... Jesteśmy przeciwnikami strojów i bojkotów szkolnych, temniej mamy prawo wypowiedzieć swoje zdanie. Nam się wydaje, że prawo, logika i słuszność jest w danym wypadku po stronie przełożonych szkół prywatnych. Wyrażenie „w szkołach prywatnych wykład odbywa się w języku polskim, z wyjątkiem rosyjskiego języka, historii i geografii”, należy niewątpliwie rozumieć tak, że tu chodzi o geografię i historię Rosji. Najprzód dlatego, że cały system w szkołach prywatnych wzorowany został na teorii milutinowskiej, stanowiącej wyjątek dla języka, geografii i historii Rosji (program Milutina był głównym argumentem w dyskusji komitetu ministrów), a następnie dlatego, że gdyby prrowadzona myślała o historii i geografii *po-*
wszelkiej, toby był dodat ten wyraz (*wszelko-*
obyczaj). Jesteśmy przekonani, że w interesie powagi rządu leży, żeby incydent ten jaknajpředzej został załatwiony.

Hasta nacjonalistyczne, gloszone przez stronnictwo „*russkich ludę*”, zaczynają drażnić nawet... hierarchów prawosławnych. Na zebraniu partii w Moskwie, w tych dniach odbytem, biskup Nikon postawił wniosek, aby z „*inorodcami*” obchodząć się możliwie miękko i łagodnie, bo przecież i oni żyć chcą i potrzebują. Gazety nie donoszą, jak przyjęta została ta rada przez „rzeczywistych rosyjan”. Można w każdym razie przewidzieć, że bez entuzjazmu.

R.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA, 5 lutego.

Zebranie przedwyborcze w Ratuszu Obywatelskim. Jego cel, przebieg i zakończenie. Brak stanowczej konkluzji zebrania. Kilka faktów charakterystycznych z ubiegłego tygodnia.

• Jak już w ostatnim liście pisalem, akcja przedwyborcza w kraju naszym ma dwie ujemne cechy. Z jednej strony — nie umiała dotąd zainteresować szerszego ogrodu, czego wina w znacznej części leży w stanie wyjątkowym, w jakim kraj nasz się znajduje, oraz w licznych przeszkodach i utrudnieniach, zasadą bezpośrednio i pośrednio wynikających; z drugiej — zacieśniła się w interesach różnych partii lub partyjek, ze szkodą dla sprawy ogólnej i wspólnego wszystkim celu narodowego. Aby to zle choć w części usunąć, akcję ożywić, a równocześnie ją centralizować, grono ludzi, zapatrujących się na sprawę wyborów do Sejmu z szerszego punktu widzenia, postanowiło zgromadzić zastęp wyborców z różnych stronnictw, ale ożywionych tym samym duchem i obmyśleć środki, mające do wspólnego celu doprowadzić. Na wezwaniu podpisali się: dr Ignacy Baranowski, Feliks Kucharzewski, Edmund Makowski i ks. J. Siemiec. Zebranie odbyło się w niedzielę 4 lutego w sali Resursy Obywatelskiej przy Krakowskim-Przedmieściu. Zebrało się kilkuset wyborców. obrady pod przewodnictwem p. F. Kucharzewskiego trwały cztery godziny.

Po zakończeniu zebrania, przemówił dr. Ba-

ranowski, objaśniając jego powody i cele, przyczem dotknął trzech głównych punktów, jakie będą przedmiotem dążeń przyszłego Koła polskiego w przyszłej Izbie reprezentantów: języka, tej głównej cechy narodowej, niecodzownego do rozwoju myśli właściwej i własnej kultury; samorządu i nareszcie kwestii socjalnej, zdeprawowanej przez prądy anarchiczne. W wymownych słowach dotknął mówca kwestji naszej odrębności cywilizacyjnej, odmiennej od warunków, w jakich się życie państowe i społeczne Rosji rozwijało. W wymownych również słowach i z właściwą sobie swadą poruszył następnie p. Ludwik Straszewicz, redaktor „Kurjera Polskiego”, sprawę naszego położenia wyjątkowego i niepodobnego z tej rąej do wszystkich innych organizacji wyborczych w Europie. Stoiemy wobec znaku zapytania, twierdzi mówca, a ciężko będą zapasy, jakie staczać będzie trzeba z broniącą swych praw biurokracją, nicwritelną wszelkim samorządom. Aby zadaniu temu sprostać, a walkę prowadzić skutecznie, nie stroniemy, ale całe Koło polskie solidarnie i ręka w rękę iść musi. Wtedy jedynie zyska sobie reprezentacja nasza właściwe znaczenie i poważę, przekona Izbę o naszej odrębności na wszystkich polach. Jako środek do tego wiodący widzi mówca z całą słusznością w przeprowadzeniu wyborów w duchu jedności narodowej. P. Ludomir Grendzyszyński, mówiąc o języku w sądzie i szkolnictwie, przewiduje trafnie największą trudność w wywalczaniu praw dla niego w administracji kraju. I on więc konkluduje, że wspólny interes nakazuje w parlamentaryzmie naszym dążenie do kompromisów stronnictw wobec forum przyszłej Izby.

Potem zabrał głos adw. Adolf Suligowski. Mówca w wyczerpujący sposób objął zgromadzonych w kwestji samorządu, jego zasad, koniecznym rozwoju w tym kierunku i t. d. Radek Jeżiorański, doświadczony znawca stosunków agrarnych, porównał je najpierw do takichże stosunków w Rosji, wykazując podstawową różnicę zasad i wyobrażeń naszego własnościu, warunków naszego gospodarstwa rolnego, opartego na indywidualizmie, pojęcia własności, prawa hypotecznego, narzuconego a szkodliwego prawa o służchnościach — jakie panują u nas, a warunkami, panującymi w tym kierunku w Rosji. Plenum Izby rosyjskiej będzie musiało dopiero zrozumieć te wszystkie różnice, aby móc je osądzić i uznać słuszne prawo odrębności, jakie musi nam zostać przyznane. Adw. Fr. Nowodworski jest zdania, że wszystkie kwestje dotąd na zebraniu poruszone stanowią razem zasadniczą konieczność zbiorowych dążień przyszłego Koła polskiego. Mówca chce raczej, aby wskazano drogę, zmierzającą do solidarnego postępowania tegoż Koła w kierunku wspólnej akcji. Również w duchu solidarności przeranwiąają pp.: Massonius, red. „Gaz. Warszawskiej”, inż. Rosset, dr. Kąpiński, prof. Załęski (b. profesor statystyki w uniwersytecie, a wpierw jeszcze b. Szkoły Głównej), zwracający uwagę, że wobec przewagi w Sejmie stosunków rosyjskich, tylko solidarność nasza może coś zdziałać i położyć fundament do samorządu; nareszcie adw. Stanisław Liberti. Następnie p. Kucharzewski, twierdząc, że sprawa socjalna będzie nietylko ważnym zadaniem przyszłej Izby i Koła polskiego, ale jednym z głównych zadań XX wieku, — jest zdania, że

byłyby pożądanem, aby mówcy wyraźniej zdążeli do właściwego celu zebrania, t. j. właściwo do środków uzyskania solidarności wyborczej. Ilr. Adam Krasiński wyraża przekonanie, że tylko wspólnymi siłami, bez oglądania się na interesy partyjne, dojść można do celu. Po przemówieniu p. Karola Nowakowskiego, starszego zgromadzenia krawców, i po kilku replikach, posiedzenie zostało zamknięte.

Zebranie było niewątpliwie pouczające i zajmujące zarazem; przytem odznaczało się spokojem, wzorowym porządkiem i powagą. Wszakże, jeśli na jedno zwrócić można uwagę, to na to, że tak rozprawy same, jak objaśnienie spraw ogólnych, miały charakter więcej akademicki, że tak powiem: dydaktyczny, aniżeli zebrania przedwyborczego. Wszyscy mniej więcej byli z góry przekonani, że interes ogólny stać winien ponad interesami partyj. Wszyscy zgadzali się, że solidarność Koła, bez względu na różnice opinii czy stronictw, będzie mogła jedynie do pożądanej celu doprowadzić. Nikt nie przeczytał, że solidarność przyszłego Koła polskiego jest konieczny do przeprowadzenia wspólnych celów. I również nikt nie przeczytał, aby interes wspólny nie miał stać ponad interesem stronictw. To było założeniem zebrania. Zasadziliśmy. No, i nie zasłużmy dalej. Konkluzji, jakim sposobem kompromis pomiędzy partiami przeprowadzić w życiu, urzeczywistnić i jak w tym celu działać, aby i samą akcję wyborczą na wspólnym gruncie postawić, na gruncie ponadpartyjnym — nie było.

Pomimo to, jako pierwsze w tym rodzaju, a niewątpliwie rozpoczętym org wspólnosci działania, uważało być powinno za najważniejszy moment dotyczącej akcji przedwyborczej.

Arciszowania na prowincji trwają mniej więcej w tej samej sile — prawie wszyscy w kwestii języka polskiego w urzędach gminnych. Lieta uwięzionych zająłaby zbyt dużo miejsca i powiedzmy tylko ogólnikowo, że smutny los dzieci narowni właścicieli ziemscy z włością. Kilku z uwięzionych w guberni płockiej, a później przewiezionych do twierdzy w Modlinie, otrzymało pozwolenie udać się zagranicę. Odstawiono ich aż do komory w Mławie na granicy pruskiej. Powrócią zapewne nie wcześniej, aż stan wojskowy nie zostanie zniesiony. A kiedy to nastapi? Bieg jeden raczy wiedzieć. Przeciętnie dwa razy tygodniowo opowiada sobie Warszawa, że w tych dniach. Minęło już takich kilkanaście terminów, bez rezultatu.

Na zakończenie parę faktów charakterystycznych z ubiegłego tygodnia. Jednym z nich dosadnie stan rzeczy u nas charakterystycznym, było rozporządzenie generała-gubernatora, na czas trwania stanu wojennego w Kielcach, gen. Bobylew. Generał postanowił wszystkich, u kogo znajdzie się broń jakakolwiek, na boje lub materiał wybuchowy, karabu natychmiast doraźną śmiercią bez sądu; wrócie zaś, gdyby przedmioty powyższe znalezione u nieletnich, natocząs karze doraźnej ulegną ich rodzice. Rozporządzenie to, prawdopodobnie jedynie w swoim rodzaju, musiało widocznie zwrócić uwagę swą oryginalnością, skoro nasza władza naczelną zniósła je po dwóch dniach, zarządziszy równocześnie ze swojej strony, aby odtąd wszelkie rozkazy gubernatorów wojennych na prowincji zatwierdzane były przez naczelnika kraju w Warszawie. Nale-

ży mieć nadzieję, że przez te dwa dni, od czasu wydania rozporządzenia jen. Bobylewa do chwili zniesienia go, nie znaleziono w Kielcach u nikogo broni lub nabojs, zwłaszcza u małoletnich...

Stosunki nasze na prowincji znamiomują jeszcze dwa zdarzenia z przed kilku dni. Pierwsze: W malej osadzie Hów (pow. sochaczewski, gub. warszawska) d. 30 stycznia do apteki miejscowości wpadł strażnik ziemiński z Sochaczewa z 15 kozakami i bez żadnej przyczyny kazal bić aptekarza, p. Jana Antoszkiewicza, w ten sposób, że ciężko pobitego przywieziono do Warszawy na kurację. Obecny nauczyciel, p. Stankiewicz, otrzymał przy tej sposobności kilka uchadek, ale zdolał schronić się na ulicę. Nie omieszano też zburzyć apteki doszczętnie, przy czem obydwa pobicci postradali zegarki złote. Drugie: Kilku żydów, mianowicie Abraham Friedman z żoną, oraz Izrael i Leek Garfinklowie, w poszukiwaniu zbiegłej 20-letniej dziewczyny Cyny Friedmanówny, chętnej się ochrześcić, wszyscy ze wsi Bialogon w Kieckiem, wynajęli od sołtysa Dudy furmankę, a równocześnie znalazły się niejakiego Fabiana Stefańskiego, który się podjął odnaleźć zbiegłą, udali się najpierw do pobliskiej wsi Grzymałkowa, gdzie odbyły się skuteczne rewizje plebanii nieobecnego ks. Nowakowskiego, następnie zaś pojechali do sąsiedniej Wólki. I tu dokonali rewizji u włościanina Stefańskiego, także bez rezultatu. Niepowodzenie to rozgniewało do tego stopnia Stefańskiego, który uznał swój zarobek kilku rubli za odszukanie dziewczyny za przepadły, że bez żadnej racji postrzelil z rewolweru Stefańskiego, a wiadłszy na wóz z towarzyszami, chciał udać się dalej do wsi Palęcza, przyczom jednak, w rozmaru, zastrzelił po drodze przechodzącego włościanina Jacentego Kauńskiego. Wówczas chłopi z Wólki wsiedli na konie i dościgając niebawem uciekających, zagrodzili im, przy pomocy chłopów z Palęczy, drogę i zabili kijami Stefańskiego i obydwóch Garfinkłów. Ciekawy szczegół: sołtys Duda uratował się od śmierci przez to, że nalożył na siebie oznakę swego urzędu. To wszystko działo się w biały dzień, pościig trwał kilka godzin, a rzecz cała rozgrywała się w czterech siołach. Urzędowe źródło, zgodą wiadomość pochodzi, nic nie wspomina, gdzie w tym czasie znajdowała się wiadza, ani też, jakie były skutki tej długiej wyprawy i strasznego sądu doraźnego...

Allus.

— Korrespondent warszawski «Czasu» podaje tabliczkę porównawczą liczebny egzemplarzy, wysyłanych pocztą przez dzienniki warszawskie w d. 31 października r. ub. i 30 stycznia r. b. «Kur. Polski» wysyłał w pierwszej dacie 14,824 egz., w drugiej — 16,300, «Słowo» — 2,101 i 2,045, «Gaz. Polska» — 6,857 i 6,985, «Reforma» (dawniej «Gaz. Warsz.») — 590 i 1,130, «Kur. Warsz.» — 5,609 i 5,700, «Praca Polska» (dawniej «Goufee») — 13,000 i 6,500, «Dz. Powsz.» (dawniej «Dz. dla Wszyst.») — 2,361 i 3,369, «Nowa Gazeta» (dawn. «Gazeta Handl.») — 6,11 i 1,101. «Wick», który przestał wychodzić, wysyłał 2,881. W październiku przeto naogół wysłano pocztą około 49 tys. egzemplarzy, ocheni zaś tylko 42 tys. Wielokrotnie zgodą wszakże żalnych wyługując nie można, znaczą bowtowm ilość egzemplarzy wyprawia się do agentur prowinejonalnych kojoja.

— D. 31 stycznia, o g. 7 rana, w rejonie twierdzy warszawskiej rozstrzelani zostali członkowie grupy anarchiów-komunistów internacyjnych: Efraim Granuman, Moszek Puhacz, Simcha Mondzelewski, Kopel Szulim Igelson, Izrael Jurek Blumenfeld — wszyscy przekonani

o propagandę rewolucyjną, o wybór i rzucanie pocisków wybuchających (w kawiarni Bristol, do kantoru Szereszowskiego, do sklepu monopolowego i t. d.), a także o rabunek i wymuszanie (w browarze Haberbuscha i Schielego, w kantorze Berenszteina i t. d.) i o różne gwałty. 19-letni Igelson, b. uczeń gimnazjum bułtynskiego, został ujęty w czasie napadu na mieszkanie p. Schielego i raniony w biodro i łopatkę, z powodu czego pozostawał w szpitalu Aleksandrowskim, gdzie go operowano, a po wyzdrowieniu oddano pod sąd.

— Telegram agencji potiersburskiej doniósł, że ministerstwo handlu i przemysłu zatwierdziło uchwałę rady politechniki warszawskiej, dotyczącej zamknięcia tego zakładu naukowego. Cały personel ma, według owych informacji, spuśc z etatu, z wyjątkiem paru profesorów, którym zostanie polecony dozór na laboratorium i kolekcjami. Studentom mają być zwrocone wpisy. Według zasięgniętych informacji, władom powyższe są najzupełniejsze mylnie i ministerstwo nie powzięło żadnej uchwyty w kwestji zamknięcia instytu.

— W więzieniu płockim osadzono Tomasza Siekluckiego z Goleśzyna, radcę dyrekcji Tow. kredytowego i prezesa płockiego Towarzystwa rolniczego, oraz dwóch obywateli z Rypińskiego, pp. Majowskiego i Kozłowskiego.

— Nauczyciele 44 szkół początkowych w Warszawie złożyli adres kondolencyjny inspektorowi Janowskiemu, obitomu kilka dni temu przez nieznanych sprawców.

KARTKI ULOTNE.

P. R. Poincaré, mają uczeń, posel do parlamentu, oświadcza w nowszej swojej książce o latach współczesnych, jak pewnego razu znalazł się w towarzystwie dobranym, gdzie dużo mówiono o... astronomici. I gdy potem poruszone bieżące sprawy polityczne, wszystkim na myśl przyszła waga, że gdyby politycy częściej obcowali z astronomami, mogliby wykształcić w sobie nieco poczucie miary i umiejętności zdania się o sobie sprawy z rzeczywistością. Przydałoby się im także bliższe rozejrzenie się w zdobyczach wiedzy nowoczesnej, w całym szeregu faktów ciekawych z życia społeczeństw ludzkich i zwierzęcych. Zdaje się, na przykład, socjalistom, że w dążności do przyszłego „państwa pracy” tkwi pierwioszek idealu udoskonalenia moralnego ludzkości. Nie oglądają się na to, że państwa „pracy” już istnieją, jeżeli nie u ludzi, to u mrówek i pszczół. Wszystko tam działa zgodnie dla celu wspólnego, owa zaś „królowa” uła, taka wspaniała i otaczana taką pieczęcią jego mieszkańców, jest w istocie czemś w rodzaju maszyny dla zuoszenia jaj. Wywiązuje się z zadania zamknięcia. Zderza się, że para tysięcy jaj składa na dobę. Zato żyje dłużej od innych pszczół, całych cztery albo i pięć lat, gdy robotnice giną po kilku tygodniach brzegienia wśród kwiatów i zlepiania plastrów woskowych. O żadnym postępie w takim społeczeństwie pracowitem mowy być nie może. Życie ukształtowało się raz na zawsze, obraca się w kółko i tem jedyne różni się od maszyny, że samo zastępuje pokolenia wyczerpane przez młodsze, utrzymywając niejako owo *perpetuum mobile*, o którym tym marzyły mechaników niezonych i niouczonych. Być może, przeszłość ludzkości była tylko przygotowaniem się do takiego życia; być może, socjalizm jest już zapowiedzią chwili, w której życie naszych prawników, czy prawników stanie się czemś w rodzaju życia mrowiąka albo uła, w którym wszyscy pracować będą albo do wyczerpania, by ustępować kolejno miejscu pokoleniom nowym, kiedy jedno z kobiet będą pełnić funkcje „królowych” uła pszczelego, drugie zaś uprzyjemniać robotnikom wyzwazy, o ile nie staną się „równoprawnionimi” robotnicami, jak dziś po wsiach rosyjskich owe baby, którymi

chłop orze, sieje, żnie i młoci, przepijając swoje ich prace w najbliższej karczmie.

Ludowcy rosyjscy zachwycają się pierwsiakiem pracy, leżącym u podstaw życia ludu wiejskiego; twierdzą, że już dziś włościanin prowincji środkowych i wschodnich Cesarsztwa, naganający cały swój byt moralny do wymagań robót rolniczych, żeniący się w zapusty, by następstwa pozytywa małżeński nie przeszkadzały babom pracować w zniu — jest przez samą naturę przygotowany do ustroju społeczno-politycznego socjalistycznego. Z rozluźnienia obyczajów, z tyranii domowej wyciągają wnioski przychylne dla obranej zgory tezy, bezprawie i samowolę podnoszą do idealu, doszukując się w nich owej zasady pracy, owego „*trudowego naczala*”, które ma, ich zdaniem, świat odrodzić. Idealizować można wszystko. Lew Tolstoj, którego dar spostrzegawczy nie mógł ominąć świata niezliczonych ludu, jego ciemnoty i rozległości, wyidealizował już nie robotę, ale bezcennyność (*nielustanego*) i potepił w czambar wszelką pracę umysłową.

Jest bowiem w ludzie rosyjskim wszystko, co stanowi wady i zalety ludów, pozostałe przez długie wieki w odosobnieniu, zapomnianych ponieść przez cywilizację, której doj przystępu nie dawano. Doszła tam nigdyś w postaci nauki chrześcijańskiej, ale światło jej przyjęto do tego stopnia, że pozostała błędnym ognikiem, za którym gonią rozmaito sekty ludowe, a w cerkwiach i w duchowieństwie lśnią się tylko blaskiem świeczek woskowych, nie zaś światłem ducha.

Przykład najświeższy mamy przed sobą na „Świętości” sławnego kapłana Jana z Kronstadtu. Powstała sekta, upatrująca w nim wejście bożstwa, na caść którego dzieją się rzeczy ohydne lub straszliwe. Oto przed kilku dniami na zgromadzeniu jeńców w pow. carycyńskim powstała myśl złożenia bóstwu ofiary ludzkiej. Los padł na żonę jednego z kapelanów sekty, ale uzugnało, że kobietą starsią i schorowaną nie wystarczy. Znalazła się więc mama, młoda, która z własnej woli, w podnieceniu szalonem zasiadła na stolku wśród chaty, złożyła ręce na piersi i prosiła, by ją uśmiercono. Nazajutrz pod wsią znalazła się pokaleczona głową jej trupa. Zjechały władze sądowe, dokonaly aresztowań... A we wsi sieć cerkwi, lśnią nad nią krzyż złocony, biją dzwony, i „sluga ołtarza” zbiera, co się da, z wiernych i z niewiernych, by wyżywić rodzinę liczną i odłożyć kapitałek na czarną godzinę.

Rzecz zadziwiająca. W całej literaturze rosyjskiej nienajmniej jednego typu popa szlachetnego, ani jednej postaci w sukience kaplańskiej, których wzbudzała szacunek i współczucie. W ostatnich dopiero czasach zaczynają ukazywać się w powieściach młodzieży kapłani, ożywieni duchem humanitarnym, przeważając zresztą z kabarwieniem socjalistycznem. Jeden z nich przemawia do swoich kolegów w te słowa: „Nie jesteście solą ziemi, ale tylko jej błotem... Nie mamy prawa przyrównywać siebie do duchowieństwa zachodniego. Duchowieństwo katolickie stworzyło sztukę, wiedzę, literaturę, cywilizację nowożytną... A wóz? Z całego świata być możecie? Z tego chyba, żeście przez wieki wyslugiwali się silnym i gnebili słabych, żeście zapomnieli o zasadach najpierwotniejszych uczciwości i prawdy...“

Przerazili się słuchacze, podnieśli w zgrózie ręce, szerokie rękawy poruszały się w powietrzu jak skrzydła nietoperzy...

H. Orkisz.

KURJER NADNEWSKI.

JESZCZE W SPRAWIE WYBORÓW.

Na gruncie akeji wyboreczej do Sejmu wyrósły wśród polaków w Petersburgu różno kwestje sporne: czy angażować się w stosunku do stronnictw rosyjskich i do którego mianowicie? Z początku kwestja zdawałoby się bardzo prosta: trzeba popierać przy wyborach to stronnictwo, które nam najbardziej sprzyja, a więc zawrzymy przymierze z partią konstytucyjno-demokratyczną! Kwestja zdawała się tak jasna, że już niektórzy członkowie polskiego komitetu wyboreczego rozpoczęli na własną rękę rokowania z przedstawicielami partii konstytucyjno-demokratycznej.

Tymczasem zaczęły się budzić wątpliwości.

Pierwszą jest ta: czy *polacy*, dzierżący się na różne partie, powinni, jako *tacy*, oswiadczać się za jakąś określającą partię rosyjską, choćby najsympatyczniejszą? Następnie, czy należy wchodzić w stosunki polityczne w imieniu kolonii polskiej, kiedy ona sama nie jest jeszcze zorganizowaną? Czy oświadczenie się *już teraz* nie jest rzeczą trochę przedwczesną? W partii K. D.auważać się daje ferment, grożący rozpadnięciem się na dwie partie, dość rozbieżne na punkcie polityki socjalnej. Z partii K. D. wyłoniły się i odpadły już dwie odzielne grupy: moskiewska («niezawisłych») z wypróbowanym przyjacielem naszym, ks. Eug. Trubekim na czele, i petersburska «reform demokratycznych», w której spotykamy tak sympatyczne nazwiska, jak: Kuźmina-Karawajewa, Arsenjewa, Stasiulewicza i t. d. Czy nie należałoby wobec tego zaczekać trochę, aż się proces zróżniczkania i całkowania partyj rosyjskich ostatecznie skończy?

Z drugiej strony niepodobna zapoznawać korzyści, jakie płyną dla sprawy narodowej z sejuszu politycznego ze stronnictwem, które w przyszłym Sejmie niewątpliwie wybitną odegra rolę. Zachodzi tu pewna analogia z położeniem polaków w Berlinie i w prowincjach nadrenijskich, którzy, nie chcąc ułatwiać zwycięzca wrogom, muszą głosować za centrum.

Jest więc nad czem pomysłóż

Wedle naszego zdania, sprawą ta powinna być rozstrzygnięta ze stanowiska ogólnych interesów polityki polskiej i jednolicie, obowiązującego dla wszystkich osad polskich w Rosji.

Czy to nie ważny powód do zapoczątkowania pierwszego zjazdu przedstawicieli kolonii polskich w Rosji?

Prosimy czytelników naszych, zainteresowanych bezpośrednio w tej sprawie, o przestanie nam swych uwag i wniosków.

R.

Na posłuchaniu, udzielonym przedstawicielom włościan pow. siedleckiego, guberni kureckiej, Najjaśniejszy Pan wypowiedział wyrząc następujące: „Cieszę się, że was wiadę. Powinięście rozumieć, bracia, że wszel-

kie prawo własności jest niewzruszone. Włosność dziedzica należy do dziedzica, własność włościanina — do włościanina. Ziemia, posiadana przez dziedzieów, należy do nich według niewzruszonego prawa, tak samo, jak wasza ziemia należy do was. Inaczej być nie może i niema o co tu się spierać. Pragnę, abyście to powiedzieli waszym współbyvatelom. W troskach Moich nie zapomnę o włościanach. Wasze potrzeby są Mi drogie i będę dbać o ich zaspokojenie, jak dbał Mój zmarły ojciec. Będzie zwolniony Sejm państwo i wspólnie ze Mną obmyśli, jak to najlepiej uczynić. Możecie wszyscy polegać na Mnie. Dopomogę wam, ale raz jeszcze powtarzam, pamiętacie zawsze, że prawo własności jest świętą i powinno pozostać niewzruszonem”.

== Kombinacje A. B. Do pism warszawskich telegrafują Agencja Bathona, że w razie wyborów hr. Wittego, kandydatami na jego stanowisko byliby: prezes Rady Państwa, hr. Solski i b. minister skarbu, Kokowcow. Domysł zupełnie fantazyjny. Hr. Solskiemu do objęcia trwalszej sukcesji po hr. W. przeszkażałby bardzo podosły wiek (przeszło 80 lat); Kokowcow byłby możliwy wtedy, gdyby od represji elanowo przejść do reakcji, a na to bądź co bądź jeszcze się nie zanosi. Zresztą p. K. nie posiada odpowiedniego autorytetu, aby stanąć na czele rządu.

== Osobiste. Buwią w Petersburgu: hr. Michał Solski, ks. Sławomir Czetwertyński, p. Stan. Gąs. oński, ruda K. T. K. Z. i p. Stan. Starzyński.

== W sprawie szkolnej. Dla podjęcia staran w sprawie zakładów naukowych prywatnych, którym grozi założenie za wykład historii i geografii powszechniej po polsku, przybyła delegacja, złożona z przełożonych pensyjnych żołnierskich, pp. Leontyny Rudzkiej i Hawelko, dyrektorów szkół męskich jan. Chrzanowskiego i p. Kujawskiego, oraz nauczyciela p. Jaczyńskiego.

== Gdzie jest ks. Gralewski? W «Kurjerze Warsz.» z dnia 4 lutego znajdują się następujący telegram «własny» z Petersburga: «Przybyła tu deputacja polska, z ks. Gralewskim na czele, w zamiarze starań o najpierw przekształcenie szatnara szkolnego w Królestwie Polskim». «Kur. Warsz.» nie może zrozumieć tego telegramu, ponieważ niedawno ks. G. wyjechał zagranicę i zmarł pod datą 30 stycznia rukuje «Kur. Warsz.» list od niego otrzymany.

== Sprostowanie. Komitet wyboreczny polski w Petersburgu prosi nas o zaznaczenie, że ustęp pierwszy artykułu «Wobec wybów», zamieszczonego w № 3 «Kraju», nie odpowiadaści rzeczywistości. Nie list p. Zielińskiego i nie przemówienie p. Wileckiego zajmowały sprawę stosunku naszego do rosyjskich partii politycznych i potrafią znieść w tej mierze zdania warstw szerszych, ale obie te kwestie zajmowały Komitet oddawną i na ostatecznie zgromadzoniu powięto tylko ostateczną w tej mierze decyzję.

== Zebranie. Na dzień 30 stycznia r. b. pp. Ilen. Święcicki, Al. Babjański i J. Ziomański zwołują w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny walne zebranie, dla wysłuchania sprawozdania przedwyborczego Komitetu polskiego w Petersburgu, o czynnościach jego za czas ubiegły, oraz dla ostatecznego określenia dalszej akeji wyboreczej do Sejmu państwowego za strony polaków, zamieszkałych w Petersburgu.

== P. Józ. Śliwiński występuje z drugim koncertem w poniedziałek, 30 stycznia. Na program złożą się utwory Liszta, Tausiga, Rubinsteina, Schumana i Chopina, który znalazł w p. S. pierwszorzędnego i oryginalnego interpretatora.

== P. Al. Michałowski wziął udział w koncertach symfonicznych Tow. muzycznego rosyjskiego. Grał z orkiestrą utwory Schumana i Chopina, i krytyka rosyjska wyraża się z uznaniem dla virtuosa warszawskiego. Wczoraj odbył się w tak zwanej Mujskiej sali konserwatorium koncert własny artysty, poświęcony wyłącznie wykonaniu arcydzieł Chopina.

== Z «Lutni». W sobotę, 28 b. m., o g. 9 wieczorem odbyło się w lokalu «Lutni» raut, urządzony przez komitet im. czw. znakomitego fortepianisty, p. Al. Michałowskiego. Ozłonkowio płacią za wejście rubla, goście — dwa.

== Kółko miłośników sceny wystawili w teatrze sali Pawłowej znane z powodzenia w Warszawie «Bagienko». Paul Baldińska wywiązała się nader szczęśliwie z jednej roli kobiecej w sztuce. Pp. Barylski, Chomiński i Lewiston grali z wytrawnością artystów skoczonych. Działo się wobec przepulchnionej sali, w której raz po raz rozlegał się grzmot dobrze zasłużonych oklasków.

REWOLUCJA ŁOTEWSKA.

Zwolna przychodzą wiadomości, z których zestawienia można zarysować w kształtach ogólnikowych powody i przebieg ruchu rewolucyjnego w prowincjach nadbałtyckich. Pierwinstków palnych nie brakło tam nigdy. Kraj pozostawał przez długie wieki pod panowaniem Kawalerów mieczowych, którzy bardzo mocno różnili się od swoich braci krzyżackich, ogniem i mieczem nawracających prusów i litwinów i wykorzystujących lud zwyciężony z bezwzględnością systematyczną. Później jezusa sekularyzacja zakonu, złutrzenie kraju, przyłączenie wreszcie do Rosji i nawet cywilizacja nowoczesna nie zdziałyły ani zaspolić ludności, ani nażegnać niemawisi, jaką lud wilejski, łotewski czy estoński, żywili od wieków do panujących na swoich starych zamkach baronów niemieckich. Dekonane w całości Rosji uwłaszczenie włościan nie dotknęło prowincji nadbałtyckich. Ustrój patrymonialny przetrwał tam wzajemnie reformy i zmiany. Samorząd pozostał szlacheckim, własność ziemska jest wyjątkiem niemal przywilejem baronów. Nie idzie za tem, by lud był ubogi i nędzny. Włościanie emisarci posiadają zaokrąglone, doskonale zagospodarowane kolonie, rosną w zamożności, zdolni wytworzyć warstwę wykształconą, a po miastach warstwa ta powstaje z iona mieszkańców estońskiego i łotewskiego, które również wyzwoliło się ekonomicznie i stanowi dziś w kraju pierwiastek pierwszorzędnej wagi. Ale jednakże rosły zamożność i świadomość włościanstwa łotewskiego, tem nieznośniejszej stawały się dlatwo pozostałości feudalne: ograniczenia posiadania czynszowego, patronaty barońskie nad kościołami, przeważny ich wpływ na sprawy samorządu. Obok włościan-czynszowników istnieje jeszcze w kraju liczna klasa parobków i chłopów rolnych, zmuszona bądź emigrować do przyległej guberni witebskiej, skoro oszczędności pozwalały jej założyć gospodarstwo własne, bądź pracować na cudzym gruncie bez nadziei lepszego jutra. A warstwa to taka uświetnia, czytająca dzienniki, należąca do rozmaitych stowarzyszeń narodowych. Upratruje ona, nie bez słuszości, przeszkodę największą do polepszenia swojego losu w układzie stosunków własnościowych ziemiach.

Polityka biurokracji rosyjskiej względem Kraju Nadbałtyckiego i jego licności odznaczała się chwiejnością i dwuznacznością. Popierano niemów, jako żywioł lojalności wypróbowanej, dający wiernych slug państwu, gdziekolwiek kogoś prześledować chciało, i zrestaurowany ze światem urzędniczym Petersburgu; popierano lotysów i estów w nadziei, że poddadzą się rusyfikacji. Była chwila, że jedni i drudzy stawali się narzędziem powolnym w ręce tej poli-

tyk, przechodzili gromadnie na prwostawie i zuczymali śpiewać piosenki rosyjskie — ale trwało to niedługo. Zagrożeni w bycie narodowym, połączyci się, znowu nukrotko, z niemcami, by stawić opór polityce rosyjskiej. Nie zapominali zresztą dawnych niechęci. Lud lotewski chowa je tak głęboko w sercu, że wpływ ich znać na całe jego życie. Niemcy wykształcili doskonałych rolników, dali ludowi wysoką kulturę materialną i umysłową, ale nie umieli zaszepić kultury moralnej. Nie mogła przyjąć się na gruncie nienawiści i brutalności.

Niedziw, że w taliach stosunkach ruch rewolucyjny rosyjski wywołał w prowincjach nadbałtyckich wybuch potężny przewrotowy. Po manifeście 17 października nastąpił w całości imperium okres rozlańca się niepowstrzymanego prądów rewolucyjnych. Na Litwie wzburzyły się wszystko, a władze, niezaradne i bezczynne, nie umiały ani wzburzenia zażegnać, ani zapobiedz je do następstwom. W końcu listopada zgromadził się w Rydze kongres delegatów 1,500 gmin litewskich. Gubernator odmówił upoważnienia do zwołania kongresu, ale gdy zgromadzenie się zjechało, przyjął jego deputację. W ciągu paru dni uchwalono kilkanaście postulatów i polecono delegatom, by przed 10 grudnia wprowadzili je w życie. W kilkaset więc naraz gminach usunięto zarządy istniejące i utworzono rewolucyjne komitety wykonawcze. Ludność nie stawiła oporu, a drobne oddziały wojskowe stawiły go nie były w stanie nawet w miastach, z których kilka opanowały rewolucyjne. Komitety wykonawcze porozumiewały się z delegacją centralną w Rydze, ta zaś uawniżała stosunki stale z organizacjami rewolucyjnymi w Rosji. Baronowie niemieccy próbowali walczyć z rewolucją ludową. Od kilku już miesięcy, przeczuwając, co się stanie, sprowadzali rezerwistów z Niemiec, tworząc straż zamkową. Nie przyszło to się na nic, przeciwnie, zaogniło przeciwnictwa. Zbrojne tłumy ludu rzuciły się na zamki barońskie, z których trzysta przeszło puszczeno z dymem. Parobcy dzielili pomiędzy siebie grunty dworskie i inwentarz gospodarski. Gorzelnice, choć z nich niemal do końca ciągnęły sami włościanie, sprzedając tam ziarno i ziemiaki, burzono i uszczeczone.

Tak minęło kilka tygodni. Rewolucję uszczęśliwiła lumi władza ogniem i mieczem. Płoną domostwa włościanskie i wsi całe, rozstrzeliwania bez sądu następują jedne po drugich, bezlitośnie i bezwzględnie. Powraca porządek z bukiem działa, z salwami kul, ze światem dahajek kozackich i różeg, których nie szczędzą ludowi zbalansowanemu dowódcy oddziałów wojskowych, tłumiących „powstanie” szalone...

Koszary.

KRONIKA POLITYCZNA.

Działalność państwową.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych znało zakaz tymczasowy, zabraniający zgromadzeń politycznych i ekonomicznych. Naczelnik miasta powinien być zawiadomiony o każdym zgromadzeniu na trzy dni przedtem.

— Do Charkowa wyjechał generał Grodekowski, który ma okąć po generała Lindewiczu stanowisko głównodowodzącego armii i urząd namiestnika Dalskiego Wschodu.

— R. t. Molentus został mianowany gubernatorem Irkucka, a r. r. st. Basztytow — est-

landzkim. Dotychczasowy gubernator estlandzki, von Buntig, został uwolniony od obowiązków i zaliczony do ministerstwa spraw wewnętrznych.

— Zaprzeczono wiadomość «Now. Wr.», jakoby wybory do Sejmu państwowego odbyły się niedługo w dniu 25 marca (7 kwietnia), pierwsze zaś posiedzenie Sejmu w d. 15 (28) kwietnia.

— Ministrem sekretarzem stanu Finlandii został mianowany generał Lanhof, b. szef sztabu b. obwodu wojskowego finlandzkiego. Opuścił Finlandię, gdy nastąpiły rządy gen. Borkowa.

— Rada ministrów postanowiła, że przepisy, tamując żydom drogę do wyższych zakładów naukowych, mają być zniesione.

— Dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie zaburzeń wydelegowano do Homla członka rady ministra spraw wewnętrznych, r. r. st. Szwieca.

Reformy.

— Komisja, specjalnie wydelegowana w tym celu, złożona z przedstawicieli zarządów centralnych i ministerstw, rozpatrywała projekt naczelnika głównego zarządu, Kutlera, w sprawie ekspropriacji majątków prywatnych i oddania ich włościanom. Cała komisja, z wyjątkiem p. Kutlera i jego urzędników, jednoznacznie odrzuciła projekt.

— Jak donosi «Now. Wr.», Rada Państwa w obecnej jej formie będzie funkcjonować tylko parę tygodni i na miesiąc przed otwarciem Sejmu zostanie zreorganizowana. Wobec tego tylko parę projektów ustaw i w tej liczbie przepisy, dotyczące zgromadzeń publicznych, rozputry Rada Państwa, poczem jej funkcja obejmie Sejm.

Represje rządowe.

— W Kijowie aresztowano w ciągu ostatnich trzech tygodni przeszło dwieście osób, oskarżonych bądź o agitację rewolucyjną, bądź o udział w zwiazkach i stowarzyszeniach terrorystycznych. Młodym tonem aresztowano podporucznika V. Butiżjonu ponadtonów, Zadubskiego, jednego z uczestników Hatopolskiego buntu żołnierzy. Został on wówczas zraniony podczas potyczki na placu Żydowskim; znalezł przytułek w mieszkaniu zarządzającego folwarkiem instytutu politechnicznego. Śledztwo ojawniło nazwiska 31 oficerów, którzy podpisali protest przeciw zniesieniu się wojsk w czasie rozmachów. Wszyscy ci oficerowie mają otrzymały dymisję.

— Naczelnik miasta Petersburga nie pozwolił na zgromadzenie zjazdu muzułmańsków. Minister spraw wewnętrznych, do którego udało się z prośbą o zniesienie zakazu, oświadczył, że nie może tego uczynić, gdyż inaczej urządziliby niezwłocznie zgromadzenie polscy, litwini, żydzi i t. d.

— Gubernator zawiesił w obrębie całego guberni kijowskiej sprzedaż uliczną pisto.

— Na skutek przedstawienia telegraficznego namiestnika Kaukazu, usunięto gubernatora kaukaskiego, Starościńskiego oraz wice-gubernatora Kapsidze. Namiestnik polecił r. t. Mieklewiczowi przeprowadzić śledztwo w sprawie czynności tych urzędników.

— Rada adwokatów okręgu moskiewskiego zwróciła się telegraficznie do ministra sprawiedliwości z prośbą o uwolnienie lub o pozbawienie przed sąd 17 adwokatów, aresztowanych w Moskwie przez policję.

— «Prav. Więst.» ogłasza w dalszym ciągu listę bomb, dynamitu i broni, aresztowanej w różnych miastach przez wydział chrony. W Warszawie znaleziono powiększenie dynamitu w mieszkaniu członka «Proletariatu», w Łodzi dwie bomby, w Suwałkach laboratorium, wyrabiające bomby, w Wilnie dwie bomby, w Wieliczce, w guberni witebskiej dwie bomby, w Jekaterynburgu laboratorium, wyrabiające bomby, w Jekaterynosławiu dwa podobne laboratoria i dwie bomby; w Odesie aresztowano na ulicy Dawida Araneta z bombą, którą miał zamknąć ręce w policyjnym, w Tbilisi aresztowane bomby, w Samarze dwanaście bomb i w Irkucku 9.

— Właściciele kawiarni w Warszawie przy ul. Dzikiej pod Nr. 27 i 29, w których zbiorniki słej robotnicy, zamknęli swoje zakłady i uciekli. Policja poszukuje zbiegłych.

— Z rozporządzenia generała-gubernatora aresztowano i edwiezione do Łodzi właściciela majątku Ramiszewice, p. Wojciechowskiego,

towarzka sądu gminnego, za podpisanie uchwały co do używania języka polskiego w sądzie.

— Uczniowie gimnazjum w Marjampolu urządzili strajk, za co kilku z nich wydułono, kilku aresztowano. Ponieważ uczniowie domagali się uwolnienia aresztowanych, więc sprowadzono kozaków. Gimnazjum zamknięto.

— W Żyrardowie aresztowano i edwieziono do Warszawy do więzienia mokotowskiego doktora Smolskiego.

— W ciągu roku szeszatego uciekła osoba, przebrany w areszcie policyjnym w ratuszu warszawskim, dosięgnięta 20 tys. osób.

Organizacje polityczne.

— W d. 12 (25) stycznia w Symbleku rozpoczęły się obrady gubernialnego zgromadzenia ziemskiego. Jak każe zwyczaj, w sali posiedzeń odprawione krótkie mszołuństwo, po którego skończaniu dżakon zaśpiewał «Muogaja lieta», lecz publiczność, leżąc na ławach w sali, odspiewała marsylankę i «Padliście w ofierze».

— «Russkoje Sohranije» wręczyło głównodowodzącemu wojsk gwardii adres, wyrażający wdzięczność dla żołnierzy gwardii, którzy nie tylko nie dali się unieść przed roktem rewolucyjnym, lecz po bohatersku uśmierzyli hundertników i zdrójów. Wódz niezależny ogłosił ten adres w rozkazie dziennym.

— Czwarty zjazd delegatów Związkuwiązków miał się odbyć w Wyborgu, w Finlandii, lecz gubernator tamtejszy oświadczył, że go rozeszczyły siły zbrojne, wobec czego zjazd obraduje «szczególnie». Młody inni postułował on, że nie należy uczestniczyć w wyborach do Sejmu. Uchwała ta nie obowiijała związków poszczególnych, które mogły zdecydować o kwestię według swego uznania. Na zjeździe byli obecni przedstawiciele związków Królestwa.

Zamachy, napady i pogromy.

— Uczeń pierwszego kursu szkoły sztuk pięknych w Jekaterynburgu, Giełdowski, wystrzelonu z rewolweru zabił sekretarza tej szkoły, Zatikowa, poczem zbiegł.

— W d. 10 (23) stycznia do mieszkania naczelnika straży ziemskiej w Hrubieszowie rzuceno bombę, która nie eksplodowała.

— W d. 11 (27) stycznia w Jekaterynosławiu, na przedmieściu Niżniecziprowsk, eksplodowały trzy bomby, 27 paczek dynamitu, skutk wydarzeń rewolucyjnych, patronów i t. d. Winklejchel domu przebazowano. Na drugi dzień aresztowano 30 członków komitetu sojusz-demokratycznej partii robotniczej.

— Robotnicy kolej ryzyko orłowskiej, mającą za wydalenie kilku ich kolegów, urządzili zamach na życie inż. Balajewa i zadali mu kilka niebezpiecznych ran.

— W guberni suwalskiej dragoni strzelowali partię rewolucjonistów, napadając na sklep monopolu i instytucję rządową.

— W d. 23 stycznia (5 lutego) w Mińsku stoku w dorożce eksplodowała bomba, zabijając dwóch młodych młodzieńców i dorożkarza.

— W d. 23 stycznia (4 lutego) w Poltawie nieznany sprawca zastrzelił z rewolweru naczelnika węzłów kolejowych, inż. Litwinowa, poczem zbiegł.

— W Końsku, w guberni radomskiej, nieznany i niewykrzytel sprawca zabił oficera pułku wileńskiego, Czarnieckiego.

— W Wilnie zabito w nozy z 23 na 24 stycznia stojkowego; do drugiego strzelano, lecz chybiono; dwóch rozbójnika, raniono dozorcę rozwirowego i strzelano do żandarma. Schwytyto sprawcę tego ostatniego zamachu; wszystcy byli zbiegli bezkarne.

— W Odesie, w mieszkaniu niejakiego Koppu eksplodowała bomba. Wybuch był tak silny, że mieszkańcy drugiego piętra wracając z lokalem znaleźli się wśród gruzów w strefach. Zginęły dwie dzieci; otrzymały rany osiem osób.

Na Kaukazie.

— Oddział wojsk pod dowództwem generała Bauera wszedł w d. 13 (26) stycznia do wsi Karoli w Gurji i zbombardował dwór miejscowości obywatele, księcia Cycjanowa. Ludność wydała kilku agitatorów i broń.

— Nieznany sprawca zabił w Kobawani, gmo. kutaiskiej, w samym środku miasta komisarza policyjnego. Sprawca zamachu zbiegł.

— W Baku siedmiu kozaków pułku chorążego zamordowano sztylantami policjanta, stojącego na stanowisku. Winowajów odsiano pod sąd wojskowy.

— Oddział wojsk, wysłany do Osetji, musiał bombardować kilka osad, których ludność poddała się nie wezwań, jak kule armatnie zburzyły kilka domów.

Kraj Nadbałtycki.

— Sąd wojskowy w Wełnowie, jak donoszą z Libawy, skazał na śmierć przez rozstrzelanie dwanaście osób. Dwóch skazanych uciekło, roszcza stracone. Młodzy innomi rozstrzelano zabójcę komisarza groduńskiego, Brawerna.

— Jenerał Orłowski zmienia się o dziesięć dni od Rygi, w majątku Bellenhof, gdzie rozstrzelał czterech rewolucjonistów.

— Jak donoszą z Rygi, wiele mężczyzn nie może rozpocząć na własny ręce robót polnych, gdyż rewolucjonisieli zniszczyli cały ich inventarz. Parobkom graci bezrobocie.

— W d. 19 stycznia (2 lutego) do Jurjewa przybyły oddziały piechoty z karłacownicami. W nocy wojsko otoczyło uniwersytet i konwent studencki, gdzie dokonano najścisłej rowizji. Aresztowano czterech studentów i jednego prywat-docenta.

— W d. 21 stycznia (3 lutego) w Wełnowie, w Liblandii, rozstrzelano włóczęgów drukarów i księgarzy, agitatorów katewskiego, Osola.

— W d. 21 stycznia (3 lutego) na hr. Lamsdorfu i bar. Renne niedaleko Tukkumu napadły cztery uzbójcę. Stangrot uciekł w las, po czem napastnicy, rozbrojwszy więźniów i odbrązwszy im pleniprzedstępcę, zażądali od hrabiego, aby szedł z nim w las, ponieważ jego brat jest oficerem i morduje lotyszów, a gdy hr. Lamsdorf nie chciał się ruszyć z siedzibą, jeden z napastników rozstrzelał mu głowę kulą, drugi zaś zranił bar. Renne.

— W Prekulnie rozstrzelano 20 lotyszów, trzech zaś wybitnych agitatorów powleszono.

— Władze zdecydowały drogą administracyjną z mieszkańców gminy Schrunden 15 tys. rub. naleyzy za spirytus, zabraniając przez rewolucjonistów w majątku Rundbaren.

— Z rozkazu dowódcy oddziału południowego, bar. Mejdelin, aresztowano w Kolenhuzie duchownego prawosławnego Jakuba Karpa.

Ruch agrarny.

— Jak donoszą z Pawłogrodu, włóczęgo wil. Dobrowoła zaczęgli rządzić lasy, należące do hr. Sułtanowicza-Kłistona. Sprowadzono oddział wojska, który zażądał od włóczęgo wydania przywódców, a gdy to nie poskutkowało, podpalil trzy chaty. Wówczas włóczęgo wydali 12 przywódców, których niezwłocznie aresztowano.

— Podczas rozmachów w pow. dnieproprowskim, w guberni jekaterynowskiej, spalone 32 majątki i 72 folwarki.

— Jenerał-gubernator Krementczuga ogłosił, że będzie podniąć chaty i daje tym włóczę, napadających na dwory i zagarniających grunty dawarskie.

— Na dom leśniczego w Kotyrzycach, w powiecie starokonstantynowskim, napadła banda uzbójczych ludzi i zrabowała go. Leśniczy i jego żona zostali ranieni. Sześciu ludzi z bandy aresztowano.

Sprawy sądowe.

— Warszawski sąd wojskowy skazał na 4 lata ciężkich robót i wieczne osiedlenie na Syberię Jana Strachocińskiego, oskarżonego o zabójstwo dyrektora browaru, Zaręby.

— Sąd wojskowy w Kijowie skazał na śmierć przez powieszenie niejakiego Zasławskiego, oskarżonego o napad na stolikowego w celu odbicia kolegi.

Stosunki prasowe.

— W Petersburgu zamknięto drukarnię Wilenską, w której drukowane jednodniówkę humorystyczną «Nahajeczkę».

— Jeneral-gubernator Baku zawiesił dzienniki: «Kaukazkie Słowo», oraz «Bakińska Ziemia». Zamiast tego ostatniego dziennika wydaje «Bakińskie Gospodarstwo», pod redakcją Goralskiego.

— Petersburgska sala sądowa zawiesiła dziennik «Radykal» i przejęła do odpowiedzialności karnej jego redaktora, p. Morguljesa. Zamiast zawieszonego dziennika wkrótce zacznie wychodzić «Radikalna Rossija».

— Redaktor pisma humorystycznego «Dla-blei», p. Sno, został skazany na 6 miesięcy więzienia za umieszczenie artykułu p. t. «Widzenie wdowy», zawierającego obraz matki i członka rodziny pamiętającej.

Sprawy robotnicze.

— Liczba robotników, pozbawionych pracy, przewyższa obecnie w Petersburgu 30 tys. osób. Wśród robotników panuje noga straszliwa.

DONIESIENIA.

„Wieczór żywego słowa”.

Oprócz zapowiedzianego «Marsza pogrzebowego» K. Ujejskiego, do którego muzykę Chopina z sonaty B-moll wykonali na fortepianie p. E. Dłuski, p. M. Tarasiewicz wygłosi utwory następujące: «Alpuhar», «Konekt Wojskowy», «Polonez» i «Kochajmy się» A. Mickiewicza, «Smierć Hatusy» (wyjątek z «Ojcu zadumionych») J. Słowackiego, «Orzeł» B. Czerwińskiego, «Psalm XC» J. Kochanowskiego, «Wątpliwość» A. E. Odynca, «Z zamysłem» i «Dla rytmu» K. Toczniowskiego, «O ejcu i trzech córkach», kujawska buśnia ludowa, oraz kilka innych utworów.

Wieczór ten będzie uroczystością muzyki orkiestralnej, zastosowanej do treści utworów. Bilety są do nabycia w «Księgarni Polskiej», istniejącej od roku 1810.

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Aleja 1162 r. 10,
przyjmując na stałe pomieszczenia obiektów wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umiędzynarodowych.

OBRAZY dozduku i galeryj. Wybrane utwory. Warszawa, Marszałkowska 129. — J. Salom Szatki St. Kulińskiego.

LITWA I RUŚ.

PRZEGLĄD.

— W kwestii stosunku naszego do stronictw rosyjskich wypowiadamy swoje zdanie na innym miejscu.

Nie mniej niż program konstytucyjno-demokratyczny na Rusi budzi zainteresowania na Litwie, zawiązane z inicjatywy ks. biskupa wileńskiego bar. Roppa, stronictwo «konstytucyjno-katolickie», którego organem jest nowozałożone pismo «Nowiny Wileńskie». Program stronictwa rozsypany był po całym kraju i, jak wiadomo, wywołał zjazdy i uchwały duchowieństwa. Zadaniem partii katolickiej ma być pogodzenie sprzecznych interesów ekonomicznych i dlatego program jego w kwestii agrarnej był wzorowany głównie na postulatach rosyjskiej partii konstytucyjno-demokratycznej. O ile można sądzić z doniesień pism miejscowych, program katolicki wywołał pewne objawy niezadowolenia wśród administracji miejskiej i wśród obozu konserwatywnego. P. Hipolit Korwin-Milewski poddał w «Kur. Litewskim» ostre krytyce dzieła ks. biskupa wileńskiego, zarzucając mu radykalizm ekonomiczny i kosmopolityzm.

«Pewien ustęp tego programu — pisze p. K. M. — zdobył wzbudzić bardzo poważne zarzuty ze strony rządu rosyjskiego, był nam odczytany na posiedzeniu u p. gubernatora, jako świadczący o zamierzanej wśród naszego społeczeństwa czynności przeciwpaństwowej».

A oto charakterystyka dążności politycznych ks. biskupa:

«Co do stronictwa politycznego, to J. Eks. ksiądz biskup v. d. Ropp od dnia przyjazdu

swojego do nas, ostentacyjnie zaznaczył, jako główną zasadę swojej czynności, walkę z ideą narodowościową, specjalnie z polską, wśród naszego duchowieństwa. Jako obcy wszystkim, w kraju zamieszkałym narodowościom, ma na to prawo. Z punktu widzenia wyłącznie religijnego, jakim miał zaszczyt osobiście mu to przyznać, ma nawet słuszność za sobą, bo dla kościoła katolickiego, szczególnie wobec państwowego prawosławia, przymiot wszechświatowej jest rdzennym.

Dotąd nie wiadomo dokładnie, jakie stanowisko zajmą litwini w sprawie wyborów do Sejmu państwowego, co zaś do ludności żydowskiej, to znacząca jej większość na Litwie przylęczy się ma do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Ludność rosyjska na Litwie, przeważnie urzędnicza, ciężko głównie ku stronnictwom praworządnu i «d. 17 października». W Wilnie utworzył się «Związek ochrony interesów rosyjskich w Kraju Północno-Zachodnim». Zadaniem Związku z jednej strony ma być przeciwdziałanie «szersko rozpowszechnianym w kraju skrajnym programom politycznym», z drugiej zaś — «walka przeciwko wszelkim zamachom na prawa ludności rosyjskiej». Główny naczelnik kraju, gen. Krzywicki, złożył telegraficznie w imieniu Związku użucia wiernopoddanego Najjaśniejszemu Panu i otrzymał odpowiedź z podziękowaniem.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 23 stycznia.

[Pogrom Homel. Żydowski partii skrajno i ich działalność. Rzeszka. Nowa partia polityczna. Konferencja w Radoszkowicach. «Koło oświaty ludowej» w Kownie. Ruch agrarny w guberni mohylewskiej.]

■ Sądzonem było, że pierwszo stronice kroniki prowincjonalnej kraju naszego z r. 1906 zaznaczone będą pogromem całego miasta. Zrujnowany został Homel. Protestem do napadu na żydów było zamordowanie przez niewykrytego zbrodniarza komisarza policyjnego Asonowa, z którym budujący mieli rachunki do załatwienia. Naoczní widzowie opisują, że rabunek i bicie żydów rozpoczęły szmowiny motłochu wspólnie z kozakami kubanckimi. Najpierwszą ofiarą padła księgarnia Syrkina. Oblano nań wszystko, co się znajdowało w witrynach, których szyby rotrzaskano, poczem podpalono sklep. Następnie w podobny sposób zniszczono inne okazałe sklepy. Ulicę Rumiańska paliła się od końca do końca i nikogo na nią nie przepuszczano. Stopniowo ogień rozszerzył się na całe średmieście; straż ogniowa nie zjawiała się, gdyż tłum rabujących zahronił blumid pożary. Dwa dni trwała strzelanina, w następstwie której okazało się wiele zabitych i pokaleczonych. Spłonęło 130 sklepów i kilkadziesiąt domów; ogólna strata przekonosi 3 mil. rubli. Samoobrona żydowska, o której organizacji tyle mówiono, nawet ujawni siebie nie potrafiła w ogólnej panice. Dr. Zalkind, naczelnik samoobrony, uciekając musiał z mieszkania tymi drzwiami razem z rodziną. Zawdzięcza swe życie tylko temu, że zdążył w parkanie dziedzińca wylamać deskę i tamtody się ratował. Napastnicy, wylamawszy drzwi, zniszczyli co było w jego mieszkaniu, następnie polegli wszyscy nafta i podpalili. Dopiero przybycie wojsk usmierzyło wzburzenie.

Smutna to historja z tego względu, że skrajno żywiły żydowskie nie ustają w nienieniu rewolucji, nie uznając ani przyszłego Sejmu państwowego, ani jakiejkolwiek stopniowej ewolucji stosunków na lepsze; wymagają one, ani mniej ani więcej, tylko rzek-

cyzpolitej socjalistycznej, nie pytając się wcale o wolę i chęci innych grup społeczeństwa — i tem jątrzą przeciw sobie dookoła. Nie ograniczając się szerzeniem swych idei li tylko drogą propagandy, uciekają się też do przemocy, wobec czego wywoływać muszą tu i owalne krwawą reakcję. Bomby i mordy uliczne, wdzieranie się do mieszkań dla pobierania kontrybucji od „opornych”, lub wykonywanie wyroków śmierci, zmuszanie pod groźbą do bezrobocia — wszystko to oczywiście jątrzy przeciw nim ludność, która przestaje rozróżniać kto z żydów socjalista, a kto spokojny robotnik. Wbrew temu, że ludność chrześcijańska organizuje się do wyborów, rewolucyjna partia żydowska po całym kraju zapowiada, że do Sejmu nie dopuści, że pozyska zebrania przedwyboreczne. Nawet w bóżnicach wileńskich dochodzi do zatargów pomiędzy partią socjalistyczną a konstytucjonalistami. Ze partią rewolucyjną żydowską zamierza i nadal działać terroryzm, daly na to kilka dowodów dni ostatnie. Do lokalu cyrkułu policyjnego rzucano bombę, która zresztą nie eksplodowała. Są wskazówki, że sprawcą zamachu był żyd. Również żyd zastrzelil w tych dylach stojkowego przy moście Rossa. Żydzi obchodzą mieszkańców prywatne i, pokazując jakies pieczęcie na papierze z kilku wyrazami zgodkowymi, wymagają to kary pieniężnej niewiedzieć za co, to składki na rzecz kaszy „Bundu”.

Jednocześnie biurokracia postępuje *crescendo* pod znakiem reakcji, wznowiwszy też prześladowania wszelkich przejawów polskości, jakie wystąpiły na podstawie manifestu października. Naprzekład okręg naukowy wileński skierował petycję powiatową ku zamknięciu szkółek włościańskich polskich, które samorzutnie powtarzyły się na miejsce rusyfikatorskich. Cała też biurokracja zaprotestowała przeciw dopuszczeniu polaków do urzędów. Włościan, którzy prosili, aby im zwrócono kościoły zabrane na cerkwie, pozamykano do więzienia i wdrożono nad nimi śledztwo (w Ostrowcu i Rukojniach). W Mińsku zapanało nieledwie terrorystyczne; zakazano np. wychodzić z domu po 8 godz. wieczorem, kozacy zaś spędzały z ulic ludzi już o zmroku; ogłoszono, że za strzał, dany z okna jakiegokolwiek domu, dom ów zniszczony ma być ogniem artyleryjskim.

Zanotować warto z kroniki mińskiej faktaki. Rada miejska wybierała komisje do układania list dodatkowych wyborców do Sejmu państwowego, przyczem członkowie „związku 17 października” — przeważnie urzędnicy — byli zabalotowani. Podali tedy skargę do gubernatora, że ich „istinne-ruskich Indzi” ignorują i prosili o skasowanie wyborów. Oryginalne pojęcie, iżby wolnym wyborom należało narzucić, kogo wybierać! Sam p. Kurłow wrzucił tę skargę do kosza.

Stronnictwo konstytucyjno-katolickie, powstałe na Litwie i Rusi za inicjatywą ks. biskupa wileńskiego Roppa, zyskuje coraz szorze kola stronników, jakkolwiek p. H. Milewski mocno zaatakował program jego w części, tyczącej się używalności lasów dworskich. Zresztą ten dotkliwy dla wielu punkt został w późniejszej redakcji usunięty. Na wsi, w kołach ziemian i włościan uświadomionych program stronnictwa zyskał przychylne przyjęcie. Z Radoszkowicz piszą, że miejscowy ks. dziekan Biallozor urządził więc parafialny dla konferencji o tem stronnictwie; zebrano się ze stu mieszkańców, włościan i nieco ziemian miejscowości. Kiedy zapytano, w jakim języku ma być pogadanka: po polsku, czy po białorusku? ogólnie zażądał: po polsku. Zainteresowali się wieśniacy szeroko programem, mieszali się do dysput i bardzo trafne czynili uwagi. Uchwalono zwołać drugi wiec za dni kilka.

W Kownie powstało nowe towarzystwo „Koło oświaty ludowej”. Ku szerzeniu oświaty ma się zakładać biblioteki, czytelnie, urządzać odczyty, prenumerować i rozeszrażać pisma wśród ludu, rozdawać popularne broszury w językach polskim i litewskim.

W guberni mohylewskiej panują roznuchy agrarne. W pow. horeckim, oprócz wycinania lasów dworskich, gdzieniegdzie rabują majątki. Dzierzawcy-włościanie odmawiają płacenia arandy i innych powinności. Niedawno zaprowadzona straż zemska zwrociła broń i rozeszła się do domów. Rozgrabiono kilka sklepów monopolowych i zrabowano kasę. Obywatele naprzótno wzywają pomocy władz guberniałnych...

Flis.

WILNO, 24 stycznia.

[Wybory komitetów rodzieelskich. Gospodarka, zakładana w budżecie nowej rady miejskiej. Szkoła cerkiewno-parafialna. Stajnia elektryczna. Odnowione bazyliki w bankach ziemskich.]

■ Niemalo napsyły krwi tatejszym kolom pedagogicznym odbyte w tych dniach wybory komitetów rodzieelskich i ich procesów. Weille oznaczonego przez ministerstwo zakresu praw, przyznanych komitetom rodzieelskim, znaczenie ich jest bardzo wielkie. Przy połączaniu swych głosów z głosami delegatów od zarządu miejskich i ziemskich, nowe te żywioły mogą w radach pedagogicznych wziąć całkowicie w swoje ręce kierunek wychowania swych dzieci. Na to myśl dyrektorowie gimnazjów i szkół innych typów truchleją. Każdy z pedagogów, operujących w naszym kraju, chociażby przyjachal tu z najliberalniejszymi poglądami na sprawy narodowościowe, już po kilku latach staje się właścikim rusyfikatorem, i chociażby osobiście był ateusem, uważa za obowiązek szerzyć prawosławie i lopieć katolicyzm. W tym kierunku ustalowiono cały system wychowawczy i wszystkie sprzązny pedagogicznego aparatu nakrecone są li tylko do tego jednego celu. I oto do tego zamkniętego koła specjalnych topiceli polsczych i katolickich ma wadrzeć się liczbnie równa, jeżeli nie większa ilość katolików i polaków. Był projekt zmylić obietnicami wykład języka polskiego w szkołach, jakoteż wykład po polsku religii, oraz wykroczyć się od skasowania kwater ogólnych uczniowskich, ustanowionych specjalnie dla wynarandziania dzieci polskich rodziełów, nie mieszkających w mieście. Była utajona nadzieję zachować nadal litewskiego i kształtać umysły młodzieży po dawnemu. Postanowiono tedy sztucznie przy wyborach doprowadzić polaków do mniejszości, i w tym celu panowie dyrektorowie sekretnie zwołały rodziełów rosną na przedwyborcze zgromadzenia, na których ustalono kandydatów rosną, z zupełnym wykluczeniem kandydatury polaków. Obok tego uchwalone podobno rodziecom polakom wezwania na wieś nie posyłać, a z miastowych polaków, mających prawo uczestnictwa w wyborach, wyłączyć opiekunów, z wyjątkiem tylko takich, którzy sa z wyroku sądu uznani za opiekunów. Pomimo to wszystko, zebrano się tylu polaków miastowych, że obrany został na prezesa komitetu rodzieelskiego polak, p. Bernatowicz. Konsternacja więc była duża.. W szkole realnej jeszcze gorzej wypadło. Tam uroczystie zapewniano, że jeżeli w ostatniej chwili rozeszła się wezwania na wybory, to polakom przez to krzywdy się nie stało, bo tak samo niespodzianie i tak samo późno otrzymali wezwania i rosnanie — szanse zatem równe. Polacy jednak protestowali z powodu niewezwania rodziełów, mieszkających na wsi, którymi są przeważnie polacy, i z powodu usunięcia tych opiekunów, którzy nie są przez sądy uznani urzędnicie. Gdy się te spory toczyły, obecne na zgromadzeniu rosnanki wyraziły zdziwionie

nie, po co te długie dysputy i dla całego kwestji nie rozwiązuje proste głosowanie, gdyż dwa tygodnie temu zebrani rodzice rosjanie umówili się polaków nie wybierać. Wobec tego odkrycia musiano odłożyć wybory na kilka tygodni, dla rozszerzenia wezwań na wieś i dla przerobienia list rodziców.

Narazila się mocno rusyfikatorom komisja finansowa rady miejskiej, wykorzystując z budżetu miejskiego na r. 1906 kredyty, usygnalowane dawniej na utrzymywanie szkółek cerkiewno-parafialnych. Jednakże losu doznało subsydium, usygnalowane stale, pod naciskiem administracji, na utrzymywanie teatru rosyjskiego. Nowa rada miejska cofa subsydium pieniężne i odbiera lokal, używany przez miasto dla sceny, z zamierzeniem wydzięzczewienia teatru przedsiębiorcom prywatnym, którzy, chcąc robić interes, będą musieli uwzględnić nie programy „polityczne”, lecz potrzeby duchowej ludności; w tych warunkach teatr mógłby istnieć w Wilnie bez czorząć zasilek z ubogiej kleszczy miejskiej. Samo tylko uprawnienie przedstawień polskich znacznie poślubioły wpływ kasy teatralnej.

Co do kasy miejskiej, to zaledwie po miejscowościowej pracy, udało się w budżecie tegorocznym doprowadzić bilans do równowagi. Lecz jakim kosztom? Pookrajanano najmniejsze pozycje; ograniczono się nieledwie do spartańskiej polewki, do zgrzebnej koszuli, aby kolejno z koleami związać. Wyrzucono np. z budżetu taką pozycję, jak coroczne składanie pewnej kwoty na stworzenie kapitału dla odnowienia maszynacji stacji elektrycznej. Po kilku latach wszystkie maszyny stacji elektrycznej trzeba będzie odnowić; już trzeci rok stacja funkcjonuje, a jeszcze ani rubla nie odłożono na ten cel i gdy nadziej się potrzeba, z jakich źródeł zaczerpnąć można będzie z górnego sto tys. rubli?

Stoimy wszyscy na brzegu przepaści ekonomicznej; gdyby banki nie odroczyły licytacji jesiennej, połowa majątków ziemskich i kamienie miejskich poszłaby pod młotek. Lecz jest to tylko kilkumiesięczna odwilka. Jeżeli toczące się obecnie narady dłużników ziemian i kamieniczników nie doprowadzą do jakiejś kombinacji z bankami, groza bankructwa nie minie nas.

A. R. Z.

WIĘKOMIERZ, w styczniu.

(D powtórce drogowej).

□ Zabieram głos w starej jak świat, lecz wiecznie nowej kwestji doprowadzenia dróg gruntowych do stanu mniej więcej znośnego. Jesteśmy zdania, że tylko bezpośrednio zaинтересowani w gospodarce miejscowością powinni uporządkować tę pierwszorzędną dla wsi naszej kwestię. Póki zaś ziemstwa będą u nas wprowadzone, należałoby chociaż powinność drogową uregulować tak, aby wszystko stanu ludności niosły odpowiednie cieżary. Ulepszone środki komunikacji obniżą koszta przewozu i wpływią na podwyższenie cen wszystkich płodów surowych w miejscowościach ich pierwotnej produkcji, i chociaż korzystają z tego wszystkie produktywne warstwy społeczeństwa, lecz najbardziej właścicielce większych posiadłości. Mała własność korzysta o wiele mniej, nie posiada bowiem lasów, dla których taki przewóz ma tak wielkie znaczenie, zboże też włościanie przeważnie konsumują sami, nie wywożąc lub w malej ilości na targ. Słuszną więc jest rzeczą, aby własność większa i średnia ponosiła koszt naprawy dróg nie w mniejszym stopniu, niż własność mała, czyli włościanka, a jedynym do tego środkiem jest zmiana powinności drogowej, wykonywanej obecnie w naturze, na opłatę pieniężną.

Prawdopodobnie zdanie to podziela i wszyska administracja nasza, gdyż gubernator ko-

wieński rozsłał do powiatowych marszałków cyrkularz, orzekający, iż na mocy rozporządzenia głównego naczelnika kraju, kowieński gubernialny komitet gospodarczy w bliskiej przyszłości ma podać rewizji istniejący porządek spełniania naturalnej powinności drogowej przez ludność guberni, w celu usunięcia nierównomiernego obarczania tą powinnością warstw poszczególnych ludności. Gubernator polecił zarazem marszałkom w czasie możliwie najkrótszym zwołać zebranie prywatnych właścicieli ziemskich w celu omówienia tej sprawy.

Marszałek powiatu naszego, czyniąc zdolność temu, rozsłał zaproszenia do 626 osób, włączając w tą liczbę wszystkich drobnych posiadaczy ziemskich. Na zaproszenie zebralo się około 100 osób.

Na propozycję zamiany powinności drogowej na opłatę pieniężną, jeden z właścicieli ziemskich, p. Onufry Klimowicz z Szolkowa, wyraził zdanie, że zamianę naturalnej powinności na pieniężną należy uwarunkować tem, iżby rozporządzenie sumami w każdej gminie było poruczone *wybranym* osobom, godnym zaufania, naprawę zaś dróg partykularnych winno się porucić pieczętach właścicieli, przez które grunty drogi przechodzą. Przekonanie to podzieliła większość zebranych, składając się przeważnie z właścicieli średnich posiadłości. Natomiast większość innego była zdania. Uznały oni, iż sprawiedliwość w unormowaniu powinności drogowej mogłaby być osiągnięta tylko wówczas, gdyby wszyscy wykonywali ją w jednolity sposób — przy obecnym zaś systemie równomierne dla wszystkich klas ludności unormowanie powinności jest niemożliwem; zamiana naturalnej powinności na pieniężną może być bardzo uciążliwą dla ludności ze względu na jednorazowe znaczne zwiększenie podatków, bombardziej, iż rozmiary nowego opodatkowania nie mogą być scisłe określone; bardziej więc odpowiedniem byłoby zmienić istniejący system naprawy dróg w ten sposób, iżby koszta reparacji i budowy większych i droższych mostów i grobli, scisłe określone, rozłożone były pomiędzy wszystkich właścicieli ziemskich odpowiednio do ilości posiadanych przez każdego dziesięcioin, zaś naprawę dróg stałaby się obowiązkową dla tych posiadaczy, przez których ziemię droga idzie, bez względu czy jest ona najczęstwą, czy partykularną.

Gdyby te dezyderaty większości zgromadzonych zostały urzeczywistnione, postawiony by sprawę powinności drogowej w warunki o wiele mniejszej równomierności jej rozkładu niż obecnie. Znalazłoby się sporo majątków, nawet o kilkudziesięciu-większym obszarze, które nie byłyby obciążone żadną powinnością drogową, skoro przez te majątki przechodzi droga bita, naprawiana przez rząd i t. p. Natomiast znalazłyby się mniejsze posiadłości, które ciężar reparacji niosłyby po nad swe siły płatnicze. Obciążenie ziemi określonym podatkiem na cele naprawy dróg — jak to proponowała mniejszość — nie zacieżyłoby zbyt na ludności włościanki, a zdaniem niektórych, dla włościan byłaby to nawet kombinacja o wiele korzystniejsza, gdyż nie zaniszczaliby ich czas na jazdę i naprawę dróg nieraz odległych o mil kilka od ich wsi. Obok tego sama naprawa byłaby znacznie gruntowniejszą, skoro wykonywano ją pod kontrolą osób kompetentnych. Obecnie naprawia się drogi o tyle tylko, by uniknąć motokołku policyjnego.

G. K.

ŁUCK, 20 stycznia (2 lutego).

[Rocznica „krwawej niedzieli” w Łucku i miastach sąsiadujących. Przedkładanie kryminałów. Objawy zycia ludu. Neo-katolicy. Przedstawienie amatorskie.]

□ Rocznica „krwawej niedzieli” 9 (22) stycznia przeszła u nas zupełnie spokojnie.

Wprawdzie miejscowy komitet „Bundu” ogłosił odezwę, wzywającą do ucieczki pańcicieli poległych jednodniowem bezrobociem, lecz odezwa ta nie znalazła posłucha. Sklepy wszystkie były poctwierane. Handel szedł normalnie i żadnych manifestacji nie było. Konne i piesze patrole cały dzień krążyły po mieście, co naturalnie powstrzymało żywioły gorętsze, których nie brak tutaj, zwłaszcza wśród młodzieży żydowskiej. Nie tak spokojny przebieg miała „czterwna niedziela”, a właściwie „czterwy poniedziałek”, w innych okolicznych miastach guberni wołyńskiej. W Kowlu np. nie obyło się bez starć z wojskiem. W Równem aresztowano 30 osób. W Zwiahlu (podług urzędowej nomenklatury: w Nowogrod-Wołyńsku), od rana 9 (22) robotnicy opuścili pracę i, zgromadzawszy się na głównej ulicy, Zytomierskiej, usiłowali urządzić manifestację. Nierlopucia do tego straż konna, która, otoczywszy całą gromadę, aresztowała z pomiędzy niej 50 osób. Pośród aresztowanych znalazła się akuszerka Szwarcor, której postawiono zarzut, iż zorganizowała w Zwiahlu gildę pracy. Skutkiem masowych aresztowań więzienie w tem mieście jest tak przepelnione, iż część aresztantów, około kilkudziesięciu osób, przewieziono do Lucka, gdzie na więzienie przerobiono ogromny klasztor panien Brygidek. Takież same przepelnienie zauważa się daje i w innych miastach, np. w Staro-Konstantynowie, gdzie na areszt zamiennione budynki szkolne. Podobny los spotkać może seminarium nauczycielskie w Dederkałach pod Kremenczem, w którym zeszłej jesieni pomiędzy wykładowcami wynikły zaburzenia, które doprowadziły do zamknięcia tej uczelni.

Mnozy się coraz więcej objawów, świadczących o przebudzeniu się ludu z wielowickowej drzemki. Oprócz znanych ekscesów ujemnych, wywołanych przez agitację socjalistyczną, są i dodatnie objawy walki z wyzyskiem i obrony własnej narodowości. Oto przykład świecy. Przed paru tygodniami, gdy pogłoski o strejku powszechnym dotarły i do Lucka, i gdy spodziewano się ustania komunikacji kolejowej, a więc i dwozu towarów, skorzystali z tego miejscowi drobni kupcy i handlarze, przeważnie żydzi, i natychmiast podnieśli ogromne ceny przedmiotów pierwszej potrzeby. Obarzyło to w najwyższym stopniu okolicznych kolonistów i chłopów, oświadczyli więc kramarzoni, iż, jeżeli do dawnych cen nie wrócą, przestaną dowozić do miasta wszelkie produkty, aby zaś zapobiec przemycaniu, otoczę miasto karabinem. Groźba poskutkowała i ceny spadły znacznie do poprzedniej normy.

A oto fakt drugi, z dalszej od Lucka okolicy zatcerpnięty. Po majowym manifestu o tolerancji religijnej mindy miejscowości, jak to wiadomo, liczne przejęły z prawosławia na katolicyzm. Wypadki tego rodzaju dały się obserwować najwięcej tam, gdzie były małżeństwa miesiane. Żona-katolicka pociągała za sobą męża prawosławnego, i naodwrót, za rodzinami szły dzieci. Porzucali prawosławie nawet całe rodziny, w tej wierze oddawna wychowane. Mowa w tych rodzinach maloruska, ale ze znacznym domieszką polonizmu. Lud maloruski swych skatolizowanych współbraci nazywa „łachami”. Z niezbadanych dotąd dokładnie powodów, w powiatach kamienieckim, ploskirowskim, jampolskim i mołodyłowskim powstała waść między katolikami i prawosławnymi, tak iż częstokroć całe wsie dzieliły się na dwa wrogie obozy. W pow. kamienieckim i ploskirowskim zrodziła się dzika myśl, zapewne podszeptiona, aby na mocy uchwał gromadzkich wysiedlać „neo-katolików”, jako ludzi szkodliwych. Nie wiemy, co przedsięwzięliśmy nasz kler katolicki dla obrony nowych wyznawców; zaznaczamy tylko, iż, zdaniem wielu znawców stosunków miejsco-

wych, duchowieństwo prawosławne odstępnego ludu od siebie i pełnego go w objęciu katolicyzmu, gdyż przemawiało zawsze w języku wielkoruskim, którego lud nie rozumie. Duchowieństwo prawosławne stara się teraz tę myślę poprawić: w pow. bateckim, na Podolu, zaczęto już wygłaszać kazania po malorusku.

D. 14 (27) b. m., w Lucku grono amatorów urządziło przedstawienie amatorskie na dochód oświaty ludowej. Grono „Consilium facultatis”, „Kajcio” i „Półk do wynajęcia”. Z amatorów najlepszym wykonaniem ról odznaczyli się: hr. Ilińska, pp. Rzepkowski i Zieliński. Czysty dochód wyniósł 240 rb.

X. Y. Z.

KOLONIE POLSKIE W ROSJI.

Archangielsk.

Z życia miejscowego. Wśród wstrząsek, zaburzeń i krvawych rozruchów, jakie wstrząsały entom państwu, archangielska stanowi jedyny dodaj wyjątek, gdyż pomijając wypadek, naszle d. 19 października (patrz «Kraj» z. r. № 43), nie mieliśmy żadnych zaburzeń, ani klęsk z powodu strejków robotniczych, kolejowych, pocztowych i in., grasujących na całym obszarze Cesarstwa. Co prawda agitatorzy socjalistyczni starali się wywołać i taka zaburzenia pośród fabrycznej ludności, której leżymy na samych tylko podmiotach takich jak kilka tysięcy, nadgór zat szorko rozwinięty tutejszy przemysł leżący duje zatrudnienie kilkudziesięciu tysiącom. Zaburzenia więc mogłyby przybrać bardzo poważne rozmiary. Lecz chłop tutejszy nie dał się obronić, i rozumiejąc, że bezrobocie pozbawiło go zarobku, a zbyt wygórowane żądania mogą doprowadzić do zamknięcia fabryk, pozostał głuchym na wszelkie dużo obiecujące namowy. Natomiast zabiegi agitatorów, skierowane ku podburzaniu nęcej się młodzieży, nie pozostały bez skutku. Na dany czas wszystkie tutejsze zakłady naukowe wystąpiły z potyczami, stawiając różnorodne żądania, jak np. usunięcie danego nauczyciela, zniesienie wszelkiego pozaszkolnego nauczania, przyznanie prawa uczestniczenia na zebraniach i wiecach, zawiązywanie kółek i t. d. Otrzymawszy odmowę, młodzież przewrótała naukę... W przeciągu kilku tygodni przed świętami uczniowie z różnych starszych klas gimnazjum byli bezczynni. Szkoła handlowa i techniczna zostały zamknięte, więc «spociechni», pobierającco w nich nauki (a pomimo niemal byli też i nasi), rozjechały się do domów. Jedno tylko gimnazjum żeńskie, dzięki rosnącemu zachowaniu się uczniów VIII klasy, nie przystąpiło do zmowy. Pod względem politycznych poglądów many te w ministraturze stronnictwa wszelkich odcień. Polacy stanęli, ma się rozumieć, po stronie stronnictwa konstytucyjno - demokratycznego. Najsłabszej są reprezentowane partie rewolucyjne. X.

Sprawy kolonii polskiej. Rozszerzenie praw narodowościowych nie wywołało w naszej kolonii żadnego objawu dodatniego, więc o zawiązaniu jakiegoś polskiego kółka, o polskim teatrze lub choćby jakichś odczytach w językach polskich ani słychać. Tymczasem zauważanie takich polskich kółek tu na obozynie jest nieodbitnie potrzebne, bo najskuteczniej przyczyniałyby się do wytworzenia łączności, budząłyby żywso zaинтересowanie się sprawami swego społeczeństwa i korzystnie oddziaływałoby na młodzież, wychowującą się dzis najczęściej w naszych koloniach w zupełnej niedziomeści swych obowiązków względem kraju ojczystego. M. Z.

Stawropol na Kaukazie.

Wyjazd kapłana. W d. 14 stycznia s. s. opuścił Stawropol, udając się do Tambowa dla objęcia posady kuratora kościoła miejscowego, bawiącego od roku wśród nas ks. Adam Szpiganowicza. Liczna rzesza parafian zebrala się na dworcu kolejowym, aby pożegnać zanego kapłana. Pracował wśród nas ks. A. Szpiganowicz jako prawdziwy kapłan-polak, nie szczędząc pracy; przemawiał do nas z kazalnicy co niedziela i

święta w mowie ojczystej, odczytując przytom Ewangielję aż w 4 językach (po polsku, zimduku, francusku i niemiecku). Niemata to było pociechą dla nas, rzuconych na krańce i pozbawionych dotąd kierownictwa księży-rodaków. Największą jednak zasługą ks. Adama było, że on pierwszy wziął na siebie, całkiem przytom bezinteresownie, wykład religii, zbiegał działy w kościele i szkole, nauczając ją zasad wiary i mowy ojczystej. Na pożegnanie ks. S. wdzięczni parafianie zebrali składkę, wynoszącą 106 rb. i na wyraźne życzenie odjeżdżającego postanowiono przostać tą sumką do Wilna na zwiększenie funduszu, zbioruńskiego na przyszłą «szkołę imienia Mickiewicza». A.

ZAGRANICA.

PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

Miłość własna narodowa anglików odznacza się nadczułością niezwykłą. Za najmniejszym dotknięciem wybuchają oburzeniem i gniewem. Nie chce przystosować się do warunków realnych. Powodzenie ją zepsuło i wydolikacło w najwyższy stopniu. Nicco przytępila się była za czasów wojny transwaalskiej, ale dziś znów ją wróciła do stanu przeczulenia zwykłego. Obruszyła się na wieści z Tokio. W parlamencie j. polskim jedca z przywódców opozycji, p. Oiszy, zainterpelował gabinet w sprawie znaczenia traktatu anglo-japońskiego pod względem wspólnych w razie wojny działań wojskowych. Minister odpowiedział, że traktat upoważnia obydwa rządy do zobowiązanych rad i wysiłków, dotyczących gotowości wojennej sprzymierzonych państw wyspiarskich, że te rządy mogą czynić sobie przedstawienia poufne i przyjazne co do potrzeby wzmacnienia tej lub innej broni i co do zarządzania pewnych reform wojskowych. Gdy telegram o tych wyjaśnieniach ukazał się na szpaltach dzienników londyńskich, rozległy się zewsząd okrzyki oburzenia: jakto! jakas Japonia ma wtrącać się do organizacji armii brytyjskiej, ma dodać wszechwiednym i wielkim angielskim, co uczynić wypada dla obrony interesów przymierza! Niedoczekanie! Dość tym żółtolicym synom Wschodu, że przepotężna flota angielska raczy ich bronić w razie potrzeby... Nie pomogły wyjaśnienia posła japońskiego, p. Hajaszy, nie pomogła nawet wskaźówka, że stary feldm. Roberts sam jeździ z odczytami po kraju, tłumacząc słuchaczom, jak niewystarczającą jest obecna siła lądowa W. Brytanii. Robertowi wolno, bo jest angielskim, ale jakiemuś Oiszy zasię. Zapewne flota angielska jest piękna i potężna, chociaż wypadki w rodzącym szatali na pancerniku «Carnarvon» rokoszu niozbyt dobrze świadczą o panującej w marynarce karności, ale na Pamirze i w wąwozach Himalajskich walczyć będzie nie flota. Wypadnie uciec się do pomocy dzielnych piechurów żółtoliczych i do poczciwej szybkości pocisków japońskich. A skoro tak jest, trzeba nakazać milczenie historycznej miłości własnej, bo nipoń-

scy żołnierze pragną widzieć obok siebie równych sobie i licznych wojaków, nie zaś niewyćwieczone i prowadzone przez wodzów, w gniecie jen. Bullera, zastępy. Trudno. Indje warte ofiar materialnych i moralnych, a przyjaźń Japonii warta ich w dwójnasób.

W stosunkach pomiędzy koroną a większością narodową parlamentu węgierskiego zaszła zmiana na gorsze. Telegramy głosili już, iż należy uważać je za zerwane ostatecznie. Cesarz nie chciał ustąpić ani na krok jeden w sprawie języka komendy i jednolitości armii austro-węgierskiej. Godził się tylko na to, by w siedzibach wojskowych na Węgrzech język węgierski stał się urzędowym. Koalicja zaś stronników narodowych wystąpiła z całym szeregiem postulatów, zaznaczających samodzielność królestwa węgierskiego. Taryfa celna autonomiczna stać się powinna wyrazem samostanu ustawy węgierskiej, nie zaś wspólnej austro-węgierskiej. Traktaty handlowe z państwami ościennymi mają mieć samodzielną królewsko-węgierską. Tworzy się rząd przedstawicieli stronnictw koalicyjnych, który zwala parlament i przedłoży mu wnioski w sprawie rozszerzenia prawa wyborego. Potem nastąpi rozwiązanie parlamentu i zarządzenie nowych wyborów, by naród mógł wypowiedzieć się w sprawie reformy wojskowej. Hr. Andrássy złożył cesarzowi memorandum koalicyjny, zastępując się zresztą, że nie podziela wszystkich zawartych w nim poglądów. Ztał, pomimo odrzucenia pewnych postulatów przez monarchę, nadzieję na ugódę nie znikła ostatecznie. Tylko pp. Kossuth i Banffy w swoich organach grają na alarm, dowodząc, że niema co bawić się w dalsze ukiady, a trzeba działać bez względu na opór koräny.

Uwaga opinii publicznej odwróciły nieco od zatargu wewnętrznego sprawy balkańskie. Rząd węgierski stosuje najostrozsze środki represyjne w stosunku do Serbii, gdzie, z powodu zamknięcia granicy daje się odczuwać brak nastrojów, eukru i wielu innych artykułów dowozu, i gdzie bodowej byłty wyrzekają coraz głośniej na politykę swojego rządu, która uniemożliwia im wywoź nierogacizny na Węgry i do Austrii. Zwolnała cała sprawra nieporozumień sorbsko-astrackich występuje na tle akcji szerszej, jaką zapoczątkować miała na półwyspie Balkańskiemu polityka włoska. Niedarmo król Wiktor-Emanuel pojął za małżenkę księżniczkę czarnogórską. Pod wpływami z Rzymu powstała myśl przymierza włosko-czarnogórsko - serbsko - bulgarskiego, skierowanego przeciwko Austro - Węgrom. Posel niemiecki w Belgradzie przykładał także do tego rękę i został na żądanie z Wiednia odwołany. Historja z unią celną serbsko-bulgarską otworzyła oczy rządowi habsburskiemu. Zakrztąnął się energicznie dokola spersonalizowania niewczesnej akcji. Sam gniebi Serbię, a użł wpływów w Stambule, by Porta ze swojej strony wywarła nacisk na Bulgarję. Poleciły już z Konstantynopola do Sofii groźne telegramy, a uruchomienie korpusów

nad granicą popiera wymownie powage tych aktów dyplomacji otomańskiej.
J. Matura.

NEKROLOGJA.

W poniedziałek, d. 30 stycznia, o godz. 10 zruna, w kościele św. Katarzyny odbędzie się nabożeństwo za duszę



Kazimierza Grendyszyńskiego,
na które przyjacół i znajomych zaprasza

„Księgarnia Polska w Petersburgu”.



ROMUALD ŚWIERCZYŃSKI,

b. sędzia sędziwy w Jędrzejowie, rojent hypotocny m. Warszawy,
po krótkich leczeniach, zmarł w Nogu d. 5 lutego
1905 r., przedwczesny lat 68. O dniu nabożeństwa i po-
grzebu onoho zawiedomienia nastąpią.

LISTA ZMARŁYCH.

W Warszawie: Arkuszewski Tadeusz, oficer, l. 85. Domka Anna z Grużewskich, obyw. ziemska, l. 44. Goliński Witall, l. 64. Jeromin

Adolf, przemysłowiec, l. 44. Kramsztyk Marcelli, adw. prys., l. 57. Kranz Stanisław, l. 52. Kraśnicka Maria z Sułkowskich, l. 30. Na pro-
winieji: Lamparska Ludwika z de Surre-Surzyńskich, l. 76—w Włocławku. Perkiwicki Ta-
densz, obyw. ziemska—w Szczęsnikach, gub.
grodzieński. Witkowski Józef, urz. magistr. —
w Wieluniu. Stękierzyński Michał, ob. ziemska, l. 71. Zagranicą: Luboborski Felicjan-Mateusz, ks. kanonik, rekt. kościoła ełckiego—w To-
runiu. Żypowski Stefan, obyw., l. 63—w Kra-
kowie.

O F I A R Y.

Na budowę drugiego rz.-katolickiego ko-
ścioła w Odesie offarewa¹¹ od d. 1 czerw-
ca do 31 grudnia 1905 r.

L. Arkudyńska 5 rb., Józ. Bakoś 240 rb.,
Joh. Bakoś 6 rb., rz. r. st. Borkowski 15 rb.,
L. Biskupski 152 rb. 70 k., A. Domianowicz
24 rb., Is. Czajkowski 35 rb., J. Czerachowicz
2 rb., Al. Hieron 3 rb., A. Grabowski 20 rb.,
An. Gojowski 1 rb., R. Hejsmann 50 rb., M.
Kromidowa 4 rb., R. Malinowska 7 rb. 50 k.,
P. Pawlicka 42 rb., N. Ch. 7. 19 rb., S. S.
100 i 25 rb., W. Szemiat 100 rb. przez ks.
Lasowskiego N. N. 25 rb., ks. proboszcz Wur-
pelański 100 rb., Aleksander Vassal 1,000 rb.,
Ch. Vassal 100 rb., R. Wołodkowicz 350 rb.,
R. Żotkowska 25 rb., przez ks. Warpechows-
kiego N. N. 8,000 i 2,000 rb., zebrane w ko-
ściole, w kaplicy i do skarbenki przy wejściu
do kościoła ogółem 289 rb. 91 k., z dwóch
skarbenek w kościele 392 rb. i z 15 skarbenek
w mieście (Odesie) 47 rb. 7 k. Ogółem 8,180 rb.
18 k., a z poprzednimi 130,199 rb. 74 k.

Wice-prezes Kom. l. hr. Niemirski.

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwisieli, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorosły każdego wieku używa,
jako środek wzmacniający z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, sily fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywanie należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

Zawiadamiamy, iż Pan
Cz. Kamiński upo-
ważniony jest do przyjmo-
wania w Petersburgu ogło-
szeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

CZTERY OGORY,

reproduktry wysoko załaczone, naga-
dowane na wystawach pierwszemi nagro-
dami; prosząc 8-miesięcznego Wielkiego
Piastego Angielskiej Kaszy, a także dwunaste
miesiące malarstw prośnych teatrów rasy nad-
kompletnych, jest do oprzedstawienia w m.
Bychawie, st. poczt. i telegr. Bychawa,
gub. Lubelska. (3364)

Nauczycielka Polka

Diplom Petersb. kursów pedagogicz-
nych, ukończa lekcje w zakresie kursu
szkoły żeńskiej, specjalnie-polskiego i
francuskiego. Może przejąć inne zajęcia
(korekta, tłumaczenia i t. p.) Petersburg,
Sierpuchowska 76, m. 7.

Poszukiwane

małodzieżowa i w dobrym stanie: KO-
CHÓK PAROWY, mający około 100
metrów, kwadrat, ogrzewanego dach i Ma-
szyna parowa o sile 80—100 koni.
Oferty: th. B. Grae, Wilno, dla A. O.
(7667)

JEST DO SPRZEDANIA majątek ziemski

NEBZIĘDNY, gub. Warszawskie,
st. kobi i portu Kutno, wiosk. 33, las
i wioska, jak 3 wioski, bez sortymentów,
buczyna cyprys. Bliskie wiadomości
w Zarządzie majątku. (7673)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGIELA

w WIEDNIU.

Nadaje bliskość, zmywając i czyszcząc skórę twarzy i rąk.

• Skora zębów, sztyftów.

Zaleca się, jako

DOSKONAŁE MYDŁO TOALETOWE.

Prawdziwe powinno być z podpisem „Wasilla Amrich” w Petersburgu jedynego agenta na Rosji. Skład główny: Petersburgskie Techno-Chemiczne Laboratorium w Petersburgu, ul. Ligowska 120. (7667)

Najlepszy przyjaciel żołądka

WINO St. RAFAEL

Toniczno, wzmacniające, dopomagające trawieniu i odzyskania sił. Doskonale w smaku. Nieocenione przy anemii, chloropniach nerwowych i żołądkowych oraz w okresie odrzewienia. Więcej skutecznie u osłabionych i rekonywalecentów, niż preparaty chlina i żołązka. Wino St. Rafael dorosły używają po kieliszku po każdym jedzeniu, dzieciom dawać należy po kieliszku od likiera. Zaleca się pijąc ochłodzone. Wino St. Rafael, odznaczające się przyjemnym smakiem, nie ustępuje najlepszym deserowym winom. (7200)

UCZENNICA prof. Konstr-
watorium Petersb. daje lekcje moszki, oraz korepo-
tyki z kursu gimnazjalnego. Oferty:
Petersburg, Berzinska ulica, 30/31,
m. 16. KOSOWSKI.

Polnik puganki, posady rzadkie;
dwudziestka z wzorów
współczesnych gospodarstw dlu-
golatnie, poważne. Eglo-
saenia do Księgarni W. Makowskiego
w Mińsku gub., dla „Majda”. (7673)

Poszukuję kupna

następ. czerwonej konicyzny, jabłoniów,
seradeli, wyk. cca. S. Włodziszewski,
Wilno, S-ko Jerski 9. (7668)

SPRZEDAM

bardzo tanie kilka majątków. Ku-
puję majątki dla włościan. Urzadzę
sprzedział bankom. Wilno, Kantor J. Ko-
dziarskiego, Biegowleska 11, m. 4.
(7661)

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 stycznia (7 lutego). Na giełdzie no-
towane: renta państwa 80%, pożyczka wojskowa
i proc. 1905 r. — 97%, pożyczki premijowe: I — 223,
II — 315, III — 240. Wartość banków ziemskich: Huty
zastawne wileńskie 78%, kijowskie 70%, akcje wileń-
skie 375, kijowskie 402. Papiry przemysłowe: akcje
bakalarskie 402, kamieńskie 300, Mantaszewa 172, Nowa
Gudzińska 860, briańska 166, Hartman 342, kolomie-
ska 402, mukowska 403, piotrowska 104, Sermowa
181, sieniawska 260, rusko-bałtycka 700.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po
94 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na
Paryż 37,80 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za
100 koron.

T R E S ź N - ru 4.

Artykuł wstępny: Rachunki, przez R.
Odebrany o Krajowej Wielkiej Tajemnicę małej gra-
ny, przez Ludwika Strzelimusa.

Artykuły bieżące: Anarchia kaukaska, przez
Kazimierza Pruskiego. Otwarty, p. z. Listy a Parę, p.
X. Sprawy uniwersyteckie, p. W. G. Brzezickiego, p.
W...g. Z tematów aktualnych, p. Fortunata, Stru-
nielta i programy, p. W...y. Notatki.

Kredytostwo Polskie z Warszawy, p. Afosa.

Kredyt lotniczy, p. J. Orkana.

Kredyt ziemski: Jeszcze w sprawie wybor-
ów, p. R.

Kronika polityczna.

Deputaci.

Litwy i Rusi: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemami,
p. Pisa, Z Wileń, p. A. R. Z. Z Wilkomierz, p. G. K.
Zduka, p. X. Y. Z.

Kotwice podjęte w Rosji: Z Archangielska,
p. M. K. Z Stawropoli na Kaukazie, p. A.

Zagromadzenie: Przegląd polityczny, p. J. Ma-

Nekrologi. Kronika giełdowa. Ogłosze-
nia.

Redaktor i wydawca Erazm Pillz.

Petersb., Nowski 36, Telefon 220-21.

Lecznica chorób zębów.

E. S. WONG.

• Złożona w 1884.
Doktorzy i dentysti.
Plombowanie porażających zę-
by zatartego. Optika podlega lekce-
wianiu.

PRAWDZIWE TYLEKO

w tutej fabrycznej marki.

Hustle-Nich

Seright, Schubitz.

„NIE KASZAJ”

Miodowo-słodowy ekstrakt i cukierki

L. G. PIETSCH i K°

we Wrocławiu.
Używa się od kaszlu, zaslegów, le-
śni, chrypki, chorób gardła i
płuc.

Cena: butelka rb. 1 k. 25 i rb. 2 k. 40,
cukierki 30 i 50 kop. Opakowanie i prze-
syłka leczy się osobno.

Główny sklep na Rosji w Petersburgu
w Petersburgskiem Techno-chemiczu.
Laboratorium, ul. Ligowska 11. Sprzedaje
we wszystkich sklepach aptec-
znych i aptekach Rosji. (7531)

Wolność zasad i przekonań
Wykrzykniki, fawaryse.

Prowadząc mi swój program

Z zapewnieniem — czy podpiszę...
Zmieniąbym w nim jedno słowo...
Eksclem skróconie — a w tej chwili

Przefamali mi dwa żebra,
I pufki głowę rozbili!

(Smigus)

ZARZĄD

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonarjuszów, iż zwykle ogólnie zebranie Akcjonarjuszów, na zasadzie § 78—89 Ustawy Banku i NAJWYŻEJ zatwierdzonej 21 grudnia 1901 r. Uchwały Komitetu Ministrów, zwołuje się na poniedziałek 6 marca 1906 r., o godz. 6 wieczorem, w lokalu Banku w Wilnie, prospekt Świętojerski, dom własny.

Do rozpoznania przez Zebranie przedstawione będą:

- 1) Sprawozdania: Zarządu i Komisji Szacunkowej 1905 r.
- 2) Projekt Zarządu o podziale zysków za 1905 r.
- 3) Budżet rozechodów Banku na 1906 r.
- 4) Projekt Zarządu o uzupełnieniu § 11 Ustawy Banku.
- 5) Wybór ustępujących, zgodnie z Ustawą Banku: członka Zarządu, p. E. Bortkiewicza; kandydata na członka Zarządu, p. E. Lubiańskiego; członków Komisji Szacunkowej — pp. J. Kiełczewskiego i F. Dmochowskiego; kandydatów na członków Komisji Szacunkowej — pp. K. Kościakowskiego i A. Jelskiego; pięciu członków Komisji Rewizyjnej i dwóch kandydatów do niej, oraz sześciu депутатów do uczestniczenia przy losowaniu i niszczeniu listów zastawnych.

Gdyby wymienione zebranie nie doszło do skutku, powtórne zebranie odbędzie się d. 27 marca 1906 r. Ostatni termin składania akeyj — d. 27 lutego 1906 r., pełnomocniem na prawo głosowania na Ogólnym Zebraniu — d. 3 marca 1906 r.

Dla przyjęcia udziału w Ogólnym Zebraniu mogą być składane do Zarządu Banku akeje w oryginałach lub zaświadczenie (kwity) o przyjęciu akeyj na przechowanie lub oddaniu na zastaw tak w rządowych, jako też w funkcjonujących na zasadzie zatwierdzonych przez Rząd kredytowych ustaw instytucjach. W zaświadczeniach (kwitach) winny być oznaczone numery akeyj ze wzmianką, że akeje nie będą wydane z instytucji kredytowej wcześniej, jak na drugi dzień po Ogólnym Zebraniu. (766B)

POŁUDNIOWO - ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarna № 9. Telefon № 307.

Polecam na poczcie wileńskim:

Nasiona: zbóż jarych, roślin pasterzyńczych i okopowych, jarzyn i kwiatów w gatunkach wyborowych i wypromowanej sile kielkowania.

Nawozy sztuczne. Maszyny i Narzędzia Rolnicze.

Cenniki wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie.

SUPERFOSFATY
mineralne i kostne, zawierające 20—22% i 16—18% kwasu fosforowego, fabryki:
Lowieckiej, Mühlgraben, Strzemieszyckiej, Kieleckiej, Rendzińskie i Odeskiej,
P O L E C A:

POŁUDNIOWO - ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY.
Kijów, Bulwarna № 9. Telefon 307.
Opłata podlega umówce Laboratorium Syndykatu. (7610)

Fleischer's Fettprodukte

TŁUSTY PUDEŁKO LEICHTNERA. Gęste pudełko rąb. t. Puder z mydlaną w dzinie i wieczorem, ułatwiający na skórze. Kosmetyczny kremek, upiększający skórę. Szmaragdowa tłaśnica. Tłusty puder i róż. Olówki do czeszenia brwi. Do nabycia we wszystkich sklepach kosmetyków i handlowych towarów aptecznego Rosji.

L. E. I. O D U N N E R w Berlinie
dostawca belgijskich tłaśni rządowych. Główny Skład na Dnieprze, Petersburgi-Chemiczne Laboratorium, Petersburg, ul. Idgowska № 128. (7583)

Dom Przemysłowo-Handlowy
MICHał BUKOWIŃSKI w KIJOWIE
ul. Kreszczatik № 5, adres telegraf. «Embus» Kijów.

REPREZENTACJE:

Akeyne Two "Gospodarka" w Warszawie — poselska terrakotowa, liofika, cępla ogólnogrecka, "Endektry", fale, posadzki dąbowe massywy, znanej ze swojej dolińce. Materiały budowlane, "distaffy", materiał do krycia dachów, tani, lekki. Drewniany murzynek Krakowa. Albany, kostoryz gratis. (7699)

DOM BANKOWY
ULANICKI I SOKOŁOWSKI

Warszawa, 5, Krakowskie Przedmieście 5.
Wszelkie czynności w zakresie bankowości weberające załatwiają
na najdogodniejszych warunkach. (7639)

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI,
Kijów, Kreszczatik 25, m. 27,
wyłączne przedstawicielstwo i Skład na rynku kulinarnym

MAC CORMICK'A.

Szpagat menilski oryginalny. Skład części zapasowych.
Sprzedaż wszelkich narzędzi rolnicznych. (7661)

ZAKOPANE **Pensjonat**
„WARSZAWIANKA”
otwarty przez całą zimę.

Dom murowany, skanalizowany. Korytarze ogrzane. Wodociągi. Pokoje z werandami i balkonami, zwrotne do gór i stoków. Cena pokoju z całkowitem utrzymaniem od 3 złr. do 5 złr. (od 2.60 rubli do 4 rubli) dziennie. (7583)

O e r 6 t

A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzony we wszelkie wyborowe gałtuki wina najpiękniejszych europejskich domów. (7613)

Общедоступный ежемесячный иллюстрированный журналъ
Предложенный подпись
Приложение подпись
ка за 1905 годъ, съ
журнала № 127, т. 1905
издаваемый Императорскимъ Россійскимъ Обществомъ
подъ редакціи А. И. БЛАЗРОВА.
ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ: въ конторѣ редакціи: С.-Петербургъ,
Чернишевъ, пер. № 16. Журналъ „ПЛОДОВОДСТВО“ выходитъ
ежемѣс., отдѣльными книжк. 5—6 пц. лист., съ пояснительны-
ми рисунками, въ текстилъ и художество, хромолитogr. плодовъ. Глав-
ная цель журнала: распространеніе практическихъ новизнъ
по плодоводству, огородничеству и специальности садово-про-
мышленн. культурымъ путемъ обмѣна мыслей и опыта русскаго
плодоводства. ПРИЛОЖЕНИЕ: о бесплатности приложения (особая
книга) къ журналу въ 1906 году будетъ опубликовано особо
(7622)

**TYLKO PIERWSZE
50 PLACÓW.**
od 50 kop. zm. sukuem.
FINLANDIA, stacja Koomun-
tolski (2 godz. jazdy kolejki).
Pokaż wątek placów. Nowo-
urządzony przewoźnictwo. Je-
nicky zakątek Leumatolski,
przedział placów od 50 kop. za-
suęń. Budowa na wypłaty w cią-
gu 3 lat bus. proc. Najwyższa
mocno, ponadto Petersburgiem i Wyborgiem. Lin. rzeka, jezioro.
Petersburg, Nowski 48, m. 9,
telef. 3600, od g. 10-6, w nie-
dziele i świąt od g. 11-4. (7600)

Dr. med. K. ROTHERT,
okulista,
b. asystent Inst. oftalmicznego w War-
szawie,
osiedl w MINSKU LITEWSKIM,
Gubernatorstwie, d. Jerochowa.
(7677)

Osoba inteligentna,

lat średnich, wykształcona, zainteresowana
na gospodarstwo, z chęcią udziału w
związku, poszukująca miejsc wypo-
wadzanych i zarządu domem. Mało byd-
u wiedzieć. Oferty: Warszawa, Młodowa
8-12. Gazyta samokształceniowa, dla
„X-X”.

Lecznica dla epiletyków

dr. M. LIONA.
Petersburg, Petersburska strona, ul.
Szczepa 26-42.

Przyjmowane są dla zupełnej utrzy-
mianie wyłączność chorzy, dotknięci epile-
tyją (pedacją) na korekcie według
własnego sposobu dr. Liona. Przyjęcia
chorzych przychodzących oddalen. (oprócz
błędnych) od g. 4-6 wiecz.

Sanatorium dr. x. Solmana, Warszawa,
Aleja Bankowa 9. Chor. chirurg., ko-
binec, wózny, kranie. Pobyt i opatrunki od
2,50 do 6 rub. dk. Ambulans, od 12 do 1 pop.
(7603)

KARMELKI

zioła piersiowych, od kaszu i zlep-
gienia

„KETTI BOSS“

B. A. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra WENOKI
w Petersburgu, ul. Grochowa 28. Ob-
sa pudelka 25 kop., małe pudelka 15 k.
Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7617)

NASIONA

zioła, okopowych, trawy i ta dostarcza-
szają

L. Zdrojewski i K. Grabowski.

Kijów, Kreszczański 25, m. 37.

Nawozy sztuczne.

(7663)

OGŁOSZENIE.

KTO 5 - 15 RUBLI
codziennie bez ryzyka i wydatków zarobi-
bli sobie życie, racy przesyłać adres
kwieta: unter 2. 20 im. Ekon. 21-
sele, Stuttgart, Allegot Str. 31,
Deutschland.

SUPERFOSFAT

mineralny sprzedaje reprezentacja

Tow. Łowickie

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i NAWOZÓW SZTUCZNYCH.

dom handlowy

Nicczajja-Wierzbicki i Brzeziński
w Kijowie, Puszczeńska 11.
Sektor: Saliotra, sklepka, tomaszówka,
kabina i inne nawozy sztuczne. (7616)



WIANKI własnego
wyrobu.

Petersburg, Kazalska 8
(naprzeciwko sklepu z kartami do gry).

E. URLAUB.

Firma egzystuje od r. 1860.

Reporacje wykonywane są akuratnie, szybko i tanio. (7681)

NAJOBSZERNIEJSZE
pismo polskie społeczno-litu-
ruckie, tygodniowe Ilustrowane
dla kobiet z dodatkami po-
wieści, mód, krojów i tablic
kolorowych.

pomiędzy w roku 1906 cały szereg prac zajmujących z dziedziny mody,
beletryzki, krytyki, spraw kobiecych; obszerną kroniką działalności ko-
biecej, przeglądy prasy etc., etc.

Z prac beletryzycznych „Bluszcz” pomieścili:
Nowela Wandy Krey „KLASZTOR ZASYPANY”.

Humoreskę Jana Endy „DZIEN NA CAPRI”.

Powieść Józefa Lwówka „BAŚŃ ŻYCIA”.

Opowiadanie Marianny Gawełewicz „KREW”.

W dodatku powlescowym wydrukujemy przekład jednego z naj-
piękniejszych utworów współczesnej beletryzki francuskiej, p. t.:
«NA GAŁEZI».

DODATEK MÓD w każdym numerze „BLUSZCZA” mieści się w cią-
gu roku około 2,000 rycin. Tabela kroju
są tak dokładne i szczegółowe objaśniające, że dają możliwość wykonyowania w do-
mu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci, ora, blisko 1000 różnych i dziecięcych.
Osobne artykuły kitka razem do ręki obejmująca Czytelniczki ze sposobami
wykonania: kroju sukien, bliski, robót drutowych, haftu biale-
go, rukoli gipirowowej i robót koronkowych.

Pragnę Czytelniczkom naszym dostarczyć jeszcze więcej treści,
któreby praktycznie uzyskała literacki zasób „Bluszczu”, postano-
wiliśmy bez wszelkiej dopłaty dodać co kwartał w ciągu roku

Cztery dodatki sezonowe.

Na każdą porę roku postaramy się w naszych Dodatkach sezo-
nowych dostarczyć Czytelniczkom „Bluszczu” artykułów tematycznych,
które je połączą:

Jak ubierać się i dziedziny związane z amakiem, zdrowiem i praktycznym;
Jakość i jakie odzież w danej okolicy na najbardziej i najpraktyczniejsze i
najpraktyczniejsze;

Jakie mostki i jakie upominki kobiety; jakie akcesoria;

Jakie robocze i rzeczne majtki i jakie najmniej;

Jakie ręczniki i szpinaki i antyseptyki;

Jakie hortensie i kwiaty polskie;

Jakie zakładki i antyseptyki i ogółkiem przy domu;

Jakie spersonalizowane i tanie potrawy;

Jakie zielone i czerwone zupy i mięsne przyjemności;

Jakie ozdobione i czarne, wydłużone i materiałowe w gospo-
darstwie domowym.

Dla matek, dbających o powierzchnowość i garderobę swych
dzieci, przeznaczony osobny dział, obficie ilustrowany.

Mamy nadzieję, iż przez takie powiększenie objętości pisma
za tę samą cenę, co dotychczas, bez względu na znacząco kosztu,
jakie ono za sobą położyło, uzyskamy „Bluszczu” jeszcze bardziej
pozytywnym i poczytnym organem w każdym domu polskim.

Prenumeratorom „Bluszczu” przysługują prawo nabycia po znacznie taniej cenie

KOBIETA WSPÓŁCZESNA. Spory tom o 24 arkusze

z duńskimi gildiami i rozrysami najcenniejszych autorów polskich o sklepie i działalności

księgi kobiet na wszystkich polach pracy społecznej. Powyższego dnia cena książki

wynosiłaby 10 rub. 50 k., za pracekę pocztową i opakowanie

będą mogły nabywać za ruble 1, 50, 1, 75, 2, 00, 2, 25, 2, 50, 2, 75, 3, 00, 3, 25, 3, 50, 3, 75, 4, 00, 4, 25, 4, 50, 4, 75, 5, 00, 5, 25, 5, 50, 5, 75, 6, 00, 6, 25, 6, 50, 6, 75, 7, 00, 7, 25, 7, 50, 7, 75, 8, 00, 8, 25, 8, 50, 8, 75, 9, 00, 9, 25, 9, 50, 9, 75, 10, 00, 10, 25, 10, 50, 10, 75, 11, 00, 11, 25, 11, 50, 11, 75, 12, 00, 12, 25, 12, 50, 12, 75, 13, 00, 13, 25, 13, 50, 13, 75, 14, 00, 14, 25, 14, 50, 14, 75, 15, 00, 15, 25, 15, 50, 15, 75, 16, 00, 16, 25, 16, 50, 16, 75, 17, 00, 17, 25, 17, 50, 17, 75, 18, 00, 18, 25, 18, 50, 18, 75, 19, 00, 19, 25, 19, 50, 19, 75, 20, 00, 20, 25, 20, 50, 20, 75, 21, 00, 21, 25, 21, 50, 21, 75, 22, 00, 22, 25, 22, 50, 22, 75, 23, 00, 23, 25, 23, 50, 23, 75, 24, 00, 24, 25, 24, 50, 24, 75, 25, 00, 25, 25, 25, 50, 25, 75, 26, 00, 26, 25, 26, 50, 26, 75, 27, 00, 27, 25, 27, 50, 27, 75, 28, 00, 28, 25, 28, 50, 28, 75, 29, 00, 29, 25, 29, 50, 29, 75, 30, 00, 30, 25, 30, 50, 30, 75, 31, 00, 31, 25, 31, 50, 31, 75, 32, 00, 32, 25, 32, 50, 32, 75, 33, 00, 33, 25, 33, 50, 33, 75, 34, 00, 34, 25, 34, 50, 34, 75, 35, 00, 35, 25, 35, 50, 35, 75, 36, 00, 36, 25, 36, 50, 36, 75, 37, 00, 37, 25, 37, 50, 37, 75, 38, 00, 38, 25, 38, 50, 38, 75, 39, 00, 39, 25, 39, 50, 39, 75, 40, 00, 40, 25, 40, 50, 40, 75, 41, 00, 41, 25, 41, 50, 41, 75, 42, 00, 42, 25, 42, 50, 42, 75, 43, 00, 43, 25, 43, 50, 43, 75, 44, 00, 44, 25, 44, 50, 44, 75, 45, 00, 45, 25, 45, 50, 45, 75, 46, 00, 46, 25, 46, 50, 46, 75, 47, 00, 47, 25, 47, 50, 47, 75, 48, 00, 48, 25, 48, 50, 48, 75, 49, 00, 49, 25, 49, 50, 49, 75, 50, 00, 50, 25, 50, 50, 50, 75, 51, 00, 51, 25, 51, 50, 51, 75, 52, 00, 52, 25, 52, 50, 52, 75, 53, 00, 53, 25, 53, 50, 53, 75, 54, 00, 54, 25, 54, 50, 54, 75, 55, 00, 55, 25, 55, 50, 55, 75, 56, 00, 56, 25, 56, 50, 56, 75, 57, 00, 57, 25, 57, 50, 57, 75, 58, 00, 58, 25, 58, 50, 58, 75, 59, 00, 59, 25, 59, 50, 59, 75, 60, 00, 60, 25, 60, 50, 60, 75, 61, 00, 61, 25, 61, 50, 61, 75, 62, 00, 62, 25, 62, 50, 62, 75, 63, 00, 63, 25, 63, 50, 63, 75, 64, 00, 64, 25, 64, 50, 64, 75, 65, 00, 65, 25, 65, 50, 65, 75, 66, 00, 66, 25, 66, 50, 66, 75, 67, 00, 67, 25, 67, 50, 67, 75, 68, 00, 68, 25, 68, 50, 68, 75, 69, 00, 69, 25, 69, 50, 69, 75, 70, 00, 70, 25, 70, 50, 70, 75, 71, 00, 71, 25, 71, 50, 71, 75, 72, 00, 72, 25, 72, 50, 72, 75, 73, 00, 73, 25, 73, 50, 73, 75, 74, 00, 74, 25, 74, 50, 74, 75, 75, 00, 75, 25, 75, 50, 75, 75, 76, 00, 76, 25, 76, 50, 76, 75, 77, 00, 77, 25, 77, 50, 77, 75, 78, 00, 78, 25, 78, 50, 78, 75, 79, 00, 79, 25, 79, 50, 79, 75, 80, 00, 80, 25, 80, 50, 80, 75, 81, 00, 81, 25, 81, 50, 81, 75, 82, 00, 82, 25, 82, 50, 82, 75, 83, 00, 83, 25, 83, 50, 83, 75, 84, 00, 84, 25, 84, 50, 84, 75, 85, 00, 85, 25, 85, 50, 85, 75, 86, 00, 86, 25, 86, 50, 86, 75, 87, 00, 87, 25, 87, 50, 87, 75, 88, 00, 88, 25, 88, 50, 88, 75, 89, 00, 89, 25, 89, 50, 89, 75, 90, 00, 90, 25, 90, 50, 90, 75, 91, 00, 91, 25, 91, 50, 91, 75, 92, 00, 92, 25, 92, 50, 92, 75, 93, 00, 93, 25, 93, 50, 93, 75, 94, 00, 94, 25, 94, 50, 94, 75, 95, 00, 95, 25, 95, 50, 95, 75, 96, 00, 96, 25, 96, 50, 96, 75, 97, 00, 97, 25, 97, 50, 97, 75, 98, 00, 98, 25, 98, 50, 98, 75, 99, 00, 99, 25, 99, 50, 99, 75, 100, 00, 100, 25, 100, 50, 100, 75, 101, 00, 101, 25, 101, 50, 101, 75, 102, 00, 102, 25, 102, 50, 102, 75, 103, 00, 103, 25, 103, 50, 103, 75, 104, 00, 104, 25, 104, 50, 104, 75, 105, 00, 105, 25, 105, 50, 105, 75, 106, 00, 106, 25, 106, 50, 106, 75, 107, 00, 107, 25, 107, 50, 107, 75, 108, 00, 108, 25, 108, 50, 108, 75, 109, 00, 109, 25, 109, 50, 109, 75, 110, 00, 110, 25, 110, 50, 110, 75, 111, 00, 111, 25, 111, 50, 111, 75, 112, 00, 112, 25, 112, 50, 112, 75, 113, 00,